



***Carole Mortimer***



***Kochankowie z Kornwalii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Stał w mroku nocy. Ciemny. Niebezpieczny. Krwiożerczy drapieżnik. Błyszczące czarne oczy śledziły przez okno kobietę, która krzątała się w sypialni. Jedwabiste ciało osłaniał tylko ręcznik. Uśmiechnęła się lekko do siebie. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa czającego się za oknem”.

Elizabeth poczuła na plecach chłodny dreszcz. Uniosła wzrok znad książki i spojrzała w stronę okna sypialni. Zaczęła żałować, że nie przyszło jej do głowy, by zaciągnąć zasłony, zanim położyła się do łóżka. Jednak, podobnie jak kobieta z książki, nie wierzyła, by ktoś mógł zajrzeć przez okno do sypialni na piętrze. Poza tym dom stał w odludnym miejscu na stromych skałach wybrzeża Kornwalii. Jest pora przyływu i morze zalewa piaszczystą plażę, pomyślała Elizabeth, słysząc uderzenia fal o wysoki klif. Jeszcze raz przeszedł ją dreszcz, zanim zaczęła czytać następny rozdział książki.

„Ciemne włosy sięgające ramion okalały twarz o nieodpartej zmysłowości. Natarczywe spojrzenie czarnych oczu skupiło się na odsłoniętej kobiecej szyi. Dostrzegali żyły, w których pulsowała gorąca krew. Miał grubo ciosane policzki i nos, natomiast zarys wąskich ust był delikatnie wyrzeźbiony. Kobieta odrzuciła ręcznik, odsłaniając nieskazitelne ciało. Z sykiem rozchylił wargi, za którymi kryły się długie siekacze...”.

Nagle na dole rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Elizabeth wczuła się w opis pociągającego prześladowcy i odruchowo krzyknęła przerażona. Zaciśnęła palce na książce. Czytany tekst już stworzył atmosferę narastającego napięcia, a teraz na dodatek ten dziwny odgłos!

Do diabła, co to było? - pomyślała. Natychmiast zdała sobie sprawę, że myślenie o diabłach i piekielnych mocach w tej sytuacji tylko zwiększy lęk. Drżącą ręką przycisnęła do siebie książkę i powoli wysunęła się spod kołdry. Na parterze było coś lub ktoś!

Raczej ktoś. Elizabeth nawet przez chwilę nie przyszło do głowy, że może to być prawdziwy wampir. Lubiła książki o potworach i drapieżcach, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że istnieją wyłącznie w wyobraźni autorów. Powieść „Niebezpieczny jak noc”, którą właśnie czytała, należała do tego gatunku.

Intruz nie mógł więc być potworem ani demonem. Raczej włamywaczem. Ostatnio w okolicy zdarzyło się kilka włamań. Na pewno każdy włamywacz w promieniu trzydziestu kilometrów wiedział już, że Amerykanin, Brad Sullivan, do którego należał Sullivan House, zmarł przed tygodniem na atak serca.

Natomiast żaden z nich zapewne nie wiedział, że dr Elizabeth Brown, naukowiec, zjawiała się tu dwa tygodnie temu. Została zatrudniona do skatalogowania książek w bibliotece Sullivana. Nikt z jego krewnych jeszcze się z nią nie skontaktował, więc pozostała tu i kontynuowała pracę.

Co powinna teraz zrobić w sprawie hałasu na dole? Co mogła zrobić? Pani Baines, od dwudziestu lat pełniąca rolę gospodyni Sullivan House, miała mieszkanie nad stajniami. Zniknęła w nim, gdy tylko podała Elizabeth kolację i sprzątnęła kuchnię. Oznaczało to, że najprawdopodobniej nie miała pojęcia o włamaniu do głównego budynku. W sypialni Elizabeth nie było dodatkowego telefonu, a komórkę podłączyła wcześniej w bibliotece do ładowarki. Głupi pomysł, pomyślała teraz.

Tymczasem z parteru dobiegły ją kolejne stłumione odgłosy. Poczowała przyspieszone bicie serca. Najwyraźniej jakiś męski głos ze złością miotał przekleństwa. Cudownie! Mało, że włamywacz, to jeszcze agresywny!

Cóż, Elizabeth nie mogła spokojnie czekać, aż intruz wejdzie na górę w poszukiwaniu kosztowności. Zauważyłby ją, nawet jeśli schowałaby głowę pod kołdrę. Musiała zejść na dół i stawić mu czoło niezależnie od tego, czy był włamywaczem, czy kimkolwiek innym. Oczywiście, nie zamierzała rzucić się na niego z gołymi rękami!

Nieświadomie wsunęła książkę pod pachę i bezszelestnie przeszła przez sypialnię. Cicho uchyliła drzwi i wyszła na szeroki korytarz. Z mijanego stolika wzięła ciężki, mosiężny przycisk do papieru. Zatrzymała się na krawędzi schodów, by spojrzeć na obszerny hol. Dziwna poświata świadczyła, że gdzieś na dole włączono światło. Musiało to nastąpić w ciągu ostatniej półgodziny, bo właśnie wtedy Elizabeth poszła do sypialni na piętrze.

Sullivan House był budynkiem trzykondygnacyjnym. Zbudowano go kilkaset lat temu jako dostatnią siedzibę utytułowanej rodziny. Ród już przestał istnieć, a budynek został wykupiony. W wejściowym holu ozdobionym marmurowymi kolumnami mieściło się

kilkoro drzwi. Wszystkie były teraz zamknięte. Przez żadną szparę nie wydostawał się najmniejszy promień światła.

Elizabeth oparła się o poręcz z polerowanego dębu i mocno wychyliła. Dopiero teraz zauważyła lekką poświatę w tylnej części domu. Prawdopodobnie ktoś był w kuchni. Nie miała pojęcia, co mogłoby tam zainteresować włamywacza. Jedyne mikser i kuchenka mikrofalowa nie były tam wbudowane na stałe. I zestaw ostrych noży w stojaku na kuchennym blacie, przypomniała sobie z przerażeniem. Każdy z nich mógł się stać groźną bronią w rękach bandziora.

Weź się w garść, powiedziała sobie Elizabeth. Wyprostowała się z determinacją. Nie miałyby sensu szukanie kryjówki w nadziei, że włamywacz w pośpiechu zabierze, co uzna za stosowne, i zniknie za drzwiami. Choć nie miała na to najmniejszej ochoty, musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Być może sama jej obecność w tym domu zaskoczy go na tyle, że się wycofa.

A jeśli nie? Postanowiła nie wyobrażać sobie możliwych konsekwencji. Była niezależną, dwudziestoosmioletnią kobietą, prowadziła wykłady na uniwersytecie. Od dziesięciu lat mieszkała i pracowała w Londynie. Szczerze wątpiła, by kornwalijski włamywacz był choć w połowie tak groźny, jak niektórzy pasażerowie metra, którym jeździła każdego dnia.

Czy te drewniane schody zawsze tak trzeszczą? - pomyślała z niepokojem, gdy powoli ruszyła w dół. Wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Natomiast teraz wydawało się, że każdy krok powoduje hałas, który może ostrzec włamywacza.

- Cholera! - rozległo się z kuchni.

Elizabeth cicho przemknęła przez hol i zajrzała przez szparę w niedomkniętych drzwiach. Przywarła do ściany, gdy mężczyzna ubrany na czarno przeszedł po jasno oświetlonym pomieszczeniu.

Oczywiście, jest w czarnym stroju, pomyślała. Przecież tak się ubierają wszyscy włamywacze. Wzięła głęboki wdech. Drżące palce lewej dłoni zacisnęła na mosiężnej figurce, a prawą popchnęła drzwi. Weszła do kuchni i błyskawicznie rozejrzała się po wnętrzu. Starła się jak najszybciej dostrzec intruza.

- A ty kim jesteś, do diabła? - spytał.

Elizabeth była tak zaskoczona, słysząc za sobą chrapliwy głos, że odwracając się, bezwiednie upuściła mosiężną figurkę.

- Och! - jęknął głośno.

Spadła ona prosto na stopę włamywacza, jak się po chwili okazało. Mężczyzna odwrócił się do Elizabeth plecami, pochylił i objął czubek buta. Najwyraźniej tam właśnie wylądował ciężki przedmiot, zanim spadł na podłogę. Potoczył się na tyle daleko, że Elizabeth nie mogła go dosięgnąć.

Rozejrzała się w poszukiwaniu innej broni. Natychmiast zdała sobie sprawę, że przestępca stał w pół drogi między nią a stojakiem z nożami. W tym momencie przypomniała sobie o książce, którą nadal trzymała pod pachą. Chwyliła ją i zaczęła tłuc nieproszonego gościa po głowie.

- Co jest, do...? - zaczął mówić, prostując się. Chwylił Elizabeth za przeguby rąk i odsunął je jak najdalej od siebie. - Kobieto, przestaniesz mnie wreszcie bić? - spytał groźnym tonem.

Elizabeth zastygła w bezruchu. Patrzyła na niego, wytrzeszczając oczy. Wyglądał zupełnie jak tamten mężczyzna z książki! Te same zmrużone, błyszczące czarne oczy. Takie same włosy do ramion, grube rysy twarzy, wystające kości policzkowe, szeroka szczęka i wąskie usta skrzywione uśmieszkiem. Wysoki, mocno zbudowany, ubrany na czarno... Wcielenie tamtego potwora? Pierwszy raz w życiu Elizabeth zemdlą...

- Zaskakujące powitanie - mruknął Rogan z przekąsem.

Kobieta, którą podniósł z podłogi i ułożył na kanapie w salonie, właśnie się poruszyła, odzyskując przytomność. Była niewysoka, ponad trzydzieści centymetrów niższa od niego. Zapewne dobiegała trzydziestki. Krótkie kasztanoworude włosy podkreślały delikatne rysy twarzy, krótki prosty nos, ładnie wykrojone usta, lekko wystającą brodę, którą unosiła zaczepnie, gdy traciła cierpliwość. Właśnie tak postąpiła, rzucając się do ataku na niego. Najpierw użyła ciężkiego mosiądzu, a później w desperacji już tylko książki.

Uchyliła powieki. Miała błękitne oczy i długie, grube rzęsy, jakich Roganowi jeszcze nie zdarzyło się widzieć. Szybko usiadła na kanapie i spojrzała na niego wzrokiem skrzywdzonej sarny.

- Dlaczego jeszcze tu jesteś? - spytała nieufnym tonem.

- Dlaczego jeszcze tu jestem? - powtórzył z niedowierzaniem.

Elizabeth zwilżyła usta czubkiem języka.

- Miałaś mnóstwo czasu, żeby uciec, gdy... gdy ja...

- Zasłabłam? - podpowiedział Rogan z lekką drwiną.

- Zemdlałam - stwierdziła, marszcząc brwi.

Najzupełniej normalna reakcja na atak włamywacza.

Wysoko uniesiona broda świadczyła, że kobieta nadal była w bojowym nastroju. Podobnie jak szczupłe ciało w za dużej, bawełnianej piżamie najwyraźniej gotowe do walki.

Rogan nie przepadał za widokiem kobiet w piżamach. Wolał, by w jego łóżku nie miały na sobie zupełnie nic, choć tolerował jedwabne nocne koszulki, podkreślające kobiecość. Jednak osóbką, na którą teraz spoglądał, wyglądała seksownie mimo niezbyt atrakcyjnego stroju. Może dlatego, że materiał lekko uwydatniał krągłości jej sylwetki? A może niebieski odcień powodował, że jej błękitne oczy wydawały się większe? W każdym razie niewielka napastniczka była bardzo pociągająca. Ciekawe, co robiła w Sullivan House? - pomyślał, lekko zaciskając usta.

- Najzupełniej normalna reakcja, zgadza się, poza dwoma szczegółami - stwierdził.

- Po pierwsze, nie jestem włamywaczem, a po drugie, to ja zostałem zaatakowany. Mam skaleczoną stopę i guzy na głowie.

Elizabeth poczuła, że się czerwieni. Rzeczywiście, zaatakowała go. Najpierw mosiężną figurką, potem książką, która teraz leżała na jego umięśnionym udzie. Najwidoczniej zaczął czytać, czekając, aż odzyska świadomość.

- Coś takiego? - zaczęła, zaczepnie wysuwając brodę. - Wątpię, żeby policję zainteresował sposób, w jaki próbowałam się bronić przed intruzem.

- Nie byłbym taki pewien - wtrącił. - Ostatnio czytałem w brytyjskiej prasie o przypadkach, gdy włamywaczowi przyznano odszkodowanie za skutki pobicia przez właściciela mieszkania.

Elizabeth również czytała ten artykuł. Zastanawiała się wtedy, czy brytyjski system sprawiedliwości nie stanął na głowie.

- Na dodatek trzeba wziąć pod uwagę, że ja się nie włamałem - dodał mężczyzna.

- Słucham?

- Otworzyłem kuchenne drzwi kluczem, który zwykle leży pod trzecią doniczką z lewej strony na zewnętrznym parapecie - wyjaśnił.

Jaki klucz pod doniczką? - pomyślała. - A przede wszystkim, skąd ten człowiek wie o ukrytym kluczu?

- Obserwowałeś dom? - spytała oskarżycielskim tonem.

- Żeby przed włamaniem sprawdzić, czy ktoś tu się kręci? - domyślił się.

- Właśnie! - stwierdziła z oburzeniem.

Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś codziennie śledził tutejszych mieszkańców.

- Ciekawy pomysł - przyznał, kiwając głową. - Dom stoi na uboczu. Do najbliższego gospodarstwa jest parę kilometrów. Zapasowy klucz leży pod doniczką. Nie ma psa, który mógłby w nocy ostrzec szczekaniem. Właściwie nie ma żadnego zabezpieczenia. Alarm też nie jest włączony.

- Skąd to możesz wiedzieć? - spytała Elizabeth nienaturalnie cienkim głosem.

W budynku zainstalowano czujnik ruchu, jednak nikt nie włączał go na noc już od tygodnia. Brad Sullivan trafił wtedy do szpitala. Ani pani Baines, ani Elizabeth nie znały kodu uruchamiającego.

- Na czujniku nie miga czerwona dioda - wyjaśnił mężczyzna. Ruchem głowy wskazał niewielkie urządzenie pod sufitem w rogu salonu. - W dzisiejszych czasach włamywacze muszą choć trochę się znać na elektronice - stwierdził, wzruszając ramionami.

Elizabeth zacisnęła usta.

- Wyjdiesz spokojnie i niczego nie zabierzesz czy wolisz zaczekać na policjantów? Zadzwoiłam do nich, zanim zesłam na dół - dodała, unosząc brwi.

- Naprawdę? - spytał z powątpiewaniem w głosie.

- Tak!

Trzeba przyznać, że tej małej nie brakuje śmiałości, pomyślał Rogan. W niebezpiecznej sytuacji wykazała dużo odwagi. Nie wierzył jednak, by prawdziwy włamywacz zabawiał ją miłą pogawędką i zaniósł na rękach do salonu, gdy zemdlą.

Spojrzał na nią z zastanowieniem.

- Wiesz, że gdy kłamiesz, odruchowo zaciskasz lewą dłoń w pięść?

- Nie kła... - zaczęła i spojrzała na zaciśniętą pięść. Rozprostowała palce. - Zadzwońłam po policję. Przyjadą lada chwila!

Rogan rozsiadł się wygodnie na fotelu. Najwyraźniej groźba nie zrobiła na nim wrażenia.

- Znajdziesz się wtedy w bardzo krępującej sytuacji - stwierdził współczująco.

- Ja? - spytała zaskoczona. - Przecież to ty się włamałeś.

- Otworzyłem drzwi kluczem - przypomniał.

- Bo wiedziałeś, że leży pod doniczką - stwierdziła oskarżycielskim tonem.

Rogan roześmiał się cicho, widząc jej oburzenie.

- Nie przyszło ci do głowy, że wiedziałem o kluczu z innego powodu niż świetnie zaplanowane włamanie? Mogłabyś również dobrać sobie mniej ekscytującą lekturę przed snem - stwierdził.

Sięgnął po książkę i zaczął czytać na głos pierwsze akapity.

- Nie sądziłem, że książki o wampirach mogą być tak zmysłowe... - zdążył skomentować.

Elizabeth błyskawicznie podbiegła, wyrwała mu książkę z ręki i schowała za plecami.

- Oddaj to! Pójdiesz sobie wreszcie czy nie? - zawołała, spoglądając na niego z groźną miną.

- Nie - odpowiedział z kamiennym spokojem.

- Naprawdę chcesz, żeby cię aresztowali? - spytała z niedowierzaniem.

Wzruszył ramionami.

- W najbliższym czasie nic takiego mi nie grozi - stwierdził.

- Gdy przyjedzie tu policja...

- Jeśli tu przyjedzie - poprawił ją. - Możesz być pewna, że mnie nie aresztują.

Elizabeth spojrzała na niego, czując całkowitą bezsilność. Zupełnie nie wiedziała, co robić. Włamywacz nie chciał opuścić domu i nie obawiał się policji! Fakt, że na górze



nie było telefonu i nie mogła wezwać pomocy, nie miał w tym momencie żadnego znaczenia. Powinien już dawno wziąć nogi za pas.

Dopiero teraz zauważyła, że miał dłoń owiniętą zakrwawionym, papierowym ręcznikiem.

- Skaleczyłeś sobie dłoń? Wybiłeś szybę, żeby wejść? - spytała triumfującym tonem. Przelotnie spojrzął na dłoń.

- Wyjmowałem z lodówki cholerną butelkę z mlekiem i wysliznęła mi się z ręki. Zacząłem sprzątać i kawałek szkła rozciął mi skórę.

To wyjaśniało hałas, który słyszała Elizabeth. Nadal jednak nie rozumiała, do czego potrzebne mu było mleko...

- Nie sądzisz chyba, że ktokolwiek uwierzy w takie tłumaczenie? - nie ustępowała.

Rogan miał za sobą wielogodzinną, męczącą podróż. Nie udało mu się zasnąć nawet na chwilę. Był zmęczony i chciało mu się pić. Ta kobieta co prawda była zabawna, ale jej pytania zaczęły go nudzić. Na dodatek nie miał pojęcia, co robiła w Sullivan House.

Wstał zniecierpliwiony. Elizabeth natychmiast cofnęła się przed nim.

- Nie mam ochoty pić twojej krwi - stwierdził z sarkazmem. - Natomiast chętnie napiję się herbaty, którą właśnie zamierzałem zaparzyć.

- Wpadłeś do kuchni na filiżankę herbaty? - upewniła się z niedowierzaniem.

Uniósł brwi.

- Tak, więc...?

- Więc... chcę tylko powiedzieć, że takie książki czytam wyłącznie po to, by się oderwać od rzeczywistości - zmieniła temat, sprowokowana aluzją do krwawych wampirów.

Rogan uśmiechnął się lekko.

- Przeczytałem fragment, który niewątpliwie prowokuje erotyczne wyobrażenia.

Zaczerwieniła się, słysząc złośliwości pod swoim adresem.

- Kim ty właściwie jesteś?

- Wreszcie sensowne pytanie - mruknął z aprobatą.

Odwrócił się i szybko opuścił pokój. Pospiesznym krokiem ruszył do kuchni. Sięgnął po dzbanek z gorącą herbatą. Niestety, już zdążyła nabrać smolistego koloru. Napełnił filiżankę ciemnym płynem.

Gdy dziś wchodził do tego domu, marzył, by spokojnie wypić filiżankę herbaty, a potem bez pośpiechu pójść do sypialni na piętrze i wyspać się za wszystkie czasy.

- Więc? - usłyszał za plecami.

Rudowłosa przysłała za nim do kuchni. Stała teraz w wejściu z zaczepną miną. Rogan upił łyk herbaty. Jak się spodziewał, była paskudnie gorzka.

- Więc, co? - odpowiedział.

Napełnił czajnik zimną wodą i włączył go kolejny raz.

- Kim jesteś? - powtórzyła pytanie.

Uśmiechnął się lekceważąco.

- Na pewno nie włamywaczem.

Elizabeth domyślała się tego od dłuższej chwili. Choć na pierwszy rzut oka wydał jej się wcieleniem wszelkiego zła, jednak musiała przyznać, że prawdziwy włamywacz nie powędrowałby najpierw do kuchni, żeby się napić aromatycznej herbaty. Nie sprzątałby też stłuczonej butelki z mlekiem ani nie nosił żadnych omdlałych kobiet na wygodne kanapy. Poza tym nie prowadziłby rozmowy na temat doboru wieczornej lektury przez Elizabeth...

Bez trudu odkrył jej zamiłowanie do historii miłosnych z udziałem wampirów. Dla Elizabeth była to okropnie krępująca sytuacja.

- Jesteś krewnym pani Baines? - spytała, choć nie miała pojęcia, dlaczego rodzina gospodyni miałyby się kręcić po głównym budynku. Intruz najwyraźniej pomyślał to samo, bo rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Nie.

- Powiesz mi wreszcie, kim jesteś, albo...

- Albo co? - spytał, opierając się o kuchenny blat. Skrzyżował ręce na szerokiej klatce piersiowej i mrużąc oczy, patrzył na Elizabeth. - Myślę, że bardziej interesująca byłaby odpowiedź na pytanie, kim ty jesteś, a konkretnie: co, do diabła, robisz w Sullivan House? - odezwał się, najwyraźniej tracąc cierpliwość.

Elizabeth spojrzała na potężne mięśnie, które dodatkowo podkreślał obcisły, czarny sweter.

- Zostałam tu zatrudniona.

- Jako kto?

- Nie wydaje mi się, że powinno cię to obchodzić, ale nazywam się Elizabeth Brown i zamieszkałam w Sullivan House, żeby skatalogować olbrzymią bibliotekę pana Sullivana.

- Doktor Brown? - spytał z niedowierzaniem.

Wyprostował się i zmierzył ją od stóp do głów spojrzeniem pełnym niedowierzania.

- Tak, to tytuł naukowy, a nie medyczny - wyjaśniła, zastanawiając się, dlaczego to robi.

- A ja sądziłem, że doktor okaże się poczciwym, starszym panem - przyznał mrukliwym tonem i pokręcił głową. - Czy właśnie ta doktor Brown wysłała tydzień temu telegram na adres skrytki pocztowej niejakiego Rogana Sullivana? Informowała, że jego ojciec miał atak serca i leży w szpitalu w bardzo poważnym stanie.

Doktor Elizabeth Brown, szanowany wykładowca uniwersytecki, otworzyła usta ze zdziwienia i gapiała się na niego bez słowa. Ten wysoki, przystojny i pociągający mężczyzna mógł wiedzieć o telegramie tylko pod warunkiem, że nazywał się Rogan Sullivan. Był synem Brada Sullivana i jak poinformowała ją pani Baines, nie zaglądał do rodzinnego domu od co najmniej piętnastu lat.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Może herbaty? - zaproponował Rogan z szyderczym uśmiechem.

Doktor Elizabeth Brown niepewnym krokiem podeszła do stołu i ciężko opadła na krzesło. Nadal patrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.

Pewnie usiadła, żeby znów nie wylądować na podłodze, pomyślał Rogan. Cóż, musiała się nieźle przestraszyć, gdy nagle w nocy usłyszała kogoś buszującego po kuchni. Była przekonana, że dostał się tam włamywacz. Teraz okazało się, że to syn nieżyjącego właściciela posiadłości wpadł z wizytą. Jak najkrótszą, jeśli wszystko ułożyłoby się po myśli Rogana.

- Chętnie - odpowiedziała. - Czy dotarł również list?

- Nie - stwierdził Rogan.

- Och...

- Wiem, że ojciec nie żyje - dodał, widząc jej rozczarowaną minę.

Dopiero teraz Elizabeth zdała sobie sprawę, że mówił z amerykańskim akcentem. Gdyby nie poniosły jej emocje, dużo wcześniej skojarzyłaby, że prawdopodobnie był krewnym Brada Sullivana. Pewnie nawet jego synem...

- Nie doszukuj się podobieństwa między Bradem i mną - powiedział Rogan tonem pełnym goryczy. - Dzięki Bogu, w niczym go nie przypominam.

- Pomyślałam tylko, że o śmierci ojca dowiedziałaś się od personelu szpitalnego. To musiała być bardzo przykra sytuacja.

Skrzywił się.

- Nie pojechałem do szpitala. Zadzwońłem, ale odmówili podania przez telefon jakichkolwiek informacji na temat jego zdrowia. Na szczęście jego prawnik okazał się bardziej rozmowny. Poinformował mnie o śmierci Brada i o poleceniach w sprawie pogrzebu, jakie wcześniej od niego otrzymał.

To przypomniało Elizabeth, że pogrzeb miał się odbyć za trzy dni.

- Bardzo mi przykro, że nie mogłeś zobaczyć się z ojcem, gdy jeszcze żył.

- Naprawdę?

- Oczywiście - potwierdziła, marszcząc brwi.

Nie rozumiała, dlaczego jej nie dowierzał.

- Z tego, co powiedział prawnik, wynika, że Brad doskonale zdawał sobie sprawę, jak poważnie był chory. Właściwie, udało mu się przeżyć kilka lat dłużej, niż przewidywali lekarze - oświadczył Rogan.

Kilka lat dłużej... Ciekawe, pomyślała, że nie wspomniał o tym jedynemu synowi. Teraz jego jedyny syn spoglądał na nią z natarczywym zainteresowaniem, niewątpliwie oceniając jej kształty. Poruszyła się niespokojnie.

- Przepraszam na chwilę - odezwała się. Rogan pytająco uniósł brwi. - Jeśli mamy kontynuować rozmowę, pójdę na górę po szlafrok - wyjaśniła.

- Tak, będziemy rozmawiać - potwierdził. - Czy nie jest za późno na troskę o skromny strój? - dodał z przekąsem.

Elizabeth wstała, czerwieniąc się. Wyobraziła sobie, że jest na jego rękach i ma tylko cienką, jedwabną piżamę.

- Mimo wszystko będę się swobodniej czuła w szlafroku - stwierdziła stanowczo.

- Rozumiem - zgodził się Rogan.

Uznał, że po prostu potrzebowała chwili na zastanowienie.

Gdy kilka minut później zeszła na dół, miała na sobie starannie przewiązany szlafrok w biało-niebieskie paski. Niewątpliwie w tym stroju poczuła się pewniej. Rogan przygotował dla obojga kolejne herbaty. Postawił kubki i usiadł naprzeciwko Elizabeth, spoglądając na nią krytycznym wzrokiem.

- Gdy wysłałam telegram, spodziewałam się jakiejś odpowiedzi, telefonu... - zaczęła.

Rogan roześmiał się cicho.

- Była to właściwie sucha notatka: „Pan Sullivan doznał ataku serca” - przypomniał.

Żałował, że dał się ponieść odruchowi, by jak najszybciej wsiąść do samolotu i polecieć do Anglii. Wiedział już wtedy, że nie zastanie ojca przy życiu.

Czy telegram rzeczywiście był zbyt oficjalny? - zastanawiała się Elizabeth. Cóż, nie była zaprzyjaźniona z Bradem Sullivanem i nie знаła jego syna. Wiedziała, że nie łą-

czyła ich serdeczna więź. W tej sytuacji napisanie listu okazało się trudnym zadaniem. Zapewne mogła przynajmniej podpisać się mniej oficjalnie niż: dr E. Brown.

Zaproponowała, by pani Baines napisała list do Rogana. Jednak gospodyni wpadła w histerię, gdy Brad Sullivan wylądował w szpitalu. W tej sytuacji namawianie jej do zajmowania się korespondencją nie miało najmniejszego sensu.

- Przepraszam, jeśli list okazał się zbyt oschły - odezwała się. Sięgnęła po kubek z herbatą i upiła łyk. - Jednak cała sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdybyś zadzwonił do pani Baines i uprzedził o przyjeździe. Ostatnio w okolicy zdarzyło się kilka włamań. Gdybym wiedziała, że ktokolwiek ma tu przyjechać, na pewno bym go nie napadła - zakończyła oskarżycielskim tonem.

Elizabeth Brown wstydzi się swojego zachowania, pomyślał Rogan. Właściwie nie miała ku temu żadnego powodu. Po rozmowie z adwokatem zdecydował się na wyjazd do Anglii zupełnie odruchowo. Musiał się przekonać, że ojciec rzeczywiście rozstał się ze światem.

Rogan nie uprzedził więc nikogo, że się zjawi. Pani Baines i tak rozpoznałyby go natychmiast, choć nie przyjeżdżał tu od piętnastu lat. Natomiast Elizabeth Brown nigdy wcześniej go nie widziała, więc nie mogła wiedzieć, kim jest. Spojrzał na nią.

Zarumienione policzki dodały jej uroku, podkreślając błękit oczu. Niewątpliwie musiała się czuć niezręcznie. Przecież potraktowała nowego pana domu jak włamywacza! Uznał jednak, że nie powinna się tym tak bardzo przejmować. Już od bardzo dawna nie czuł się tu u siebie. Przez dziesięć lat służył w amerykańskiej armii. Zastępowała mu rodzinę i mógł na niej polegać bardziej niż na najbliższych krewnych.

Teraz wzruszył ramionami.

- Daj spokój. To bez znaczenia.

Może dla niego, pomyślała Elizabeth. Gdyby wiedziała o jego przyjeździe, nie znalazłaby się w tak żenującej sytuacji. Nie mogła sobie darować, że zaczęła walić go książką po głowie. Mosiężny przycisk na pewno skaleczył mu stopę, mimo że nosił ciężkie buty z grubej skóry.

Przyjrzała mu się teraz dokładniej. Rzeczywiście, zgodnie z tym co powiedział, w niczym nie przypominał swego ojca. Brad Sullivan był łysiejącym blondynem o szaro-

niebieskich oczach. Być może kiedyś dorównywał synowi muskularną budową, ale gdy go poznała, był przeraźliwie chudym, zgarbionym staruszkiem. Również ich twarze nie były podobne. Brad miał bardziej okrągłą, natomiast Rogan pociągłą i zdecydowanie bardziej ostre rysy.

Rogan Sullivan rzeczywiście przypominał niebezpiecznych, a jednocześnie bardzo pociągających bohaterów książek o wampirach i demonach. Elizabeth czytała je dla relaksu po wielu godzinach wykładów z historii, które prowadziła na uniwersytecie. Musiała przyznać, że to marna wymówka, ale zmyślane historie pozwalały jej oderwać się od rzeczywistości. Złośliwe uwagi Rogana na ten temat wyprowadzały ją z równowagi.

Elizabeth zastanowiło, że młody Sullivan bardzo obojętnie przyjął wiadomość o śmierci ojca. Od pani Baines uzyskała wcześniej trochę informacji na temat stosunków między ojcem a synem. Piętnaście lat wcześniej po śmierci Maggie, matki Rogana, doszło między nimi do poważnej kłótni. Chłopak miał wtedy osiemnaście lat i wkrótce potem opuścił dom. Ojciec dostał od niego jedynie wiadomość, że wrócił do Stanów i wstąpił do wojska.

Nie trzeba było specjalnie tłumaczyć Elizabeth, że związek ojca i syna musiał być dość luźny, jeśli kontaktowali się wyłącznie za pośrednictwem skrytki pocztowej w Nowym Jorku.

- Nie osądzaj ludzi po pozorach - odezwał się Rogan.

Obserwując twarz Elizabeth, początkowo zauważył zaciekawienie, które teraz zmieniło się w wyraźną niechęć.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że to widać - powiedziała, unosząc brwi.

- Nie?

- Nie - potwierdziła, z irytacją wzruszając ramionami.

Rogan uśmiechnął się ponuro.

- Siedzisz sobie wygodnie, patrzysz na mnie i uważasz, że jak na kogoś, kto właśnie stracił ojca, nie jestem zbyt zmartwiony.

Musiała przyznać, że celnie odgadł jej myśli.

Być może jednak źle oceniała Rogana? Przecież nie miała pojęcia, dlaczego kilka miesięcy po śmierci jego matki doszło do kłótni z ojcem. Na ile zdołała poznać Brada,

mógł być okropnym mężem i ojcem. Podobnie jak jej... Teraz, gdy Brad nie żył, łatwo byłoby oskarżać Rogana Sullivana o brak synowskich uczuć, pomyślała.

- Więc właściwie co tu robisz? - spytał, patrząc na nią krytycznie.

- Chyba już mówiłam. Mam skatalogować bibliotekę twojego ojca.

- Słusznie - przyznał. - Chodzi mi o to, co tu jeszcze robisz po jego śmierci.

- Nic innego nie przyszło mi do głowy - przyznała niechętnie. - Twój ojciec zatrudnił mnie na sześć tygodni i... nie wiedziałam, co powinnam zrobić w tej sytuacji - zakończyła.

Rogan zdobył się na złośliwy uśmiech.

- Często zajmujesz się katalogowaniem?

- Tak, głównie w czasie wakacji. Panie Sullivan, czy pan coś sugeruje? - spytała z oburzeniem, widząc jego podejrzliwe spojrzenie.

- Może ojciec dostał ataku serca z powodu nadmiaru wysiłku fizycznego? - spytał.

Elizabeth prychnęła ze złości.

- Sugerujesz, że łączył mnie bliski związek z twoim ojcem?

- Ty mi to powiedz - zaproponował. Musiał przyznać, że pięknie wyglądała, gdy zaczynała tracić cierpliwość. Jej policzki nabierały rumieńców, zaczepnie unosiła brodę, a krótkie, rude włosy wydawały się sterczeć jak kolce rozzłoszczonego jeża. - Biblioteka była tu już, gdy dwadzieścia lat temu przeprowadziliśmy się do Anglii i ojciec kupił ten dom. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek wspomniał, że zamierza skatalogować zbiór książek.

Zacisnęła usta.

- Skąd możesz wiedzieć, co ojciec chciał zrobić, jeśli co najmniej od pięciu lat miałeś z nim kontakt wyłącznie przez skrytkę pocztową?

Rogan zmrużył oczy i spojrzał na nią groźnie.

- Liza, już ci mówiłem, że nie powinnaś pochopnie oceniać ludzi.

- Proszę mnie nazywać Elizabeth lub doktor Brown! - zażądała lodowatym tonem.

Rogan spojrzał na nią z zastanowieniem. Najwyraźniej z jakiegoś powodu była przewrażliwiona na tym punkcie.

- W porządku. Elizabeth, nie oceniaj ludzi pochopnie - powtórzył dobitnie.



Zacząła się zastanawiać, dlaczego w ogóle pozwalała mu na zaczepki i złośliwości. Jako wykładowca w jednej z najbardziej prestiżowych uczelni w kraju cieszyła się szacunkiem studentów i innych wykładowców. Z kolei jako kobieta niezależna finansowo starała się unikać niepożądanych znajomości. Szczególnie z człowiekiem, który wyprowadzał ją z równowagi już samą swoją obecnością.

- W przeciwieństwie do ciebie nie jestem tak oficjalny - stwierdził Rogan. - Przyjaciele nazywają mnie Rog - dodał.

Elizabeth zmarszczyła brwi. Rog? - powtórzyła w myślach.

- Cóż, mam to wyjątkowe szczęście, że nie należę do twoich przyjaciół - oświadczyła chłodno. - Wolę zwracać się do ciebie: panie Sullivan lub ewentualnie: Rogan, jeśli tak bardzo ci zależy na nieformalnych kontaktach.

- Oczywiście. Bardzo mi zależy - stwierdził z naciskiem.

Odwróciła wzrok, by uniknąć pożądanego spojrzenia.

- Może rano wrócimy do tej rozmowy? - zaproponowała. - Dziś na pewno nie osiągniemy porozumienia.

- Natomiast wzajemne zaczepki całkiem nieźle nam się udały - dodał Rogan.

- Właśnie - przytaknęła i skinęła głową. - Na pewno jesteś zmęczony po podróży... - przerwała, słysząc jego śmiech.

Spojrzała na niego, unosząc brwi. Z uśmiechem na twarzy stawał się jeszcze bardziej pociągający i niebezpieczny! Ku swojemu zaskoczeniu musiała przyznać, że wywoływał w niej podniecenie.

- Doskonała wymówka - stwierdził Rogan, przeciągając się leniwie. - Przepraszam, bywam zbyt szczery. Najlepiej będzie, jeśli powiesz otwarcie, o co chodzi.

Nie mogła oderwać oczu od jego doskonale umięśnionej sylwetki. Zacisnęła usta, prostując się.

- Jest już późno, niedawno byłam śmiertelnie przerażona i teraz po prostu czuję zmęczenie z nadmiaru wrażeń.

- Śmiertelnie przerażona? - powtórzył z lekkim niedowierzaniem. Nie spuszczał z niej wzroku. - Nawet nie chcę myśleć, co mogłoby mnie spotkać, gdyby lęk nie odebrał ci pewności siebie.

Wskazał zaczerwienioną skórę na skroniach, gdzie Elizabeth zapamiętała tłukła go książką. Teraz bohater książki wydał jej się zupełnie bez wyrazu, gdy wreszcie mogła porównać go z bardzo niepokojącym człowiekiem z krwi i kości. Rogan właśnie poprawił włosy, niedbale przeczesując je długimi palcami. Elizabeth już wcześniej zauważyła, że jego włosy wyglądają na miękkie i jedwabiste. Miała ochotę wpleść w nie palce... Szybko wzięła się w garść.

- Mam nadzieję, że wiesz, z której sypialni skorzystać? - spytała szorstko.

- Jak najbardziej - stwierdził Rogan Sullivan, patrząc na nią ze złośliwym uśmiechem.

Elizabeth ruszyła w stronę kuchennych drzwi. Niemal udało jej się z godnością opuścić pomieszczenie. Już gratulowała sobie, że doskonale wybrnęła z sytuacji po ataku na Sullivana w jego własnym domu, gdy usłyszała za plecami jeszcze jedną uwagę:

- Nie zapomnij wziąć książki z salonu...

Na chwilę zastygła w bezruchu. Przymknęła oczy ze wstydu na wspomnienie swojej żalosalnej lektury.

- Pani Baines zemdlalaby już na widok okładki. O treści nawet nie wspomnę - dodał Rogan.

Elizabeth wzięła głęboki oddech, by uspokoić nerwy. Potem odwróciła się i spojrzała na niego.

- Na twoim miejscu założyłabym opatrunek na rozciętą dłoń. Byłoby przykro, gdyby się wdało poważne zakażenie. Mógłbyś wtedy na przykład dostać szczękościsku - oświadczyła przesadnie słodkim głosem.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo byś się tym przejęła - odpowiedział, śmiejąc się.

- Nie wyobrażasz - stwierdziła, wychodząc z kuchni dostojnym krokiem, o ile było to możliwe w bawełnianej piżamie i pasiastym szlafroku kąpielowym.

Po drodze skorzystała z rady Sullivana i zabrała książkę. Wiedziała, że jeśli zdarzą jej się tej nocy erotyczne sny, ich bohaterem będzie kruczowłosy, ciemnooki, niebezpieczny mężczyzna w czarnym stroju. Przez znajomych nazywany Rog...

- Pani Baines doszła do wniosku, że powinniśmy zjeść śniadanie we dwoje, a ja nie chciałem sprawić jej przykrości - odezwał się Rogan następnego ranka.

Elizabeth właśnie zatrzymała się gwałtownie na jego widok, gdy zeszła na dół i zastała go przy stole.

Elizabeth Brown wyglądała tego dnia zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru. Jedwabna kremowa bluzka, eleganckie czarne spodnie oraz pantofle na płaskim obcasie nadawały jej bardziej oficjalny wygląd. Rude włosy jak zwykle sterczały zawadiacko na wszystkie strony. Natomiast kruczoczarne rzęsy dodatkowo podkreśliła tuszem, a usta poprawiła błyszczącą szminką.

Oficjalna, lecz nadal piękna, pomyślał Rogan z aprobatą. Gdy z wahaniem weszła do pomieszczenia, wstał i przysunął jej krzesło, pomagając usiąść.

- Jeszcze pamiętam o dobrych manierach, których przed laty uczyła mnie mama - szepnął jej do ucha.

- Miło mi to słyszeć - stwierdziła Elizabeth.

Sięgnęła po serwetkę, nie zwracając uwagi na fakt, że niemal ocierał się o jej ramię. Cały czas miała świadomość, że tego ranka Rogan prezentował się niczym uosobieniem męskości. Długie, ciemne włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu. Czarna, bawełniana koszulka uwydatniała umięśnione ramiona i klatkę piersiową, natomiast czarne, wojskowe spodnie podkreślały jego długie, silne nogi.

- Masz ochotę na kawę? - spytał, kolejny raz stając zbyt blisko niej.

Elizabeth spojrzała na niego niepewnie. Natychmiast uświadomiła sobie, że Rogan doskonale się bawi, obserwując ją. Zdawał sobie sprawę, że w jego obecności zupełnie traciła pewność siebie. Na pewno zauważył rumieniec na policzkach, nierówny oddech i drżące dłonie.

Jak mogłabym pozostać obojętna? - przyznała w duchu. Mężczyźni tacy jak Rogan Sullivan, twardzi, silni, niebezpieczni, nie należeli do grona jej znajomych. Na co dzień miała zwykle do czynienia z pracownikami naukowymi lub dużo młodszymi od siebie studentami. Czasem pozwalała się zaprosić któremuś z kolegów na lunch lub kolację, lecz generalnie starała się nie komplikować sobie życia bliskimi związkami. Kogoś takiego jak Rogan jednak na pewno jeszcze nigdy nie miała okazji spotkać.

Lecz nie był to wystarczający powód, by go unikać i odmówić sobie porannej filiżanki kawy.

- Dziękuję. Chętnie - odpowiedziała, wiedząc, że popełnia błąd.

Jak przypuszczała, ostatnia noc okazała się męcząca. Najpierw nie mogła zasnąć, myśląc o Rogarne. Potem zaczęły się sny, w których dały znać o sobie ukryte pragnienia. Powoli przeczesła palcami jego długie, ciemne włosy, potem dotknęła gorącymi dłońmi jego umięśnionej klatki piersiowej, ramion... Otrząsnęła się gwałtownie. Nie chciała teraz przypominać sobie dalszych szczegółów.

Rogan, który znajdował się w tej chwili na wyciągnięcie dłoni, był o wiele bardziej pociągający niż w jej snach. Harmonijne rysy twarzy, doskonałe ciało i na dodatek ten zapach płynu po goleniu - wszystko działało na jej zmysły. On zdawał sobie z tego sprawę i najwyraźniej bawiła go taka sytuacja.

- Chcesz rozpocząć jakąś walkę na zupełnym odludziu Kornwalii? - spytała od niechcienia.

Spojrzała znacząco na ciemny strój i ciężkie, wojskowe buty.

Wzruszył ramionami.

- Gdy dostałem od ciebie wiadomość, wrzuciłem do torby to, co akurat miałem pod ręką. Poza tym lubię być przygotowany na każdą ewentualność - wyjaśnił, spoglądając na nią z wyraźną kpina. - Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy i gdzie mogą człowieka zaatakować - dodał.

Zarumieniła się na wspomnienie poprzedniego wieczoru.

- Pani Baines mówiła, że pięć lat temu odszedłeś z wojska - powiedziała pospiesznie.

- To prawda - przyznał.

- Czym się teraz zajmujesz?

- Tym i owym - stwierdził wymijająco.

- Jakim tym i owym? - nie ustępowała.

Rogan zmarszczył brwi.

- Jesteś strasznie wścibska jak na osobę, która podobno zjawiała się tu tylko po to, by skatalogować książki mojego ojca.

- Żadne „podobno” - zachnęła się. - Chciałam po prostu podtrzymać rozmowę.
- Znajdź jakiś inny temat - stwierdził krótko.

Rogan z nikim nie zamierzał omawiać szczegółów swojego zajęcia. Tym bardziej z osobą, którą poznał przed ośmioma godzinami.

- Jeśli twierdzisz, że jestem wścibska, to znaczy, że nie potrafisz zachować się kulturalnie! - oświadczyła dobitnie, marszcząc brwi.

Rogan lekceważąco wzruszył ramionami.

- Czego się można spodziewać po człowieku, który z własnym ojcem kontaktuje się przez skrytkę pocztową? - spytał zaczepnie.

Elizabeth spojrzała na niego, zaciskając zęby.

- Gdy o tym wspomniałam, nie sądziłam, że potraktujesz moją uwagę jako złośliwą zaczepkę.

- Czyżby? - spytał z wyraźnym niedowierzaniem.

Cóż, nie zachowałam się wtedy zbyt uprzejmie, przyznała w duchu. Nie знаła sytuacji w rodzinie Rogana. Była pod wrażeniem niedawnej śmierci jego ojca...

- A co z tobą, Elizabeth? - spytał, wrywając ją z zamyślenia. - Co robi doktor Brown, gdy nie zajmuje się cudzymi księgozbiórami?

- Uczy historii na uniwersytecie w Londynie - wyjaśniła.

- Aha.

- Kocham swoją pracę - zapewniła, nie słysząc najmniejszego zainteresowania z jego strony.

- Wolisz się zajmować sprawami, które już się wydarzyły, niż tymi, które dopiero nastąpią? - spytał.

Elizabeth nigdy nie widziała tego w taki sposób.

- Czy jest w tym coś złego? - spytała.

Rogan wzruszył ramionami.

- Ależ skąd. Natomiast takie życie bez niespodzianek musi być...

- Wygodne? - podpowiedziała.

- Nudne - dokończył Rogan Sullivan, szczerząc białe zęby w złośliwym uśmiechu.

- Tak się składa, że mój styl życia bardzo mi odpowiada - stwierdziła, wstając pośpiesznie. - Jeśli pozwolisz, wezmę kawę do biblioteki i zajmę się pracą.

Wysoko uniósł brwi.

- Jeśli pozwolę? - powtórzył za nią.

Poprzedniego dnia późnym wieczorem, gdy Elizabeth rozmyślała przed zaśnięciem, nagle zdała sobie sprawę, że po śmierci Brada Sullivana jej nowym pracodawcą stał się Rogan. Teraz skinęła głową.

- Chyba że wolałbyś, żebym przestała zajmować się książkami.

- Ja... - zaczął i odwrócił się do drzwi.

Stała tam pani Baines z wyraźnie niezdecydowaną miną.

- Pomyślałam, że może któreś z was ma ochotę na jakieś ciepłe danie - zaproponowała ochryplym głosem. Była blada i miała zaczerwienione oczy. Napięcie ostatnich dni wyraźnie dało jej się we znaki.

- Elizabeth? - Rogan spojrzał na nią pytająco.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała, uśmiechając się do gospodyni.

- Ja też - stwierdził Rogan. - Jeśli chce pani sprzątnąć, skończymy dosłownie za kilka minut - zapewnił.

Z trudem przypominał sobie dzień sprzed dwudziestu lat, gdy w Sullivan House zamieszkała sześćdziesięcioletnia wdowa i jej szesnastoletni syn. Wkrótce stała się niezastąpioną gospodynią.

Pani Baines skinęła głową i zniknęła za drzwiami, a Rogan poprawił się na krześle, krzyżując ręce na piersi. Spojrzał na Elizabeth.

- Odkryłaś w bibliotece jakiś bezcenny skarb? - spytał.

- Nawet kilka - stwierdziła z dumą. - Już samo pierwsze wydanie „O pochodzeniu gatunków” Karola Darwina warte jest znaczną kwotę.

Rogan uniósł brwi.

- Ile?

- Pewnie kilkaset tysięcy funtów. Jest też parę innych cennych książek: Chaucer, kilka egzemplarzy Dickensa... Są bardzo poszukiwane przez kolekcjonerów.

Rogan przerwał głośnym westchnieniem.

- Nie interesuje mnie to aż tak bardzo - przyznał.

- W takim razie dlaczego spytałeś? - zdziwiła się.

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

- Przez chwilę wydawało mi się to dość ciekawe - odparł.

- Zawsze tak szybko się nudzisz?

Uśmiechnął się. Najwyraźniej bawiła go ta sytuacja.

- Zależy, co jest obiektem mojego zainteresowania... - stwierdził, znacząco zawieszając głos.

Rogan Sullivan wywoływał w niej uczucie zagrożenia. Elizabeth uważała, że przy nim powinna się mieć stale na baczności. Zastanawiała się, dlaczego tak się działo, i szybko znalazła wyjaśnienie. Zagrożenie powodowało, że w towarzystwie Rogana czuła się słaba i... bardzo kobieca.

Elizabeth Brown jest przewrażliwiona, ciekawska i konfliktowa, pomyślał Rogan. Spojrzał na nią z zainteresowaniem, mrużąc oczy. Ciekawe połączenie. Była pracownikiem naukowym, a jednocześnie miłośniczką opowiadań o wampirach i nie lubiła zmian w życiu osobistym. Natomiast on lubił ryzyko i napięcie, a w codziennym życiu szukał wyzwań.

- Oczywiście twoje zainteresowania nie mają nic wspólnego z kolekcjonowaniem rzadkich książek? - odezwała się Elizabeth.

- Oczywiście - przyznał.

Zaczynał żałować ciągłych przytyków i zaczepek. Elizabeth przyjechała tu przed dwoma tygodniami, żeby się zająć biblioteką Brada. Rogan na wszelki wypadek zapytał o to panią Baines. Po prostu wolał się upewnić. Teraz zdał sobie sprawę, że wyładowywał na niej własną frustrację. Przecież nagła śmierć ojca zupełnie przekreśliła jakąkolwiek możliwość dojścia z nim do porozumienia po latach wzajemnej niechęci.

Nigdy nie byli sobie naprawdę bliscy. Gdy jeszcze jako rodzina mieszkali w Stanach, Brad prowadził jedną z najbardziej prestiżowych agencji reklamowych w Nowym Jorku. Spędzał w pracy wiele godzin. Ich dom znajdował się na przedmieściu, więc często się zdarzało, że Sullivan nie wracał na noc. Nocował w mieszkaniu w pobliżu agencji. Niewiele się zmieniło, gdy przed dwudziestoma laty rodzina przeniosła się do Anglii.

Brad otworzył nowe biuro. Spędzał w Londynie wszystkie dni robocze, a do Sullivan House wracał tylko na weekendy. Nie uczestniczył więc zbyt często w życiu rodziny. Nie pofatygował się na żadną ze szkolnych imprez, na które zapraszano rodziców. W tej sytuacji Maggie, matka Rogana, Amerykanka irlandzkiego pochodzenia, chodziła na mecze rugby, dni sportu i szkolne przedstawienia, w których występował jej syn.

Maggie łączyła Rogana i Brada. Gdy nagle zmarła, obaj stwierdzili, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Na dodatek Brad wpadł we wściekłość, gdy Rogan odmówił studiowania na uniwersytecie w Oksfordzie, by kontynuować rodzinną tradycję. Wolał wrócić do Stanów i wstąpić do armii.

Wyprostował się na krześle.

- Oczywiście, dokończ katalogowanie tych książek - stwierdził krótko. - Ktokolwiek zostanie spadkobiercą, na pewno zechce je sprzedać. Tym bardziej że, jak twierdzisz, niektóre są bardzo wartościowe.

- Nie spodziewasz się, że właśnie ty odziedziczysz spadek? - spytała Elizabeth zaskoczona.

Rogan roześmiał się ponuro.

- Jestem dziś umówiony z Desmondem Taylorem. To prawnik Brada. Na pewno wkrótce wszystko stanie się jasne. Jednak wątpię, by chodziło o mnie. A ty co myślisz?

Elizabeth zupełnie nie wiedziała, co sądzić na temat tej sytuacji, jak również na temat Rogana Sullivana...



## ROZDZIAŁ TRZECI

- To bardzo uprzejmy gest z twojej strony, że zgodziłaś się, by mnie podwieźć - odezwał się Rogan, wsiadając do jej mini coopera. Ruszyli w stronę miasta. Elizabeth na chwilę odwróciła wzrok od wąskiej, nadmorskiej drogi i spojrzała na niego spod oka.

Uprzejmość nie miała nic wspólnego ze wspólnym wyjazdem. W gruncie rzeczy Rogan zarządził, by Elizabeth i jej samochód były dziś do jego dyspozycji. Musiał się jakoś dostać do miasta na spotkanie z Desmondem Taylorem, prawnikiem ojca.

Gdy poprzedniego wieczoru Rogan przyleciał do Anglii, czuł się tak zmęczony, że zamiast wynająć samochód, po prostu wsiadł do taksówki i poprosił o kurs do Sullivan House. Nie mógł więc teraz samodzielnie dostać się do miasta.

Elizabeth pracowała dla niego - przynajmniej chwilowo. Rogan wielkodusznie dał jej zatem kilka godzin wolnego, by mogła go zawieźć do prawnika.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości - ostrzegła.
- Naprawdę przesadziłem? - spytał, unosząc brwi.
- Tak, i dobrze o tym wiesz - stwierdziła.

Miała odrobinę złośliwej satysfakcji, widząc, jak męczy się w jej samochodzie. Pojazd był wyraźnie za mały dla wysokiego, muskularnego mężczyzny. Jednocześnie przyznała w głębi ducha, że z powodu braku przestrzeni siedział zbyt blisko, co ją wyraźnie peszyło...

Rogan wyrzwał przez boczną szybę. U podnóża klifów fale delikatnie obmywały złocisty piasek.

- Już zdążyłem zapomnieć, jak tu pięknie - zauważył.
- Domyślam się, że zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku?
- To prawda - przyznał, choć Nowy Jork nie był jego stałym miejscem pobytu.

Nigdzie nie mieszkał na stałe. W żadnym miejscu nie pozostawał na tyle długo, by zapuścić korzenie. Osoby, na których mu zależało, miały jego numer komórki i mogły się szybko skontaktować. Pozostałe korzystały z jego skrytki pocztowej. Do tych ostatnich zaliczał się jego ojciec.

Rogan jeszcze się nie oswoił z jego śmiercią. Właściwie sam nie wiedział, co czuje. Targały nim sprzeczne emocje. W ogóle sprawy uczuć były dla niego trudnym tematem. Zdawał sobie też sprawę, że Elizabeth Brown bardzo krytycznie oceniała jego obojętność. Cóż, niech sobie krytykuje, pomyślał.

Ze sprawą śmierci ojca musiał sobie poradzić tak, jak ze wszystkimi innymi sprawami. Samotnie. Był sam od tak dawna, że już nie wyobrażał sobie innej sytuacji. Zresztą, nie miał ochoty sobie wyobrazać.

- Nie będę długo - zapewnił Elizabeth, gdy tylko zaparkowała samochód.

Z trudem wydostał się z ciasnego wnętrza pojazdu.

- Nie spiesz się - stwierdziła roztargnionym tonem. - I tak muszę zrobić drobne zakupy.

- Dobrze - powiedział i skinął głową. - Proponuję, żebyśmy się spotkali za godzinę tutaj, na placu przed wieżą z zegarem. Akurat będzie pora, by się rozejrzeć za jakimś miejscem, gdzie można zjeść lunch.

- Lunch? - powtórzyła za nim Elizabeth, prostując się gwałtownie.

- Tak, lunch. Przecież jesteśmy w mieście i zbliża się pora posiłku, więc dlaczego nie?

Dlatego, że Elizabeth nie chciała przebywać w towarzystwie tego niepokojącego człowieka dłużej niż to konieczne. Szczerze mówiąc, szybko zdała sobie sprawę, że najchętniej nie miałyby z nim nic wspólnego! Nie było to jednak łatwe. Mieszkali w tym samym domu...

- Zgoda. Lunch za godzinę - uległa w końcu.

- Mniej więcej za godzinę - dodał Rogan.

- Bez znaczenia - stwierdziła Elizabeth.

Spojrzała na niego z lekką irytacją, odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę sklepów na przeciwległej stronie placu.

- Dopilnuj, żeby się stamtąd nie ruszał - rzucił krótko Rogan.

Trzymał przy uchu telefon komórkowy i niespokojnie chodził w te i wewte u stóp wieży z zegarem. Czekał na Elizabeth i ewentualny wspólny lunch.

- Rog, łatwiej powiedzieć, niż zrobić...

- Po prostu zrób to! - warknął Rogan, zawracając i niespodziewanie stanął twarzą w twarz z Elizabeth Brown. Zbladła lekko i spojrzała na niego zdumiona. - Później, Ace - zakończył pośpiesznie i wsunął komórkę do tylnej kieszeni czarnych dżinsów.

- Chciałam... Czy spotkanie było udane? - spytała niepewnie.

Rogan uśmiechnął się zdawkowo.

- Wygląda na to, że mimo wszystko właśnie ja dziedziczę majątek po ojcu. Oczywiście, jeśli o to ci chodziło.

- Nie - odpowiedziała Elizabeth, czerwieniąc się.

- Nie? - powtórzył z powątpiewaniem.

- Nie - stwierdziła i wzruszyła ramionami. - Przecież to nie moja sprawa, prawda?

- Słusznie - przyznał Rogan. Prawdę mówiąc, był zaskoczony, że ojciec zdecydował się zostawić mu wszystko, jeśli wziąć pod uwagę ich stosunki w ciągu ostatnich piętnastu lat. - W każdym razie jestem przekonany, że już wyrobiłaś sobie własne zdanie na ten temat.

Elizabeth zmuszała się, by słuchać, co Rogan ma do powiedzenia. Nie było to łatwe, bo ciągle miała w pamięci końcówkę jego rozmowy z kimś nazywanym Ace. „Dopilnuj, żeby się stamtąd nie ruszał”. Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie groźnego tonu, jakim zwrócił się do tamtego człowieka. Niewątpliwie Rogan nie należał do tych, z którymi można zadzierać. Pewnie to samo dotyczyło spraw sercowych...

Niestety, Elizabeth miała dziwne uczucie, że już za późno na ostrzeżenie samej siebie przed Roganem. Wystarczyło, by na niego spojrzała, i natychmiast czuła na plecach przyjemny dreszcz. Zbyt długie czarne włosy, przenikliwe spojrzenie, zmysłowe usta, siła drzemiąca w doskonale umięśnionej sylwetce...

- Pewnie twoja rodzina jest jedną z tych najdoskonalszych? - Rogan Sullivan kontynuował zaczepnym tonem. - Doskonała matka, doskonały ojciec, po prostu wszystko doskonale?

Gdybyś znał prawdę... - pomyślała. Rodzina Elizabeth była jeszcze gorsza niż jego.

- Słuchaj, Liza...

- Chyba już mówiłam, że wolę być nazywana Elizabeth? - spytała wyraźnie rozłoszczona.

Liza to zdrobnienie, którego używał jej ojciec. Nie życzyła sobie, by jej o nim przypomiano.

Rogan spojrział na nią. Była atrakcyjna i to go irytowało. Czerwieniła się w uroczy sposób, w jej błyszczących oczach niemal widać było iskry, gdy się zaczynała denerwować... Stop! - powiedział sobie. Przecież Elizabeth Brown była zupełnie nie w jego typie. Wolał kobiety wysokie, delikatne i zmysłowe. Takie, które od początku zdawały sobie sprawę, że związek z nim nie potrwa długo. Właściwie nie chciał mieć nic wspólnego z niską, złośliwą osobką, która prowadziła wykłady i zajmowała się wyłącznie historią. Na pewno jej marzeniem był dom z przystrzyżonym trawnikiem i co najmniej dwójka dzieci.

Jednocześnie Rogan nie potrafił się powstrzymać przed niezobowiązującym flirtem. Bawiło go, że czuła się w tej sytuacji bardzo niezręcznie, co tylko dodawało jej uroku. Podeszedł o krok bliżej.

- Liza brzmi o wiele bardziej... przyjaźnie. Nie sądzisz? - spytał, zniżając głos. Spojrzała nieprzyjaźnie, mrużąc oczy.

- Nie widzę powodu, by się zaprzyjaźniać z kimś, kto tak obcesowo rozmawia z ludźmi przez telefon - oświadczyła z wyrzutem.

Rogan wytrzeszczył na nią oczy. Najwyraźniej pani doktor Elizabeth Brown podsłuchiwała fragment jego rozmowy. Oczywiście natychmiast wysnuła z tego wnioski ubarwione nadmiarem wyobraźni po przeczytaniu zbyt wielu książek o wampirach. Rogan już dawno oduczył się usprawiedliwiać swoje postępowanie. W przypadku tak upartej kobiety w ogóle nie miałyoby to sensu.

- Cóż mogę powiedzieć? - zaczął, wzruszając ramionami. - Czasem odrobina agresji jest niezbędna, by przekonać ludzi, którzy zwlekają z wykonaniem poleceń.

Elizabeth poczuła dreszcz, słysząc jego bezwzględny ton. Sprawdzało się to, co poprzedniego dnia pomyślała na jego widok. Był naprawdę niebezpieczny!

- Nie patrz na mnie zalęknionym wzrokiem, jakby ci coś groziło z mojej strony - odezwał się cicho. - Krzyk kobiety lubię słyszeć wyłącznie w łóżku...

Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obraz splecionych, nagich ciał. Poczuła, że znów się czerwieni, więc szybko odwróciła twarz.

- Może powinniśmy już wracać do Sullivan House? - zaproponowała.

- Przestraszyłaś się i chcesz uciekać?

- Przed tobą? - spytała, patrząc na niego błyszczącymi oczami. - Nie sądzę - stwierdziła dobitnie.

- Nie dam się nabrać - powiedział Rogan, rzucając jej zaczepne spojrzenie. - Na razie mamy tylko zjeść lunch, a nie iść na randkę.

Nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że ich wspólny lunch można by było nazwać randką. Ten pomysł nie podobał jej się zupełnie. Miała pójść do restauracji i usiąść przy stoliku z człowiekiem, który był wcieleniem męskości. Przechodząca obok kobieta rzuciła im krótkie, zdawkowe spojrzenie. Spojrzała jeszcze raz, dłużej, i wyłącznie na Rogana. Zaczerwieniła się po uszy, gdy odpowiedział leniwym uśmiechem.

Rogan Sullivan był nie tylko niebezpieczny, ale zabójczy! - pomyślała.

- Właściwie nie jestem głodna - odezwała się. - To pewnie przez tę twoją agresywną rozmowę - dodała.

Rogan zauważył jej spojrzenie pełne wyrzutu, ale nie zamierzał wyjaśniać, dlaczego Ace ma dopilnować, żeby Ricky nigdzie się nie ruszał. Przede wszystkim Ricky nie wiedział, co jest dla niego dobre.

- Natomiast ja nie straciłem apetytu - oświadczył Rogan.

Ujął ją pod rękę i nie dopuszczając do dalszych protestów, skierował do hotelu Bell And Sceptre po przeciwnej stronie placu.

- Więc, o czym będziemy rozmawiać? - Elizabeth zwróciła się do Rogana oschłym tonem, gdy usiedli przy stoliku w hotelowej restauracji. Oparł się wygodnie. Nie zwracał uwagi na spojrzenia kobiet. Ich zainteresowanie towarzyszyło mu od chwili, gdy oboje weszli do sali. Oczywiście Elizabeth również należała do tej grupy.

Próbowała sobie przypomnieć, czy kiedyś jakiś mężczyzna działał równie silnie na jej zmysły. Bezskutecznie. Jego obecność powodowała, że koncentrowała się wyłącznie na nim, zapominając o otaczającym świecie. Przecież to śmieszne, powtarzała sobie. Z rozmowy z kimś o imieniu Ace wynikało, że Rogan Sullivan prawdopodobnie jest bandziorem. Na pewno wpłynęły na to lata spędzone w wojsku, poddanie ciągłej dyscyplinie, a jednocześnie przyzwyczajenie do przemocy. Przecież uczono go posługiwania się

bronią, by zabić przeciwnika. Nic dziwnego, że w końcu sam zaczął stanowić zagrożenie, pomyślała.

Elizabeth należała do kobiet, które bardziej cenią intelekt niż mięśnie. Czysto fizyczna strona kontaktów z mężczyznami nie miała dla niej zasadniczego znaczenia. Dopóki Rogan nie wtargnął w jej życie... Nagle zapragnęła zedrzeć z niego czarne ubranie i objąć opalone, muskularne ciało. Tymczasem on lekceważąco machnął ręką.

- Kto powiedział, że musimy rozmawiać? - odpowiedział pytaniem na jej pytanie. - Przeszedłem tu, żeby coś zjeść, a nie prowadzić konwersację - stwierdził.

Młoda, ładna kelnerka zjawiała się przy ich stoliku. Nie mogła oderwać oczu od Rogana, gdy rozkładała sztuczki i talerze. Przed chwilą podobnie zachowywała się kobieta przy sąsiednim stoliku.

- Dzięki - powiedział Sullivan z lekkim uśmiechem, co wyraźnie speszyło dziewczynę.

Naprawdę, ten facet powinien obowiązkowo nosić tabliczkę z napisem: „Uwaga, niebezpieczeństwo!", pomyślała Elizabeth i odruchowo zmarszczyła brwi.

- O co chodzi? - spytał z irytacją, gdy znów zostali sami.

W jej spojrzeniu widział wyraźną dezaprobatę.

Elizabeth pokręciła głową.

- Współczuję tym wszystkim kobietom, pod którymi uginają się kolana na widok uwodzicielskiego uśmiechu.

Brwi Rogana powędrowały w górę.

- Naprawdę myślisz, że mam uwodzicielski uśmiech? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Tego nie powiedziałam... - zaczęła bez przekonania.

- Powiedziałas - upierał się.

Do diabła! Pewnie, że powiedziałam, stwierdziła w myślach Elizabeth. Sięgnęła po widelec i nóż, by wreszcie zająć się sałatką z kurczaka. Jednak irytacja zaczęła jej odbierać apetyt.

- Pewnie całymi godzinami stoisz przed lustrem i ćwiczysz ten uśmiech - stwierdziła. Chciała choć odrobinę naruszyć jego niezachwianą pewność siebie.

Rogan roześmiał się cicho, słysząc jej zarzuty.

- Nieprawda. W ogóle nie miałem pojęcia, że mój uśmiech jest uwodzicielski. Jesteś pierwszą osobą, która mi to powiedziała.

- Czy moglibyśmy zająć się jedzeniem? - zaproponowała Elizabeth.

Rogan uśmiechnął się pod nosem. Bawiło go, że czuła się niezręcznie.

- Jeśli masz apetyt - skomentował.

- Panie Sullivan, nie jest pan w moim typie - zapewniła lodowatym tonem.

- To największe wyzwanie, jakie spotkało mnie w życiu - powiedział, nie kryjąc złości.

Elizabeth zdenerwowała się.

- Nie to miałam na myśli.

- Cóż... - zaczął Rogan. - W takim razie jaki jest ten twój typ? - spytał. Jednocześnie sięgnął po sztucę i zajął się zamówionym stekiem.

Elizabeth zauważyła zaczepne spojrzenie Rogana i odwróciła wzrok.

- Zdaje się, że nie miałeś ochoty na rozmowę?

- Zmieniłem zdanie - stwierdził.

- Masz pecha, bo ja też.

- Próbujesz mnie rozśmieszyć? - spytał cicho.

Jednak Elizabeth nie miała takiego zamiaru. Gdyby to od niej zależało, w ogóle nie doszłoby do tej rozmowy. Tym bardziej że podobnie jak inne kobiety, zwróciła uwagę na jego seksowny uśmiech.

- Jeśli koniecznie chcesz znać mój typ mężczyzny, to wolę rozum niż mięśnie.

Rogan na chwilę zastygł w bezruchu, jakby się czał do skoku.

- Uważasz, że jestem typowym mięśniakiem pozbawionym rozumu? - spytał, powoli cedząc słowa.

- Tego nie powiedziałam...

- Ale właśnie tak to zabrzmiało - stwierdził. - Elizabeth, jakie warunki według ciebie powinien spełniać inteligentny człowiek?

Skrzywiła się.

- Nie chciałam cię obrazić...

- Myślę, że chciałaś - oświadczył Rogan z przekonaniem. - Ukończone studia na wydziale informatyki i doktorat w zakresie analizy danych wystarczą, by spełnić twoje kryteria?

Elizabeth otworzyła usta, starając się dobrać odpowiednie słowa.

- Myślałam, że większą część z ostatnich piętnastu lat spędziłeś w wojsku - odezwała się w końcu.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, uczyli mnie korzystać z rozumu, a nie tylko podstaw obsługi karabinu - powiedział, nie kryjąc irytacji. Miał powody. Ukończył studia i zdobył tytuł doktora. Mógł więc, podobnie jak Elizabeth, używać tego tytułu, gdyby miał na to ochotę.

- Przepraszam, jeśli wyraziłam się nieuprzejmie, ale...

- Pozostańmy przy przeprosinach, dobrze? - zaproponował od niechcienia. - Jeśli nadal będziesz mnie obrażać, mogę stracić apetyt - zagroził żartobliwie.

Tymczasem Elizabeth rzeczywiście straciła ochotę na jedzenie. Wpłynęła na to nie tylko wymiana zdań z Roganem. Obserwowała go w czasie posiłku. Odnosiło się wrażenie, że on po prostu wykonuje zadanie uzupełnienia brakujących kalorii. Sprawa smaku i przyjemności ze spożywania czegoś dobrego najwyraźniej miały dla niego drugorzędne znaczenie. Był typem człowieka, z jakim jeszcze nie miała do czynienia. Ciekawe, że wcześniej sobie tego nie uświadomiłam, pomyślała. Najlepiej, zanim zaczęłam go obrażać...

- Bardzo przepraszam, panie Sullivan - powtórzyła po chwili.

Aha, jest teraz znów ze mną na pan, pomyślał Rogan.

- Daj spokój, Elizabeth. Nie wracajmy już do tego. Najwyraźniej nie potrafisz się powstrzymać od złośliwości - stwierdził.

Spojrzała na niego, czerwieniąc się, co jak zwykle dodało jej wdzięku.

- No i kto teraz jest złośliwy? - spytała.

Rogan uśmiechnął się lekko.

- Widocznie jest to zaraźliwe. Swoją drogą, większość ludzi sądzi, że jestem łagodny jak mały, puszysty kociak - dodał.



- Pewnie mają na myśli tego kota, który czai się w dżungli, czatując na ofiarę? - wtrąciła Elizabeth.

- Niewykluczone - zgodził się.

Co prawda wystąpił z armii przed pięcioma laty, ale dawniej... Cóż, Elizabeth nawet nie zdawała sobie sprawy, jak była bliska prawdy.

- W takim razie, czym właściwie się zajmujesz po studiach informatycznych i doktoracie z analizy danych? - spytała.

- Analizuję.

Elizabeth spojrzała na niego ze zboląłą miną.

- Panie Sullivan, staram się prowadzić uprzejmą rozmowę. Może warto przynajmniej się zrewanżować?

- Dlaczego?

- Ludzie zwykle tak się zachowują!

- Naprawdę? - mruknął pod nosem. - Gdybyś zaczęła nazywać mnie Rog, zamiast zwracać się po nazwisku, byłbym pewnie bardziej skłonny do uprzejmości.

Elizabeth niespokojnie poprawiła się na krześle.

- Zgodziłam się już mówić do ciebie po imieniu - przypomniała.

- Ale nie Rog?

- Nie - stwierdziła, krzywiąc się.

- W porządku - powiedział, opierając się wygodniej i nie spuszczać z niej wzroku. - Niewiele zjadłaś - dodał, wskazując ruchem głowy jej pełny talerz.

- Już mówiłam, że nie jestem głodna - stwierdziła. Przestała stwarzać pozory zainteresowania posiłkiem i odsunęła talerz. - Zapomniałam spytać, co z twoją ręką.

- Chcesz pocałować skaleczenie, żeby się szybciej goiło? - odpowiedział żartem.

Odruchowo spojrzał na dłoń. Niewielka rana już zaczynała się goić. Pomyślał o bliznach, które teraz zakrywało ubranie. Powstały w przerażających sytuacjach. Gdyby Elizabeth je zobaczyła, pewnie zaczęłaby krzyczeć ze strachu.

- Rogan, nie jestem twoją mamą - oświadczyła zniecierpliwiona.

- Masz absolutną rację - zgodził się. Elizabeth Brown w każdej sytuacji starała się o poprawność, natomiast jego matka, Irlandka, była towarzyska, radosna i nie przejmowała się drobiazgami.

- Jesteś taki jak ona? - spytała Elizabeth z nieukrywanym zaciekawieniem.

Rogan zacisnął usta.

- Oczywiście, włosy... tak, ale nie odziedziczyłem po niej tolerancji wobec słabości ludzkiej natury. Poza tym była przekonana, że ludzie są po prostu dobrzy z natury. Mój ojciec był najlepszym dowodem na to, jak bardzo się myliła.

Elizabeth zamyśliła się.

- Ja nie miałam żadnych problemów w kontaktach z nim. Przez tamten tydzień bardzo dobrze mi się z nim współpracowało...

- Za chwilę powiesz, że z miłością w głosie wspominał o żonie i synu - stwierdził Rogan z niedowierzaniem. - W rzeczywistości trudno się było nawet domyślić, że Brad miał żonę, że o dziecku nie wspomnę. W całym domu nie ma nawet jednego zdjęcia rodziny.

Elizabeth nie należała do osób, które przepadają za zbieraniem pamiątek rodzinnych, ale nawet ona w swoim londyńskim mieszkaniu miała kilka zdjęć matki umieszczonych w widocznym miejscu. W Sullivan House rzeczywiście nikt nie przechowywał zdjęć, pomyślała.

- Gdy mama zmarła, ojciec usunął wszystkie fotografie - wyjaśnił Rogan ponurym tonem. Elizabeth spojrzała na niego ze współczuciem.

- Może wspomnienia były dla niego zbyt bolesne i nie potrafił codziennie patrzeć na pamiątki po żonie? - zasugerowała.

- Wspomnienia na pewno były nie do zniesienia - stwierdził Rogan. - Ja też nie chciałbym, by każdego dnia przypomniano mi osobę, którą zabiłem.

Czy Rogan naprawdę powiedział, że Brad Sullivan zabił swoją żonę?

Elizabeth była wstrząśnięta.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Chyba sam w to nie wierzysz? - odezwała się Elizabeth z niedowierzaniem, gdy wreszcie odzyskała głos.

Nie dziwię jej się, pomyślał Rogan. Na pewno nie słyszy zbyt często, by ktoś oskarżał ojca o zabójstwo matki.

- Chodźmy stąd - powiedział zmienionym głosem, niespodziewanie wstając z krzesła.

Elizabeth Brown podniosła się niepewnie. Ruszyła za nim, ale zaraz wróciła po torbę. Z wrażenia zupełnie o niej zapomniała.

- Rogan? - odezwała się, gdy znów znaleźli się na ulicy.

Objął mocno jej ramię, kierując się w stronę samochodu, który został po przeciwległej stronie placu.

- Nie twierdzę, że Brad zepchnął matkę z klifu - wyjaśnił. - Jednak ten podstępny szczur na pewno byłby do tego zdolny - dodał chłodno.

Elizabeth czuła, że kręci jej się w głowie. Zwierzenia Rogana na temat rodziców zupełnie ją zaskoczyły. Jednak była wystarczająco przytomna, by czuć jego długie palce silnie obejmujące jej ramię.

- Nie wiem, co powiedzieć...

Rogan uśmiechnął się zgryźliwie, obserwując jej walkę z torebką w poszukiwaniu kluczyków do samochodu.

- W takim razie jesteś wyjątkową kobietą - skomentował.

Elizabeth zdawała sobie sprawę, że Rogan pozwalał sobie na drobne złośliwości, żeby ożywić ich rozmowę. Jednak to nie zmieniało faktu, że chwilami bywał zbyt napaśtliwy.

- Przyznaj, że jesteś męskim szowinistą - odezwała się, gdy wreszcie znalazła kluczyki i otworzyła drzwi.

Rogan znacząco uniósł brew.

- Gdyby tak było, nie pozwoliłbym ci prowadzić - stwierdził.

Elizabeth spojrzała na niego z wyrzutem.

- Przecież to mój samochód.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Jestem przekonany, że szowiniści bardziej troszczą się o swoje kruche ego niż cudze prawo własności - oświadczył.

Otworzył drzwi pasażera i wcisnął się do środka.

Elizabeth nie pozostało nic innego jak zrobić to samo. Ego Rogana najwyraźniej nie należało do kruchych, stwierdziła, spoglądając na niego, zanim wreszcie włączyła silnik. Wyjechała z centrum miasteczka i skierowała samochód na drogę wzdłuż urwiska, prowadzącą do Sullivan House. Skały od strony morza były niemal pionowe. U ich stóp fale morskie rozbijały się z łoskotem o kamieniste podłoże. Czy właśnie z takiego klifu spadła jego matka? - pomyślała Elizabeth.

Dotychczas sądziła, że przedwczesną śmierć Maggie Sullivan spowodowała jakaś ciężka choroba. Teraz, gdy się okazało, że spadła ze skał, a jej mąż mógł mieć w tym udział, Elizabeth przeżyła szok. Natychmiast pomyślała o swojej rodzinie, o postępowaniu ojca...

Właśnie stosunki rodzinne zdecydowały, że w dorosłym życiu unikała emocjonalnego zaangażowania. Nie ryzykowała sytuacji, która mogłaby po jakimś czasie wywołać rozczarowanie, cierpienie, poczucie zawodu. W dzieciństwie przeżyła już tego zbyt wiele.

Przyszło jej do głowy, że być może warto przerwać katalogowanie biblioteki w Sullivan House i wrócić tu trochę później. Nie musiałaby się narażać na krepujące sytuacje, które powodował Rogan samą swoją obecnością. On na pewno już niedługo wróci do Nowego Jorku, pomyślała. Tymczasem jednak siedział w jej samochodzie. O wiele za blisko! Działał na jej zmysły, nie pozwalając się skupić. Mocno zacisnęła dłonie na kierownicy, by nie dotknąć silnych, opalonych rąk Rogana. Miała na to wielką ochotę. Dotychczas nie zdarzało jej się tak silnie reagować na obecność mężczyzny. Wszystko gwałtownie się zmieniło, gdy Rogan zjawił się ostatniej nocy w Sullivan House.

- O czym myślisz? - spytał nagle.

Elizabeth jeszcze mocniej ścisnęła kierownicę.

- Zastanawiałam się właśnie, czy twoje długie włosy to spóźniony protest przeciw przymusowemu strzyżeniu w wojsku, czy po prostu ostatnio zapomniałeś pójść do fryzjera.

- Kłamczucha - stwierdził. Widział jej spojrzenia rzucane spod długich rzęs. Miał już wystarczająco dużo doświadczenia, by się domyślić, jak na nią działał.

Błyszczące oczy, zaróżowione policzki, nierówny oddech... Elizabeth Brown była podniecona i ta myśl sprawiała mu wielką frajdę.

- Ja... - zaczęła.

- Znow zaciskasz lewą dłoń. Jak zwykle, gdy chcesz skłamać - przypomniał. Zmarszczyła brwi i odruchowo na moment rozprostowała palce. - Liza, nie zmuszaj się, by zaprzeczać - mówił, uśmiechając się. - Gdy na mnie patrzysz, podoba ci się to, co widzisz.

Zacisnęła zęby i zaczerwieniła się.

- Już mówiłam, żebyś nie...

- Lubię nazywać cię Liza - powiedział, poprawiając się w fotelu, żeby na nią spojrzeć. - Z zaróżowionymi policzkami i błyskiem w oku bardziej wyglądasz na Lizę niż na nadętą i niedostępną Elizabeth - dokończył.

- Nadętą i... - zaczęła i pokręciła głową. - Czy ty z premedytacją starasz się wyprowadzić mnie z równowagi?

Rogan pytająco uniósł brwi.

- Udaje mi się?

- Jak najbardziej!

Uśmiechnął się pod nosem.

- Tak bardzo, że z podwiniętym ogonem jak najszybciej uciekniesz z Sullivan House i to pod pierwszym lepszym pretekstem? - spytał.

Elizabeth zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Skąd wiesz? - odpowiedziała z westchnieniem.

- Przed kilkoma minutami właśnie o tym myślałaś - stwierdził Rogan z przekonaniem. - Łatwo cię rozszyfrować - dodał, wzruszając ramionami.

Przez ostatnie lata nauczył się analizować nie tylko dane komputerowe. Nabrał również doświadczenia w odczytywaniu myśli na podstawie zachowań ludzi.

Musiał jednak przyznać, że Elizabeth stanowiła dla niego dużo większą zagadkę niż większość spotykanych osób. Dlaczego piękna kobieta przed trzydziestką zdecydowała się zaszyć w czeluściach uczelni jak w zakonie? Nawet wakacje spędzała z dala od ludzi, w odległej części Kornwalii, zajmując się prywatnym zbiorem książek. Czy pozwoliła komukolwiek na bliższy kontakt? - zastanawiał się Rogan. Czy żaden mężczyzna nie przekroczył muru, którym się odgradziła od realnego świata?

Elizabeth nie była wcale przekonana, czy Rogan z łatwością odgaduje jej myśli. Tym bardziej takie, jakie przyszły jej do głowy, gdy poprzedniej nocy zobaczyła go po raz pierwszy. Zaciśnęła usta.

- Nie mam zamiaru uciekać z Sullivan House z podwiniętym ogonem, jak byłeś łaśkaw to określić - odezwała się. Właściwie dopiero teraz zrezygnowała z tego pomysłu. Rogan miałby satysfakcję, że zrobiła to z jego powodu. - Twój ojciec zlecił mi skatalogowanie biblioteki. Jeśli sobie życzysz, żebym dokończyła pracę, wywiążę się z umowy - zapewniła.

Rogan skrzywił usta w uśmiechu.

- Zobowiązania przede wszystkim? - spytał z lekką drwiną.

- Tak, uważam, że trzeba dotrzymywać słowa - stwierdziła Elizabeth urażonym tonem.

Rogan skinął głową. Najwyraźniej ktoś bliski musiał ją bardzo zawieść, pomyślał.

- Spodziewasz się znaleźć jeszcze jakieś cenne starodruki?

- To całkiem możliwe - odparła ostrożnie.

Rogan roześmiał się cicho.

- Elizabeth, nie musisz tak uważać na każde słowo. Nie zamierzam ukraść żadnej książki i sprzedać z ogromnym zyskiem.

- Trudno mówić o kradzieży, jeśli teraz książki należą do ciebie - zauważyła.

- Przyznaj, że mimo wszystko uważasz, że przy pierwszej okazji sprzedam zbiory.

Nie musisz zaprzeczać - mówił ponurym tonem. Jej mina najlepiej świadczyła, że miał

rację. - Przywiązujesz wielką wagę do obietnic, a jednocześnie bardzo pochopnie osądzasz innych - stwierdził z niesmakiem.

Czy on ma rację? - zastanowiła się Elizabeth. Całkiem możliwe. Ten człowiek zdążył już poważnie naruszyć jej wewnętrzny spokój.

- A ty co tu robisz? - spytała Elizabeth.

Na widok Rogana zatrzymała się przy wejściu do biblioteki. Siedział przy mahoniowym biurku ojca. Czytał coś z jej laptopa.

- Jako nowy właściciel chyba mam prawo tu przebywać? - odpowiedział, unosząc głowę.

Oczywiście, miał prawo. Elizabeth była po prostu zaskoczona. Weszła tu, by kontynuować pracę. Po powrocie z miasta odświeżyła się i zeszła do biblioteki, jednak okazało się, że Rogan ją uprzedził.

- Znalazłeś coś ciekawego na moim laptopie? - spytała, podchodząc do biurka.

- To twój laptop? - mruknął. - Myślałem, że mojego ojca - wyjaśnił.

Elizabeth uśmiechnęła się do siebie. Wreszcie i jej udało się postawić go w niezręcznej sytuacji. Dotychczas był tak pewny siebie, że miała ochotę krzyknąć ze złości.

- Wolę pracować na sprzęcie, który dobrze znam.

Znów to samo, pomyślał Rogan, marszcząc czoło. Elizabeth Brown za wszelką cenę starała się mieć życie uporządkowane i przewidywalne. Dotyczyło to nawet laptopa, który ponoć był przez nią używany do pracy.

- Chciałem wysłać kilka mejli - stwierdził, krzywiąc się.

Do diabła, pomyślał, gdybym wiedział, że to jej komputer, przejrzałbym trochę plików. Oczywiście wyłącznie dlatego, by ją trochę lepiej poznać. Rogan zawsze starał się dowiedzieć jak najwięcej o ludziach, z którymi przyszło mu pracować na co dzień.

Wiedział już, czym się zajmowała. Natomiast ciągle nie miał pojęcia, skąd pochodziła, kim byli jej rodzice, jakich miała przyjaciół. Z jakichś powodów Elizabeth zatrzymywała dla siebie te informacje. Zresztą podobnie jak on.

- Przepraszam - powiedział, zamykając laptopa.

Wstał, a Elizabeth natychmiast cofnęła się o krok. Co, do diabła? Czy ona naprawdę się mnie boi? - pomyślał zaskoczony. Lecz po chwili zrozumiał. W jej spojrzeniu było coś innego niż lęk. Coś o wiele bardziej interesującego...

Zrobiła kolejny krok do tyłu, gdy Rogan wyszedł zza biurka. Miał w sobie jakiś zwierzęcy magnetyzm. Poruszał się sprężysto i bez pośpiechu, odgłos jego kroków tłumił gruby dywan. Przypominał groźne postacie, o których zwykle czytała przed snem. Teraz zbliżał się prosto do niej. Szeroko otworzyła oczy, patrząc na niego z lękiem.

- Co... co robisz? - spytała niepewnie.

- Jak sądzisz? - odparł lekko ochrypłym głosem.

- Przyszłam tu, żeby pracować...

- Później.

- Później? - powtórzyła, oblizując zaschnięte wargi końcem języka.

Rogan nie spuszczał z niej wzroku.

- Tak - potwierdził, zatrzymując się tak blisko, że Elizabeth czuła ciepło jego ciała.

Potrząsnęła głową, starając się zachować przytomność umysłu.

- Zupełnie nie rozumiem, co to za gra...

- Liza, nie bawię się w żadne gierki - zapewnił ciepłym tonem.

Znów nazwał ją imieniem, którego nie znosiła. Jednak tym razem ważniejsze było zagrożenie jej spokoju i równowagi niż poprawianie go kolejny raz.

- Właśnie zaczęłaś grę, która naprawdę nie jest zabawna - stwierdziła.

Rogan również nie widział w tej sytuacji nic śmiesznego. Szczerze mówiąc, bardzo żałował, że do niej doprowadził. Czuł na sobie spojrzenie jej błękitnych oczu. Delikatnie pachniała szamponem, a jej zmysłowe usta działały na niego jak zaproszenie do pocałunku.

- Rogan...? - odezwała się niepewnie.

Pociągał go nawet sposób, w jaki wypowiadała jego imię. Nie potrafił się oprzeć. Tylko jeden jedyny raz spróbuję, jak smakuje jej usta, powiedział sobie. Przyciągnę ją do siebie, żeby poczuć dotyk jej ciała, i zostawię ją w spokoju.

Elizabeth lekko uniosła rękę, by odepchnąć Rogana. Jednak on objął ją mocno i pochylił głowę do pocałunku. Nie puszczał jej, całując coraz mocniej i bardziej zmysło-



wo. Dłonie, które uniosła, by go odepchnąć, teraz przywarły do jego piersi. Odpowiedziała na pocałunek, chwytając jego bawełnianą koszulkę. Czuła pożądanie narastające tak gwałtownie, jak jeszcze nigdy się jej nie zdarzyło. Rogan przycisnął ją do siebie jeszcze bardziej kurczowo. Zdała sobie sprawę, że był podniecony równie mocno jak ona.

Powtarzał sobie, że musi to natychmiast przerwać. Za chwilę sytuacja zupełnie wymknie się spod kontroli. Ale jej usta miały wspaniały smak, a ciało równie wspaniale reagowało na jego dotyk. Była doskonała, o czym przekonał się, wsuwając dłonie pod jej bluzkę. Objął piersi, które doskonale pasowały do jego dłoni. Elizabeth jęknęła, cofając głowę, by przerwać pocałunek. Kciukami pieścił sutki, a gdy usłyszał jej przyspieszony oddech, zaczął całować szyję i kark.

Smakowała cudownie, pachniała i była gorąca. Najchętniej położyłby ją natychmiast na dywanie i kochał się z nią, dopóki nie zaczęłaby krzyczeć z rozkoszy. Teraz oparł ją o krawędź biurka, rozsuwając jej uda.

To zupełne szaleństwo, pomyślała Elizabeth, starając się zachować rozsądek wbrew temu, co naprawdę czuła. Nie mogła tego zrobić!

- Rogan, nie - odezwała się cicho. - Nie! - powtórzyła po chwili o wiele głośniej, wplatając palce w jego długie włosy i odciągając go od siebie.

Spojrzała mu w oczy. Miał dzikie, groźne spojrzenie niczym drapieżnik z powieści. Napięcie między nimi osiągnęło punkt krytyczny. Elizabeth mogła tylko mieć nadzieję, że Rogan zareaguje na jej prośbę. Jeśli nie, znalazłaby się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Tkwiła uwięziona między nim a biurkiem. Nie byłaby w stanie poradzić sobie z tak wielkim i silnym mężczyzną. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że być może wcale jej nie zależy na tym, by się uwolnić.

Nie spuszczała z niego wzroku. Zacisnęła pięści i na chwilę wstrzymała oddech. Rogan w końcu cofnął się o krok, ruchem dłoni poprawił długie włosy. Oddychał już nieco wolniej, a z jego oczu szybko zniknął wyraz dzikiej namiętności.

Jak mogło dojść do takiej sytuacji? - zastanawiała się Elizabeth. Rzadko spotykała się z mężczyznami, a gwałtowne wybuchy pożądania były jej zupełnie obce. W żaden sposób nie zachęcała Rogana, by się do niej zbliżył. Po prostu wykorzystał okazję, a ona

odpowiedziała bez oporów. Jego zwierzęcy magnetyzm przyciągnął ją jak ćmę do płomienia. Przyciągał nadal. Desperacko pragnęła, żeby nadal ją całował i pieścił, a w końcu zaspokoił ich wzajemne pożądanie...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rogan spojrział na Elizabeth, starając się wyrównać oddech.

- Cóż, to było...

- Głupie - odpowiedziała.

Nadal miała zaczerwienione policzki i błyszczące oczy. Oddychała szybko, spoglądając na niego z wyrzutem. Rogan zacisnął usta.

- Raczej niespodziewane - poprawił ją.

Ta złośliwa baba, która w wolnych chwilach spisywała książki, była absolutnie nie w jego typie. Jednak potrafiła doprowadzić jego krew do wrzenia, a sama dosłownie miękła w jego ramionach...

Rogan żył tak, jak sam chciał. Również sam wybierał sobie miejsce do życia. Starał się w nic nie angażować, również emocjonalnie. Te zasady sprawdzały się przez ostatnie piętnaście lat. Nie zamierzał ich zmieniać w najbliższej przyszłości. Być może Elizabeth Brown udało się trochę naruszyć mur, którym się otoczył. Nie zdarzyło się to jeszcze żadnej kobiecie.

- Słusznie - odezwał się po chwili. - To było głupie - przyznał. - Najlepiej zapomnijmy o... - przerwał.

Jego telefon komórkowy dyskretnie wibrował w futerale na pasku. - Przepraszam - powiedział do Elizabeth i szybko odebrał połączenie. Pomyślała, że to pewnie odpowiedź na któryś z jego mejli.

Zastanawiała się, do kogo właściwie ma większe pretensje. Do siebie, za spontaniczną i zmysłową reakcję na zachowanie Rogana, czy raczej do niego, bo tak ochoczo przyznał, że oboje głupio się zachowali. Chyba do niego, oceniła w końcu.

- Powiedz jej, że zadzwonię, gdy będę miał czas - mówił Rogan do komórki, a jednocześnie spoglądał na Elizabeth. - Posłuchaj, Grant. Nie obchodzi mnie, czego ona chce. Możesz jej powiedzieć, że zadzwonię w odpowiedniej chwili.

Zadzwoni do niej... pomyślała Elizabeth. Czyżby w ten sposób chciał jej dać jasno do zrozumienia, że w jego życiu jest już jakaś kobieta? Na pewno też mieszka w Nowym Jorku i jest przekonana, że jeśli Rogan wyjeżdża, to nie ląduje od razu w ramionach innej kobiety.

Gdzie popełniłam błąd? - zastanawiała się Elizabeth. Tak bardzo pochłonęło ją przeżywanie własnej winy, że nie zauważyła końca rozmowy telefonicznej. Rogan stał przed nią, mrużąc oczy.

- Dlaczego sądzisz, że popełniłaś błąd? - spytał. Spojrzała na niego zaskoczona. - Domyśliłem się, co myślisz, widząc twoją niezadowoloną minę - wyjaśnił.

- Jesteś pewien, że się nie mylisz?

- Męska intuicja mi to podpowiada.

- Mężczyźni nie mają intuicji - stwierdziła z przekonaniem.

Rogan skrzywił się z niesmakiem.

- Więc jesteś jedną z tych...

- Z których? - spytała.

- Nienawidzisz mężczyzn?

Elizabeth oblała się rumieńcem.

- Nic podobnego - zaprzeczyła gwałtownie,

- Czyli tylko mnie?

Gdybym go nienawidziła, wszystko byłoby prostsze, pomyślała. W rzeczywistości jego widok wystarczał, by zapominała o wszystkim.

- Nieprawda - zaprzeczyła spokojnie. - Przypomnij sobie, że najzwyczajniej weszłam do pokoju i zastałam cię przy moim laptopie. Już po chwili objąłeś mnie i zacząłeś całować. Byłam zaskoczona, co chyba jest zrozumiałe? A przy okazji, jak sobie poradziłeś z hasłem do laptopa? - spytała, marszcząc brwi. Przecież dostęp do komputera podobno był dobrze zabezpieczony. Właśnie. Podobno. Najwyraźniej dla Rogana nie sta-

nowiło to przeszkody. Czyżby sobie wyobrażał, że pocałunkami odwróci uwagę od faktu, że włamał się do mojego sprzętu? - pomyślała.

- Nie sądzę, żeby cię to naprawdę interesowało - odparł.

- Interesuje - zapewniła.

Rogan uśmiechnął się pod nosem.

- Wiesz, że jestem specjalistą od analizy danych...

Uniosła brwi.

- Potrafisz łamać zabezpieczenia i grzebać w cudzych komputerach, gdy tylko przyjdzie ci na to ochota?

Właściwie potrafił włamać się do dowolnego komputera na świecie, jeśli uznał to za stosowne.

- Mniej więcej tak to wygląda - przyznał.

Elizabeth splotła ręce na piersi.

- Mniej czy więcej? - naciskała.

Musiał przyznać, że była bystrą kobietą i szybko potrafiła domyślić się prawdy.

- Wskaż mi jakiś komputer, a ja ci gwarantuję, że niemal w każdym przypadku dostanę się do danych - stwierdził.

- Czy to na pewno jest legalne?

Rogan uśmiechnął się szeroko.

- Większość ludzi uważa, że nie - przyznał.

- A ty?

- Uważam, że to bardzo przydatne.

Elizabeth pokręciła głową z niesmakiem. On nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia!

- Oczywiście, ty nie widzisz w tym nic złego?

Rogan poruszył się niecierpliwie.

- Dlaczego miałbym się przejmować, jeśli dzięki temu zadanie jest wykonane? - spytał.

Elizabeth znieruchomiała na chwilę.

- Jakiego rodzaju zadania wymagają włamań do cudzych komputerów?

Rogan westchnął ciężko.

- Jeśli odpowiem na to pytanie, być może będę musiał cię potem zabić - oświadczył z poważną miną.

- Rogan, nie rób sobie ze mnie żartów.

- Kto powiedział, że to żarty? - odparł, pytająco unosząc brwi.

- Ja.

- Cóż, nie mam zwyczaju tłumaczyć się nikomu ze swoich działań. Wydaje mi się też, że kilka pocałunków nie upoważnia nikogo do wypytywania i zajmowania się prywatnymi sprawami drugiej osoby.

Elizabeth wzięła głęboki wdech.

- Ja przecież nie...

- Właśnie, że ty przecież tak - przerwał jej. - Pocałunki były przyjemne i pewnie znów będą przy najbliższej okazji...

- Nie będzie żadnej okazji!

- W każdym razie powinnaś wiedzieć, że nie angażuję się w trwałe związki - dookończył.

Elizabeth jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona. Rogan nie mógł jaśniej dać jej do zrozumienia, że ich pocałunki nie miały dla niego żadnego znaczenia. Rzuciła mu zjadliwe spojrzenie.

- Świetnie się składa, bo ja również.

Popatrzył w jej stronę z nieukrywanym niedowierzaniem.

- Czy to znaczy, że zdajesz się na przypadkowe kontakty?

- To znaczy, że jeśli chodzi o ciebie, nie jestem zainteresowana żadnym związkiem, obojętnie w jakiej formie! Znaleźliśmy się tu razem tylko na skutek zbiegu okoliczności - stwierdziła. Zaczęła żałować, że dała się przekonać, by zostać. - Proponuję, żebyśmy do końca twojego pobytu trzymali się od siebie z daleka.

Rogan skinął głową.

- Cieszę się, że udało się to ustalić - oświadczył.

- Ja również.

Elizabeth jeszcze nigdy nie miała tak wielkiej ochoty, by kogoś porządnie zbić. Tymczasem on zdobył się na zaczepny uśmieszek.

- Czyżbyś nie zamierzała zjeść ze mną obiadu?

Obiad? Elizabeth była tak wyprowadzona z równowagi, że przeszła jej ochota na jakikolwiek posiłek.

- Wystarczy mi jakaś przekąska podana do pokoju - oświadczyła.

- Wydaje mi się, że to dość nieprzyjazne zachowanie - zauważył.

- Już ustaliliśmy, że nie bawimy się w żadne przyjaźnie - przypomniała Elizabeth, marszcząc czoło.

- Ja jak najbardziej chcę się przyjaźnić, ale nie w nieskończoność - powiedział Rogan, spoglądając na nią z ironicznym uśmiechem. - Gdy jeszcze żył mój ojciec, też jadałaś obiady na tacy w pokoju?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie nie ma powodu, by zmieniać zwyczaje - stwierdził.

- Chciałabym teraz trochę popracować, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała.

Marzyła, żeby uwolnić się od Rogana Sullivana i spokojnie zebrać myśli.

- W porządku - rzucił od niechcienia. - Do zobaczenia przy obiedzie.

Gdy wyszedł z biblioteki, Elizabeth przez dłuższą chwilę nie ruszała się z miejsca. Pocałował ją, a ona zrewanżowała się tym samym. Do diabła! Przecież rzuciłam się na niego! Zupełnie nie potrafiłam się powstrzymać, pomyślała z pretensją do siebie. Cóż, był wcieleniem jej marzeń. Zdała sobie sprawę, że w jej nudnym, akademickim życiu nie miała szans, by spotkać kogoś takiego. Jednak co najmniej niepokojącym objawem wydał jej się zupełny brak oporów wobec mężczyzny, o którym właściwie nic nie wiedziała.

Na razie nie mogła powiedzieć na jego temat niczego dobrego. Zjawił się w nocy, kontakt z nim był możliwy tylko przez skrytkę pocztową, włamał się do jej komputera i korzystał z niego bez skrupowania, nie zamierzał się kontaktować ze swoją nowojorską narzeczoną... Co gorsza, jego przeszłość stanowiła tajemnicę i nie chciał nic o sobie powiedzieć. Postąpiła więc wyjątkowo lekkomyślnie.

Na dodatek ten mężczyzna przypominał jej własnego ojca. Tamten również unikał stałych związków. Leonard Brown był przystojny, uroczy, skryty i zupełnie pozbawiony zasad moralnych...

Leonard pracował dla przemysłowca, Jamesa Brittena. Był już jednym z dyrektorów, gdy poznał Stellę Britten - niewysoką, rudowłosą, piękną dziewczynę. Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Ojciec ją ubóstwiał, a dziesiątki młodych mężczyzn nadska kiwało jej, marząc, by zdobyć jej serce. Stella nie zwracała uwagi na trzydziestojednoletniego Leonarda, gdy odwiedzała ojca w biurze.

Niespodziewanie ojciec Stelli zmarł. Leonard natychmiast się zjawił, gotów do pomocy i pocieszenia. Mogła na niego liczyć i wypłakać się na jego ramieniu. Załatwiał wszystkie bieżące sprawy. James Britten nie zostawił żadnego dziedzica poza córką. Piękna Stella przejęła wszystko. Była wdzięczna Leonardowi za pomoc. Coraz bardziej się w nim zakochiwała, a wkrótce okazało się, że spodziewa się dziecka.

Pół roku po śmierci Jamesa Brittena wzięli ślub. Stella pozostała właścicielką firmy, a kilka miesięcy później Leonard awansował na stanowisko prezesa. Bardzo mu to odpowiadało. Mógł wreszcie zrzucić obowiązki na innych, a sam uczestniczyć w przyjęciach i podróżować za granicę. Wszystko rzekomo w sprawach służbowych.

Mijały lata i Leonard miał już kochanki w wielu miastach na świecie. Zupełnie nie krępował go fakt, że żona i córka czekały na niego w domu w Londynie. Stella kochała go tak bardzo, że przymykała oko na jego przygody, bo w końcu zawsze do niej wracał. Jednak w miarę upływu lat narastało jej zgorzknienie i rozczarowanie człowiekiem, który nie potrafił lub nie chciał pozostać jej wierny. Szukała pocieszenia w alkoholu za każdym razem, gdy wyjeżdżał. O wiele za dużo wypła również tamtej nocy, gdy wjechała samochodem prosto w ścianę budynku i zginęła na miejscu...

Kilka dni później osiemnastoletnia Elizabeth stała na cmentarzu, spoglądając na ojca. Leonard łkał nad grobem żony, która już dawno wyzbyła się wobec niego wszelkich złudzeń. Właśnie wtedy Elizabeth przysięgła sobie, że nigdy nie zakocha się tak nieprzytomnie jak jej matka.

Czy Maggie Sullivan, matka Rogana, popełniła ten sam błąd? Ironia losu sprawiła, że Elizabeth i Rogan, dwoje ludzi różniących się pod każdym względem, dorastało obciążonych wspomnieniami nieszczęśliwego życia swoich rodziców.

- Może odrobinę czerwonego wina? - spytał Rogan, wskazując na swój kieliszek. - Elizabeth? - dodał, marszcząc brwi, bo stanęła w wejściu do pokoju i nie odezwała się ani słowem. Lecz ona nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Najzwyczajniej zamarła na widok Rogana.

Tego wieczoru wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Już zdążyła się przyzwyczaić do czarnego stroju i wysokich butów. Właściwie odpowiadało to jego groźnej postawie. Jednak dziś włożył jedwabną koszulę w kawowym odcieniu, która dyskretnie skrywała umięśnioną klatkę piersiową zamiast ją podkreślać. Spodnie w tym samym odcieniu były doskonale skrojone. Czarne włosy odsłaniały czoło, a skupione spojrzenie dodawało mu uroku. Wyglądał jeszcze bardziej pociągająco niż w czasie ostatniej doby.

- Elizabeth? - powtórzył niecierpliwie.

Zupełnie nie rozumiał, dlaczego milczała.

Po jej uwagach na temat jego ubrania zdecydował się przebrać do posiłku. Elizabeth nie zjawiała się, aż w końcu zaczął wątpić, czy w ogóle przyjdzie. Najwidoczniej przestraszyła się go nie na żarty, gdy niemal posiadał ją na biurku ojca.

Jednak przed chwilą stanęła w drzwiach. Zastygła w miejscu i wyczekująco milczała, choć dotychczas zawsze miała wiele do powiedzenia na każdy temat, łącznie z oceną jego osoby. Patrzył na nią z zainteresowaniem. Zanim zeszła na dół, poprawiła fryzurę, usta pociągnęła szminką i włożyła dopasowaną sukienkę bez rękawów, w której wyglądała bardzo atrakcyjnie. Gdy ją zobaczył po raz pierwszy, miała na sobie za luźną bawełnianą piżamę. Później w ciągu dnia chodziła w spodniach. Dopiero teraz Rogan mógł stwierdzić z nieukrywaną przyjemnością, że miała doskonale zgrabne nogi. Lekko opalone, szczupłe i kształtne, z delikatnymi kostkami. Kto mógłby przypuszczać? Doktor Elizabeth Brown była atrakcyjna i niezwykle apetyczna.

- Dziękuję za czerwone wino - oświadczyła nieco zniecierpliwionym tonem, wchodząc dalej do pomieszczenia.



Najwyraźniej zauważyła podziw w spojrzeniu Rogana i nie była z tego zadowolona.

Cóż, szkoda, pomyślał rozbawiony. Jeśli nie chciała, by ją podziwiać, powinna nadal chodzić w spodniach i bluzce z długimi rękawami.

- Czy to znaczy, że wolisz białe, czy raczej zupełnie coś innego?

- Dziękuję, ale nie piję alkoholu - stwierdziła, siadając w fotelu. - Żadnego - dodała, żeby nie miał wątpliwości.

- Bardzo słusznie - powiedział bez przekonania. Zajął miejsce w fotelu naprzeciw niej. - Palisz?

- Nie.

- Narkotyki?

Zrobiła minę pełną obrzydzenia.

- Oczywiście, że nie!

- Sypiasz z żonatymi mężczyznami?

- Rogan... - zaczęła zniecierpliwiona.

- Tylko żartowałem - powiedział z uśmiechem i przepaszającym gestem uniósł dłoń do góry. - Krótko mówiąc, jesteś kobietą bez wad...

Właściwie było to bardziej stwierdzenie niż pytanie i Elizabeth nie pośpieszyła z odpowiedzią. Zresztą, co mogłaby powiedzieć Roganowi, jeśli tego popołudnia niemal utonęła w jego ramionach?

- Rogan, a ty? Na pewno pijesz alkohol?

- Umiarkowanie - zapewnił.

Uniósł kieliszek i upił mały łyk.

- Palisz?

- Już nie, od wielu lat.

- Bierzesz narkotyki?

- Nigdy.

- Sypiasz z mężatkami? - spytała Elizabeth, unosząc brwi.

- Nigdy - oświadczył.

Uśmiechnęła się lekko.

- A co z niezamężnymi?

- Elizabeth, mam trzydzieści trzy lata, więc jak myślisz?

W tym momencie doszła do wniosku, że nie powinna prowadzić tej dyskusji.

- Myślę, że jak wcześniej nadzwyczaj słusznie zauważyłeś, to nie moja sprawa.

Rogan uśmiechnął się szeroko. Opalenizna dodatkowo podkreślała biel jego zębów.

- Domyślam się, że zagalopowałaś się z tym ostatnim pytaniem?

Cóż, miał rację. Rogan Sullivan sypiał z niezamężnymi kobietami, choć na pewno nie po to, by się wyspać, pomyślała.

- Może już czas na posiłek? - spytała, starając się zmienić temat.

- Jesteś dziś dziwnie niespokojna - zauważył, spoglądając jej w oczy.

- Nieprawda.

- Nie? - zdziwił się.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie.

Pospiesznie wstała z fotela i zdała sobie sprawę, że jej uporczywe zaprzeczenia zdradzają, że nie mówi prawdy. Ten człowiek odbierał jej spokój i pewność siebie. Najwyższy czas wywikłać się z tej sytuacji, powiedziała sobie.

- Chyba powinniśmy już pójść na obiad - stwierdziła po chwili.

- Słusznie - zgodził się.

Wstał i podszedł do niej. Jej ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość. Nie piła alkoholu, nie paliła ani nie sypiała z mężczyznami. Jednak obecność Rogana wywoływała w niej chęć, by nie zważając na nic, zedrzeć z niego ubranie i poczuć dotyk jego ciała na swojej nagiej skórze.

Rogan obserwował jej zarumienioną twarz. Kolejno zauważył napięcie, pożądanie, rozczarowanie.

- Dałbym tysiąc dolarów, by wiedzieć, o czym teraz myślisz.

- Wyrzucone pieniądze - stwierdziła zaskoczona.

- Mam prawo marnować własny kapitał - zauważył z rozbawieniem.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Myślałam o książkach, które chcę jutro wpisać do katalogu.

Rogan spojrział na jej lewą dłoń. Wiedział, że zaciskała ją odruchowo, gdy mijala się z prawdą. Teraz szybko rozluźniła palce. Domyśliła się, że wiem, pomyślał.

- Właśnie się dowiedziałeś, o czym myślę. Jesteś mi winien tysiąc dolarów - odezwała się.

Przecząco pokręcił głową.

- Oboje wiemy, że skłamałaś. Nie jestem ci winien ani centa - stwierdził, przepuszczając ją przodem przed wejściem do jadalni.

Jego uprzejmość wynikała nie tylko z dobrych manier. Przede wszystkim chciał zerknąć na jej nogi i delikatne kołysanie bioder. Pomyślał, że w czasach, gdy studiował, zgrabne dziewczyny nie prowadziły wykładów.

- Kiedy zamierzasz wrócić do Stanów? Coś wspominałeś na ten temat - spytała Elizabeth obojętnym tonem, gdy pani Baines podała im na przystawkę wędzonego łososa.

Siedzieli w jadalni przy mniejszym z dwóch stołów. Światło zachodzącego słońca wpadało do pokoju przez szerokie okna. Całe szczęście, pomyślała Elizabeth. Przynajmniej nie zapalono świec. Romantyczny nastrój wieczoru stałby się nie do zniesienia.

Elizabeth nie próbowała się oszukiwać. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie zbieg okoliczności, Rogan nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Była przekonana, że zwykle pociągali go kobiety bardziej interesujące. Na pewno nie osoba, która prowadzi wykłady na uniwersytecie i mając dwadzieścia osiem lat, nie pije, nie pali i nie sypia z przypadkowymi partnerami.

- Nie przypominam sobie, żebym coś mówił o wyjeździe - stwierdził Rogan.

- Wydawało mi się, że chciałeś zostać tylko do dnia pogrzebu - powiedziała, pytając unosząc brwi.

- Właściwie masz rację - przyznał niechętnie. - Przyjechałem na pogrzeb. Nie będę udawał, że z jakichś innych sentymentalnych powodów. Ty pewnie jesteś wzorową córką i odwiedzasz rodziców co tydzień? Niedzielne obiady? - zasugerował.

Elizabeth nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przecież ostatni raz widziała ojca przed dziesięcioma laty! Doszło wtedy do kłótni po odczytaniu testamentu matki.

- Pewnie masz rację - odpowiedziała wymijająco.

Jednak Rogan spojrział na nią badawczo. Czuł, że nie chciała rozmawiać na ten temat.

- Może raczej kolacje w piątkowy wieczór? - dążył dalej.

- Może.

- Jest jeszcze możliwość, że podobnie jak ja, wolisz się trzymać z dala od rodziców.

Zarumieniła się.

- Wydawało mi się, że prowadziliśmy rozmowę na inny temat - zauważyła z wyrzutem.

Jednak Rogan nie ustąpił tak łatwo.

- Rodzice żyją?

- Nie - odpowiedziała, zaciskając zęby.

- Oboje zmarli?

- Nie.

- Matka?

- Tak. Rogan, ja...

- Nie lubisz mówić o sobie, prawda?

Elizabeth ciężko westchnęła.

- Ojciec żyje i ma się dobrze.

- I?

- I nic - opowiedziała.

Rogan uśmiechnął się lekko.

- Przyznaj, że nie przepadasz za nim, podobnie jak ja za moim ojcem.

- To nie jest kwestia sympatii do niego. Prowadzimy zupełnie inne życie. On... on ożenił się powtórnie, dość szybko po śmierci mamy. To było dziesięć lat temu.

Musiała boleśnie to odczuć, domyślił się Rogan.

- Złośliwa macocha? - spytał.

- Nie wiem. Nie miałam okazji jej poznać - wyjaśniła Elizabeth obojętnym tonem.

- A jak ojciec? Widujesz go?

- Wysyłamy sobie kartki świąteczne. Ma też numer mojej komórki na wszelki wypadek - poinformowała.

- I...?

Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Nie miał potrzeby skorzystać.

Rogan wyczuł w jej głosie żal i złość. Czuła wobec swojego ojca to samo co on.

- Zdaje się, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż nam się początkowo wydawało - powiedział cicho.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dokąd się wybierasz o tak wczesnej porze? - usłyszała Elizabeth.

Odwróciła się. Była już niemal na dole schodów. Przez ramię miała przerzucony plecak, a w nim kostium i ręcznik. Rogan stał wyżej na galerii i spoglądał w jej stronę. Rzeczywiście, było wcześnie, dopiero kilka minut po siódmej. Jednak Rogan też musiał być na nogach już od dłuższej chwili. Miał na sobie bawełnianą koszulkę i džinsy. Wilgotne włosy świadczyły o tym, że właśnie skończył brać prysznic.

Elizabeth jak zwykle na jego widok straciła pewność siebie, ale starała się przynajmniej zachować nieprzeniknioną minę.

- Chciałam zacząć dzień od pływania - wyjaśniła.

Wieczorne rozmowy poprzedniego dnia przywołały ponure wspomnienia. Potem z trudem zasnęła. Zdecydowała, że pływanie będzie najlepszą pobudką.

- Gdzie? - spytał.

- Gdy jestem w Londynie, pływam w basenie. Tutaj musi mi wystarczyć morze.

Zawsze lubiła pływać i gdy tylko mogła, właśnie w ten sposób zaczynała dzień. Nie widziała powodu, by w czasie wyjazdu rezygnować z tego zwyczaju. Rogan spojrzał na nią z zastanowieniem.

- Domyślam się, że teraz codziennie chodzisz na plażę - spytał.

- Oczywiście.

- Sama?

- Tak.

- Pewnie nikogo nie uprzedzasz, że idziesz pływać w morzu? - drażył.

- Rogan...

- Do diabła, kobieto, zamierzasz się zabić czy tylko brak ci rozumu? - rzucił z irytacją i natychmiast zbiegł po schodach. Stał przed nią, spoglądając groźnie.

- Ani jedno, ani drugie. Jestem bardzo ostrożna. Po prostu lubię pływać...

- Tam, gdzie są wiry i silne prądy? Elizabeth, to jest Kornwalia, najbardziej niebezpieczne miejsce na południowym wybrzeżu. Tu toną statki, nie tylko ludzie! Fakt, że jesteś ostrożna, nie ma żadnego znaczenia.

- Rogan...

- Nie mów do mnie tonem wyższości - przerwał. - Nie jestem twoim studentem i niełatwo mnie przestraszyć.

Elizabeth pomyślała, że takiego studenta nie potrafiłaby niczego nauczyć. Zaciśnęła usta.

- Posłuchaj... - zaczęła.

- To ty posłuchaj. Albo zrezygnujesz z pływania, albo idę z tobą. Będę pilnował, żebyś nie utonęła.

Elizabeth uniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco. Na dodatek wyobraziła sobie umięsnionego Rogana w kąpielówkach i jej puls natychmiast przyspieszył.

- Być może masz zwyczaj rozkazywania ludziom wokół ciebie, ale mnie na pewno niczego nie narzucisz - oświadczyła.

- Mogę zabronić ci pływania w prywatnej zatoce. Teraz należy do mnie, podobnie jak dom - przypomniał chłodno.

Cóż, rzeczywiście miał prawo tak postąpić, przyznała w myślach.

- Mam dwadzieścia osiem lat i doskonale potrafię ocenić, co jest niebezpieczne, a co nie.

- Moja matka miała czterdzieści dwa lata, gdy utonęła w zatoce, w której chcesz teraz samotnie popływać - powiedział, zaciskając zęby.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że matka Rogana straciła życie, spadając ze skał do morza. Zdarzyło się to właśnie w zatoce, w której Elizabeth pływała od kilku dni.

- Rogan, przepraszam. Mówiłam bez zastanowienia...

- Oszczędź sobie frazesów - przerwał chłodno. - Zrezygnujesz teraz z pływania czy mam z tobą pójść?

- Mówisz poważnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Elizabeth, to nie jest okazja do żartów - stwierdził ponuro.

Wyobraził sobie, że fala przyływu wyrzuca jej ciało na brzeg. Poczul lodowaty dreszcz.

Jednak szybko rozgrzała go myśl, że być może za chwilę zobaczy jej kształtne ciało w skąpym kostiumie.

- Musisz sama zdecydować - ponaglił ją, krzyżując ręce na piersi.

Skrzywiła się.

- Przyznasz, że wybór jest niewielki? - spytała.

Nie odpowiedział. Przyglądał jej się spod lekko przymkniętych powiek. Była blada i miała sińce pod oczami. Bez trudu się domyślił, że wieczorna rozmowa o ojcu nie pozwoliła jej zasnąć.

- Zgoda - odezwała się nagle i westchnęła głęboko. - Nie myśl tylko, że idę zamoczyć stopy w płytkiej wodzie. Pływam dla zdrowia, nie dla zabawy.

Rogan odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Łudzisz się, że jestem w gorszej formie niż ty?

Elizabeth nie miała złudzeń. Potrafił dotrzymać jej kroku w każdej dziedzinie. Właśnie na tym polegał problem. Wyprowadzał ją z równowagi, prowokował i burzył spokój. Zacisnęła usta.

- Zaczekam tu, a ty weź ręcznik i kąpielówki.

Uśmiechnął się jeszcze radośniej.

- Czyli żadnego brodzenia wzdłuż plaży? - upewnił się żartobliwym tonem.

- Przykro mi, że rozwiałam twoje nadzieje - skwitowała.

- Cóż, życie bywa okrutne - stwierdził. - Wracam za minutę! - zawołał, biegnąc po schodach.

Minuta to o wiele za mało, żeby się opanować, pomyślała. Właśnie wyobraziła sobie wspólną kąpiel zupełnie nago...

Rogan spojrzął dyskretnie w jej stronę. Usiadła na piasku nieco dalej. Ściągnęła bawełnianą koszulkę i dżinsy. Spodziewał się zobaczyć ją w bikini, ale miała na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy, który podkreślał jej kształty, jędrne piersi, wąską talię, zgrabne biodra... Wyglądała w nim bardziej atrakcyjnie niż w jakimkolwiek skąpym stroju do opalania. Była naprawdę pociągająca. Rogan zdał sobie sprawę, że powinien jak najszybciej zanurkować w lodowatej wodzie, żeby ochłodzić zmysły i znów zacząć logicznie myśleć.

- Rezygnujesz z kąpeli? Morze na pewno jest zimne - odezwała się Elizabeth, spoglądając w jego stronę.



Uniósł brwi.

- Pani doktor Brown, czy to wyzwanie? - spytał.

- Niewykluczone, doktorze Sullivan. Może raczej powinnam mówić: poruczniku...? - odparła.

W rzeczywistości doszedł do stopnia kapitana, ale teraz zachował to dla siebie.

- Teraz już tylko pan Sullivan - stwierdził, odwracając się, by ściągnąć koszulkę.

- Mój Boże! - wyrwało się Elizabeth.

Na jego plecach zobaczyła kilka długich blizn. Mogły pochodzić od noża lub uderzeń pejcem. Jednak gdy odwrócił się przodem, zauważyła trzy drobne ślady, które wstrząsnęły nią jeszcze bardziej. Trzy blizny po postrzałach: jedna na wysokości żołądka, druga na lewym ramieniu, trzecia tuż nad sercem.

- Rogan? - odezwała się, siadając na piasku obok niego. Uniosła dłoń, niemal dotykając blizn. - Co ci się stało? - spytała niepewnym tonem.

- Strzelali do mnie - odpowiedział z uśmiechem. - Żołnierzom zdarzają się takie rzeczy - dodał, wzruszając ramionami.

Pokiwała głową, jakby się nie mogła pogodzić z tym faktem. Poczowała ucisk w żołądku. Patrzyła na blizny, wyobrażając sobie kule rozrywające ciało Rogana. Uniosła dłoń i delikatnie dotknęła zagojonej rany nad sercem.

- Jak dawno temu...?

- Wystąpiłem z wojska przed pięcioma laty.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - stwierdziła.

Rogan westchnął ciężko.

- Powinnaś już wiedzieć, że nie lubię odpowiadać na pytania.

Spojrzała mu w oczy.

- Dlatego zostałeś postrzelony? Odmówiłeś odpowiedzi na pytania?

Wstał z ponurą miną, zdjął dzinsy i położył je obok bawełnianej koszulki. Elizabeth jeszcze raz spojrzała w jego stronę. Zauważyła kolejne blizny wysoko na udach.

- Rogan...

- Wiesz, że kobiety zwykle szaleją na widok tych śladów walki? - spytał cynicznie, spoglądając na nią.

- Te kobiety pewnie nie mają wyobraźni. Zupełnie nie rozumieją, jak musiałeś cierpieć.

- Zakończmy już ten temat - odezwał się Rogan.

- Mogłeś umrzeć...

- Ale przeżyłem. Daj spokój. Kto pierwszy dopłynie do tamtych skał u wejścia do zatoki? - zaproponował.

Rzucił okulary przeciwsłoneczne na ręcznik i pobiegł do wody przez piaszczystą plażę. Nawet nie spojrzał, czy wstała i próbowała go dogonić. Jednak po chwili usłyszał jej oddech tuż za sobą.

- Rogan, nie skończyliśmy tej rozmowy.

- Jeśli powiedziałem, że koniec, to koniec - stwierdził stanowczo.

Elizabeth pokiwała głową z powątpiewaniem.

- Kto ostatni dobiegnie do skał, niesie do domu obydwa plecaki! - zawołała.

Gwałtownie przyspieszyła, wyprzedziła go i wskoczyła do wody.

Rogan stał na plaży, obserwując ją. Płynęła zdecydowanymi, spokojnymi ruchami, utrzymując równe tempo. Wydajnie i konsekwentnie, jak wszystko, co robiła, pomyślał. Na dodatek była bystra i potrafiła wyciągać trafne wnioski. Natychmiast się domyśliła, że jego rany nie powstały gdzieś na polu walki...

- A ty co? Trenowałeś do olimpiady? - spytała zdyszana, wspinając się na płaską skałę.

Usiadła obok Rogana, starając się wyrównać oddech. Przepłynęła zaledwie połowę dystansu, gdy Rogan ją wyprzedził. Potem usadowił się wygodnie na skałach i obserwował jej ostatnie metry.

Teraz spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs. Jego mokre włosy błyszczały na słońcu, fale rzucały błyski na opalone ciało, a obcisłe bokserki podkreślały szczupłe biodra.

- Na pewno nie był to poziom olimpijski - stwierdził, wzruszając umięśnionymi ramionami.

- Jedna z przydatnych umiejętności, których uczyli cię w wojsku? - domyśliła się.

- Tak - przyznał.

- Nie byłeś zwykłym żołnierzem, prawda? - drążyła dalej. Blizny potwierdzały jej przypuszczenia.

Przymknął oczy.

- Elizabeth, dziś nie powiem nic więcej na ten temat.

- Ani nigdy?

- Właśnie - potwierdził.

- Nie chcesz czy musiałbyś mnie potem zabić? - próbowała żartować.

Rogan odwrócił wzrok w stronę oceanu.

- Może jedno i drugie...

- Może?

- Dlaczego tak cię to interesuje? - spytał, spoglądając na nią.

Jego pytanie zabrzmiało jak oskarżenie.

- Do diabła, chyba nie sądzisz, że próbuję wyciągnąć z ciebie informacje przydatne przeciwnej stronie?

Rogan roześmiał się lekko.

- Elizabeth, wiesz, kto teraz jest naszym przeciwnikiem? Ja nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że większość ludzi już dawno się w tym pogubiła.

- Krótko mówiąc, twoim wrogiem może się okazać nawet kobieta, która leży tuż obok?

Spojrzał na nią przez ramię.

- A jest?

- Nie bądź śmieszny - zachnęła się.

Usiadła gwałtownie, jakby chciała podkreślić swoje oburzenie.

- Naprawdę jestem śmieszny? Gdy mój ojciec cię zatrudnił, co wiedział na twój temat? A co ja wiem?

Obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem.

- Cóż, mieszkam w Londynie, uczę historii...

- Elizabeth, to są tylko oczywiste fakty - wtrącił Rogan. - Kim są twoi znajomi? Jakich masz przyjaciół? Jakie preferencje polityczne?

- Polityka mnie nie interesuje. Dla mnie wszyscy politycy są jednakowo bez nadziejni - powiedziała Elizabeth. - Moi znajomi to głównie naukowcy i nauczyciele akademicy.

- A przyjaciele?

Poruszyła się niespokojnie, widząc jego badawcze spojrzenie.

- Mam kilka przyjaciółek jeszcze z czasów szkolnych. Utrzymuję z nimi kontakt.

- A mężczyźni? Z kim rozmawiasz po seksie? - dopytywał się.

- Z nikim - powiedziała, marszcząc czoło.

- Chwilowo z nikim nie sypiasz czy nie lubisz rozmów w takich chwilach?

Elizabeth zaczerwieniła się po uszy.

- Rogan, przestań mnie przesłuchiwać.

- Przesłuchanie to drobiazg - zapewnił. - Gdybyś wiedziała, co naprawdę chcę zrobić...

W jego oczach widziała pożądanie. Nerwowo oblizwała wargi, słone od morskiej wody.

- Rogan, czy nie powinniśmy już wracać? - spytała.

Tymczasem on objął ją i przyciągnął do siebie.

- Rogan! - zaprotestowała bez przekonania.

Jego spojrzenie działało na nią jak magnes. Rozchyliła usta, gdy schylił głowę do pocałunku. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jej ręce jakby zupełnie niezależnie od woli objęły Rogana. Przywarła do niego, lekko głaszcząc blizny. Objął jej piersi.

- Rogan, proszę... - zaczęła i natychmiast zamilkła.

Jęknęła cicho, gdy odsłonił jej piersi i zaczął całować.

Byli bardzo skąpo ubrani, jednak dla Rogana i to okazało się o wiele za dużo. Chciał widzieć, dotykać i całować każdy fragment jej ciała. Opalone, silne dłonie wydawały się jeszcze ciemniejsze na tle jasnej skóry Elizabeth. Ściągnął z niej kostium. Jego usta powoli przesuwwały się po jej ciele, doprowadzając ją niemal do wrzenia. Nie pozostała mu dłużna i po chwili ich wzajemne pieszczoty stały się jeszcze bardziej intymne.

- Dotknij mnie tam! - zawołał, nie panując nad podnieceniem.

Elizabeth przejechała dłonią po jego piersi i brzuchu. W końcu opuściła ją niżej, zaczęła dotykać go i pieścić coraz bardziej rytmicznie. Rogan objął jej uda, przesunął dłoń wyżej, by poczuć jej ciepło. Jęknęła, czując między udami dotyk jego palców. Rozchylił jej nogi, uklęknął i zaczął ją całować. Niedługo potem krzyki rozkoszy odbijały się od skał zatoki.

- Zawsze uważałem, że żałowanie czegoś to zmarnowany czas - stwierdził Rogan przyciszonym głosem.

Od kilku minut Elizabeth leżała bez ruchu, zakrywając oczy ręką zgiętą w łokciu. Zupełnie, jakby nie widząc go, mogła cofnąć to, co się stało. Zdawała sobie sprawę, że to zabawne zachowanie, bo nadal byli kompletnie nadzy. Rogan przysunął się bliżej i podparł głowę, przyglądając się apetycznym kształtom Elizabeth.

- Beth...

- Nie chcę teraz o tym mówić - oświadczyła stanowczo.

Przesunęła łokieć na tyle, by zobaczyć jego twarz.

- Ani nigdy? - domyślił się.

- Ani nigdy - powtórzyła za nim.

Usiadła i rozejrzała się za kostiumem kąpielowym. Leżał niedaleko wśród skał, mokry i zwinięty przez wiatr.

Co się ze mną stało? - pomyślała. Jak mogła zapomnieć o rzeczywistości i po prostu utonąć w jego ramionach? Jak mogła być tak głupia?

- Lubię twoje miękkie włosy... - usłyszała.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała, cofając głowę, gdy Rogan spróbował delikatnie przeczesać jej włosy palcami.

- Kilka minut temu nie miałas nic przeciwko temu, żebym dotykał cię całą - przypomniał z wyrzutem.

Zaczerwieniła się na wspomnienie chwili, gdy drżała, czując na sobie jego gorące dłonie. Odwróciła wzrok.

- Najwidoczniej musiałam oszaleć - stwierdziła cicho.

- Pograżyłaś się w zmysłowym szaleństwie - ocenił.

Rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Nie musisz przemawiać do mnie z triumfem w głosie.  
- To naturalna reakcja mężczyzny, który wie, że sprawił przyjemność swojej kobiecie.

- Nie jestem twoją kobietą - przypomniała.
- Wystarczy powiedzieć, że chcesz nią być - stwierdził cicho.
- Na jak długo? - spytała, kiwając głową z powątpiewaniem.
- Czas pokaże - odparł, wzruszając ramionami.
- Wyłącznie seks? - upewniła się.
- Jasne.

Elizabeth spojrzała na niego z niesmakiem.

- Na twojej niewątpliwie długiej liście podbojów byłabym na ostatnim miejscu. Nie mam ochoty - oświadczyła, jakby właśnie została obrażona.

Jej chłodna odpowiedź była dla Rogana jak policzek. Taka kobieta jak Elizabeth nie należała do jego świata. Jednak chciał ją do niego wprowadzić...

- Czy w czasie seksu budzi się we mnie krwiożerczy drapieżnik, jakiego opisują w twoich ulubionych książkach? - spytał, nie kryjąc złośliwości.

Zaczerwieniła się na wspomnienie książki o wampirach, którą czytała tamtej nocy, gdy zjawił się Rogan. Teraz przeżyła z nim chwile tak obezwładniającej rozkoszy, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała. To przerosło nawet jej wyobraźnię.

- Wracam do domu - rzuciła od niechcenia.
- Uważaj, żeby przyływ cię tu nie zastał - dodała z przesadną troską w głosie.

Odeszła, trzymając w ręku mokry kostium.

Rogan nie zdobył się na odpowiedź. Odprowadził ją wzrokiem, westchnął ciężko i położył się na płaskiej skale. Spoglądał w niebo, zastanawiając się. Elizabeth najwyraźniej chciała zapomnieć o tym, co się między nimi wydarzyło. Natomiast on zdawał sobie sprawę, że nie potrafi zapomnieć jej dotyku, pieszczot, drżącego ciała, pocałunków... Nawet gdyby bardzo się starał, nie mógł wymazać tych chwil z pamięci.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zaczęłaś wiosenne porządki? - usłyszała za sobą.

Elizabeth odwróciła się w stronę drzwi do biblioteki i spojrzała na Rogana.

- Weszłam tu przed chwilą i właśnie to zastałam - odpowiedziała cicho.

„To” oznaczało kompletny bałagan i książki bezładnie pozrzucone z półek na podłogę.

Po poranku w zatoce nie miała ochoty na spotkanie z Roganem. Jednak gdy weszła do biblioteki, natychmiast zapomniała o dąsach. Jedyne, na co miała ochotę, to usiąść na środku i płakać. Podeszła do biurka i ciężko opadła na krzesło.

- Kto mógł zrobić coś takiego? - spytała, rozglądając się po pomieszczeniu. - Dlaczego? - dodała.

- Bardziej mnie interesuje, kiedy to się stało - powiedział Rogan, ostrożnie stawiając stopy wśród książek.

- Kiedy? - zdziwiła się Elizabeth.

Rogan wzruszył ramionami.

- W nocy, gdy poszliśmy spać i nie słyszeliśmy niczego, czy może ktoś wszedł do domu rano, gdy byliśmy w zatoce?

Na wspomnienie poranka Elizabeth zarumieniła się lekko.

- Czy czegoś brakuje? - spytał i sam sobie odpowiedział: - Głupie pytanie. Po prostu zastanawiałem się, czy na policji zgłosić kradzież, czy tylko chuligański wybryk - wyjaśnił.

- Kradzież? - powiedziała do siebie i natychmiast spojrzała na oszklony regał stojący obok wejścia. Dopiero teraz zauważyła, że był zupełnie pusty, a wokół leżało potłuczone szkło. Rogan podążył za jej wzrokiem.

- Tam ustawiłaś najcenniejsze egzemplarze? Darwina i inne książki, o których wczoraj mówiłaś? - domyślił się.

Elizabeth skinęła głową ze smutkiem.

- Wydawało mi się, że najlepiej będzie zebrać je razem... Zdaje się, że tylko ułatwiłam pracę złodziejowi - stwierdziła ponurym tonem. - Naprawdę powinniśmy zawiadomić policję?

Zdziwiony, uniósł brwi.

- Dlaczego nie?

- Cóż, jeśli chcesz... - powiedziała, wstając.

- Do diabła, dlaczego miałbym nie chcieć? - spytał zniecierpliwiony. - Wyobrażasz sobie, że jestem przestępcą, który się ukrywa? Dodaje mi to atrakcyjności w twoich oczach? Uważasz, że w Stanach handluję bronią albo narkotykami?

- Nie bądź śmieszny - zaprzeczyła bez przekonania.

Nie miała pojęcia, czym się zajmował w Ameryce. Zresztą, skąd miałaby wiedzieć, jeśli unikał rozmów o sobie? Teraz spojrzał na nią z góry, krzyżując muskularne ręce na piersi.

- Co wymyśliłaś, wiedząc, że nie zajmuję się bronią i narkotykami?

Poruszyła się niespokojnie.

- Rogan, przestań już.

- Pytam poważnie. Naprawdę mnie to zainteresowało.

Może był zainteresowany, ale najwyraźniej także rozzłoszczony.

- Przyszło mi do głowy, że może jesteś najemnikiem...

- Zacząłem jako żołnierz w armii mojego kraju, a skończyłem jako najemny morderca, wierny temu, kto więcej płaci? - podsumował ponuro.

- Pomyliłam się - stwierdziła Elizabeth, krzywiąc się. - Cóż, gdybyś powiedział coś więcej na swój temat...

- Wtedy zepsułbym ci całą zabawę. Nie mogłem pozwolić na coś takiego.

Elizabeth nie uważała sytuacji za zabawną.

- Rogan, przepraszam, jeśli cię obraziłam.

- Nie rozumiem, dlaczego przypuszczenie, że jestem najemnikiem, miałoby mnie obrazić? - oświadczył.

- Już cię przeprosiłam - przypomniała, składając dłonie jak do modlitwy.

- I uznałaś sprawę za załatwioną?



- Nie. Nie powinnam snuć domysłów na temat twojej obecnej pracy - przyznała.

- Zapewniam cię, że nie mam niczego do ukrycia przed policją - oznajmił. - Czy możesz powiedzieć to samo o sobie?

Zmarszczyła brwi.

- Co ja mogłabym mieć do ukrycia? - spytała zaskoczona.

- Ty mi to powiedz.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

- Elizabeth, ile zarabia wykładowca uniwersytecki? Na pewno za mało. Jestem też pewien, że każde dodatkowe kilkaset funtów chętnie by wpłacił na jakieś konto oszczędnościowe.

- Chcesz dać do zrozumienia, że ja to zrobiłam? - spytała cicho. - Wróciłam z zatoki i specjalnie zdemolowałam bibliotekę? Chciałam ukryć fakt, że ukradłam pierwsze wydanie Darwina?

- Brzmi to równie niemiło jak uznanie mnie za najemnika.

Musiała przyznać, że miał rację. Natomiast jej dochody nie ograniczały się wyłącznie do pensji. Przed dziesięcioma laty zmarła jej matka, zostawiając spadek. Jednak była to osobista sprawa Elizabeth i nie zamierzała nikogo o tym informować.

- Nie sądzisz, że jak na jeden dzień już wystarczy wzajemnych pomówień? - spytała, prostując się.

- Nie jestem tego pewien - stwierdził zgryźliwie.

- Rogan! Wezwijmy wreszcie policję. Niech przyjadą i złączą dochodzenie - zażądała.

Spojrzał na nią badawczo. Jej mina świadczyła, że starała się coś ukryć. Zupełnie nie miał pojęcia, czy miało to jakiś związek z wtargnięciem do biblioteki...

- Przyznasz, że niewiele pomogli? - odezwał się Rogan.

Był wyraźnie zniechęcony. Sięgał po książki, zerkał na tytuły i pomagał ułożyć wszystko w logicznym porządku. Wizyta policjantów trwała godzinę. W tym czasie

stwierdzili jedynie, że zamki w drzwiach nie zostały wylamane, spisali długi raport i wyszli.

- Już ci mówiłam, że ostatnio było w okolicy kilka włamań - odpowiedziała Elizabeth z roztargnieniem.

Starła się jak najszybciej uporządkować rozrzucone tomy.

- Policjanci mieliby większe szanse na złapanie łobuza, gdyby więcej uwagi poświęcili miejscu przestępstwa - stwierdził Rogan.

- Wdarli się tu wandale - przyznała Elizabeth. - Jednak jeszcze nie wiemy, czy coś zginęło. Książki z oszklonego regału mogą być pod innymi gdzieś na podłodze.

Podobnego zdania była policja. Dlatego teraz oboje próbowali posegregować tomy. Mogło to zająć wiele godzin. Czym innym było katalogowanie książek, stojących równo na półkach, a czym innym szukanie brakujących egzemplarzy w bezładnej stercie.

- Najwyraźniej twoja pomoc jest teraz bardziej potrzebna niż kiedykolwiek dotychczas - odezwał się Rogan, nie przerywając porządkowania.

Elizabeth spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co chciałeś dać przez to do zrozumienia? - spytała.

- Niczego nie chciałem - stwierdził zniecierpliwiony.

Od chwili, gdy wrócili do domu i zauważyli włamanie, sytuacja między nimi stała się napięta. Na dodatek obraźliwe zaczepki spowodowały, że chwile spędzone nad zatoką przestały mieć znaczenie. Właściwie było to Roganowi na rękę. Chciał jak najszybciej wyjechać z Anglii. Wyprostował się, wstając z podłogi.

- Pójdę poprosić panią Baines o dzbanek gorącej kawy. To nam pomoże przebrnąć przez te sterty książek - oświadczył i zniknął za drzwiami.

Elizabeth najchętniej wymazałaby ten dzień ze swego życia. Najpierw seks z Roganem, potem sprawa włamania, nieprzyjemna wymiana zdań i bezsensowna wizyta policji... Żaden dzbanek kawy nie mógł naprawić atmosfery podejrzeń i wrogości. Byli zbyt krótko pod jednym dachem, by lepiej się poznać, i na pewno nie mieli do siebie zaufania. Rogan jasno powiedział, że zamierza wyjechać po pogrzebie ojca. Nie będzie więc okazji na lepsze poznanie, pomyślała.

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było. Nie mogłem znaleźć pani Baines, więc sam zaparzyłem kawę... Elizabeth, ty płaczesz? - spytał zaskoczony, widząc łzy na jej policzkach.

Odstawił szybko tacę z dzbankiem i filiżankami. Uniosła dłoń, ocierając łzy.

- Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego ktoś mógł zrobić coś takiego - mówiła, patrząc na bezładną stertę. - Przecież książki nie krzywdzą ludzi. Dostarczają wiedzy, rozrywki, a dla mnie stanowią sens życia. Są niezawodnymi przyjaciółmi - dodała drżącym głosem.

Rogan zerknął na jej pobladłą twarz, drżące dłonie i nie miał wątpliwości, że cała sytuacja bardzo nią wstrząsnęła. Sam lubił i cenił książki, ale nie przywiązywał się do nich. Miał do nich stosunek podobny jak do wszystkich przedmiotów. Można je było zastąpić innymi. Natomiast Elizabeth mówiła o nich jak o żywych istotach. Cierpiała, gdy zostały uszkodzone, nazywała przyjaciółmi... Sam nie miał wielu przyjaciół, ale Ace, Grant, Ricky i kilku innych, z którymi służył w wojsku, niewątpliwie zasługiwało na zaufanie. Jak wyglądało życie Elizabeth, jeśli nie miała prawdziwych przyjaciół i wołała świat książek? - zastanowił się.

- Słuchaj, to naprawdę nie jest koniec świata - powiedział.

Uniósł jej brodę i spojrzał w oczy.

- Za kilka godzin będzie tu już względny porządek.

Elizabeth czuła dotyk gorącej dłoni. Wiedziała, że powinna się cofnąć, ale jego spojrzenie zatrzymało ją w miejscu. Zwilżyła usta językiem.

- Pewnie masz ważniejsze zajęcia... - zaczęła.

Rogan skrzywił się.

- Na przykład porządkowanie osobistych rzeczy ojca? Wierz mi, naprawdę nie ciągnie mnie do tego.

Racja! Zapomniałam o jego ojcu, pomyślała. Jaki sens miała rozpacz z powodu książek w porównaniu ze śmiercią Brada Sullivana?

- Przepraszam. Pewnie doszedłeś do wniosku, że jestem nieczułą histeryczką, bo płaczę nad stratą książek, gdy ciebie dotknęła osobista tragedia.

Przecząco pokręcił głową.

- Mówiłaś, że książki nie krzywdzą ludzi - przypomniał cicho. - Elizabeth, powiedz mi, kto cię skrzywdził. Ktoś, kogo kochałaś, czy może twój ojciec?

Ojciec poślubił jej matkę wyłącznie dlatego, że była zamożną dziedziczką. W konsekwencji w życiu Stelli i Elizabeth niewiele było radości, natomiast mnóstwo cierpienia. Czy to nie wystarczy? - pomyślała. Właśnie dlatego już jako dziecko wolała książki niż ludzi. Tak pozostało do dziś.

- Nikt mnie nie skrzywdził - zapewniła niezbyt przekonującym tonem.

Wstała i podeszła do stolika, na którym leżała taca.

- Jaką chcesz kawę?

- Zmieniamy temat? - domyślił się Rogan.

- Tak - przyznała wprost.

- Czyli nie wykorzystał cię kochanek, by porzucić cię ze złamanym sercem?

Zacisnęła usta. Rogan spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Chcesz mi dać do zrozumienia, że dziś rano ja cię wykorzystałem?

Elizabeth poczuła chłodny dreszcz. Dyskusja z Roganem na ten temat zupełnie nie miałyby sensu.

- Zdaje się, że pytałam cię, na jaką kawę masz ochotę - przypomniała lodowatym tonem.

- Proszę czarną bez cukru - odpowiedział powoli.

Było jasne, że rozmowa została zakończona.

Już rano nad zatoką przekonał się, że Elizabeth była zdolna do głębokich przeżyć i uczuć. Jednak zwykle zachowywała je dla siebie. Wolała ucieczkę w nierzeczywisty świat książek niż prawdziwe życie. Właściwie było mu to obojętne. Powinien tylko zachować większy dystans. Przekomarzanie się z nią teraz, podobnie jak seks nad morzem, było błędem. Zamierzał unikać tego w przyszłości.

- Dam sobie radę sama, jeśli masz coś innego do zrobienia - powiedziała, podając mu filiżankę. Rogan zmarszczył czoło.

- Na przykład co? Tu nie ma nic do roboty. Naprawdę nie wiem, jak mogłem tu wytrzymać, gdy jeszcze byłem dzieckiem - stwierdził ponuro.

- To był dom twojej rodziny...

- Mojej rodziny? Nie, raczej dom mojej matki. Przez pięć lat również mój. Ojciec spędzał większość czasu w Londynie. Tu nigdy nie byliśmy prawdziwą rodziną. Po śmierci matki marzyłem tylko o tym, by wyjechać jak najprędzej - mówił z narastającym gniewem.

Nagle przerwał, jakby zaczął żałować własnej szczerości. Wsunął dłonie do kieszeni dżinsów i spojrzał na Elizabeth.

- Wspomniałaś, że twój ojciec nadal żyje, prawda? - spytał, natychmiast wzbudzając jej czujność.

- Tak...

- Dobrze ci radzę, dogadaj się z nim, zanim umrze, bo na ciebie spadną wszystkie niezłatwione sprawy - powiedział.

Zrozumiała, że właśnie Rogan znalazł się w takiej sytuacji. Niewątpliwie to było przyczyną jego rozdrażnienia.

- Nie ma żadnych nieudomówień między mną i ojcem - zapewniła chłodnym tonem.

- Nie? - upewnił się z widocznym niedowierzaniem.

- Nie.

Rogan nie wierzył w to nawet przez chwilę. Był pewien, że miała ojcu mnóstwo do zarzucenia. Jednak niechęć, z jaką mówiła na ten temat, świadczyła dobitnie, że nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by to zrobić. Sam chętnie powiedziałby swojemu ojcu, co o nim myśli, ale już było na to za późno.

- Dobrze - odezwał się po chwili. - Mam kilka telefonów do załatwienia. Na pewno poradzisz sobie z tym wszystkim zupełnie sama?

- To udaje mi się najlepiej - odpowiedziała.

Oczywiście, pomyślał Rogan. Uważała, że jeśli nie będzie zależna od innych ludzi, nikt jej nie zawiedzie. Po prostu nie będzie okazji. W gruncie rzeczy wyznawał ten sam pogląd. Miał kilku oddanych przyjaciół i poza nimi nie chciał liczyć na nikogo innego. Teraz skinął głową.

- Skontaktujemy się z policją jeszcze raz, ale dopiero wtedy, gdy będziesz zupełnie pewna, że coś zginęło.

Elizabeth przygryzła wargę.

- Myślisz, że to była prawdziwa kradzież? - spytała.

- A ty?

Cóż, prawdę mówiąc, teoretycznie było to możliwe. Na razie nie znalazła najcenniejszych książek, a biblioteka była jedynym pomieszczeniem, które wandale zniszczyli. Ale kiedy i jak udało im się tu dostać?

- Mam nadzieję, że nie. Oczywiście ze względu na ciebie.

- Na mnie? - zdziwił się Rogan.

Elizabeth skinęła głową.

- Wiem, jak bardzo ci zależy na jak najszybszym powrocie do Nowego Jorku.

Rogan uśmiechnął się ponuro.

- Zapewniam cię, że zniknięcie kilku książek, choćby były nie wiem jak cenne, nie zmieni moich planów w najmniejszym stopniu - stwierdził, idąc w stronę drzwi. Zatrzymał się przed wyjściem. - Elizabeth?

- Słucham?

- Nie mieszkam już w Nowym Jorku.

- Jak to? Przecież wysłałam ci tam list.

- I został natychmiast przesłany do mnie. Dlatego odpowiedziałem z opóźnieniem - wyjaśnił, po czym spojrzał na nią prowokacyjnie. - Pewnie teraz upewniłaś się w przekonaniu, że jestem zamieszany w jakieś nielegalne działania? - dodał na koniec i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Elizabeth zupełnie nie wiedziała, co o nim myśleć. Był zagadką nie do rozwiązania. Był też jedynym człowiekiem, któremu udało się naruszyć mur nieufności, jakim się otoczyła przed ludźmi...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pani Baines, bardzo dziękuję - odezwał się Rogan z uśmiechem do gospodyni. Właśnie postawiła przed nim gorący befsztyk. Jarzyny już wcześniej zjawiły się na stole.  
- Wspaniale pachnie.

- Bardzo proszę, panie Sullivan - odpowiedziała. Nadal była blada i miała zaczerwienione oczy, jakby niedawno przestała płakać. - To ulubione danie pana ojca - dodała ochrypłym głosem.

- Co słyhać u Briana? - spytał Rogan, by jak najszybciej zmienić temat.

Nie miał ochoty wychwalać ojca. Poza tym rzeczywiście interesowały go losy syna gospodyni. Choć Brian był starszy od niego o kilka lat, przyjaźnili się w okresie, gdy mieszkali w Sullivan House.

Twarz pani Baines pojaśniała na chwilę.

- Całkiem dobrze sobie radzi. Mieszka teraz w Szkocji, ma żonę i dziecko.

Rogan skrzywił się lekko.

- W takiej sytuacji trudno odwiedzać ich tak często, jak pewnie miałyby pani ochotę - zauważył.

- Cóż, ma prawo do własnego życia - stwierdziła gospodyni, z rezygnacją wzruszając ramionami.

Rogan skinął głową.

- Proszę mu ode mnie przekazać pozdrowienia.

- Z przyjemnością - powiedziała.

Potem skłoniła się lekko.

- Domyślam się, że pani Baines będzie się musiała rozejrzeć za nową pracą, gdy sprzedasz Sullivan House? - odezwała się Elizabeth, sięgając po jarzyny.

- Spodziewasz się, że po prostu wyrzucę ją na ulicę? - stwierdził krótko.

- To nie moja sprawa...

- Słusznie - podsumował.

Elizabeth spojrzała na niego z wyrzutem.

- Bardzo przeżyła śmierć twojego ojca.

- Domyślam się, że bardziej niż ja - mruknął, krojąc befsztyk. - Elizabeth, jeśli tymi aluzjami usiłujesz odebrać mi apetyt, to rzeczywiście jesteś na najlepszej drodze.

Była zbyt zmęczona, żeby go złośliwie prowokować. Spędziła kilka godzin na porządkowaniu książek. Nie miała nawet siły, żeby się przebrać do posiłku. Natomiast Rogan zjawił się w świeżej, czarnej koszuli, czarnych spodniach i z równo zaczesanymi czarnymi włosami. Przypominał postacie z jej ulubionych książek.

Westchnęła ciężko.

- Chciałam tylko podtrzymać rozmowę - wyjaśniła.

- Jeśli mogę coś radzić, wypróbuj jakiś inny temat - odezwał się znad talerza.

- Moim zdaniem na pewno brakuje Darwina, Dickensa i Chaucera - oświadczyła.

Rogan zmrużył oczy i spojrzał na nią, krzywiąc się.

- Rzeczywiście, udało ci się zmienić temat.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Nie mówiłeś, że wolno mi mówić tylko o sprawach przyjemnych.

- Nie mówiłem? - upewnił się Rogan, nie kryjąc ironii. - Myślisz, że naprawdę brakuje tych trzech?

- Jestem pewna - poprawiła go. - Sprawdziłam dwa razy książki na podłodze i te, które zostały na półkach. Nie ma.

- Miałaś sporo roboty - przyznał z podziwem. - Zastanawiam się, dlaczego tylko te...? - dodał, próbując kolejny raz dokończyć jedzenie.

Elizabeth zastanawiała się nad tym samym. Co prawda książka Darwina była prawdopodobnie najcenniejszym okazem w zbiorach Sullivana, ale w oszklonym regale znajdowało się więcej tytułów wartych sporo pieniędzy. Żadna z tych książek nie zginęła.

- Może jednak ja je wzięłam? - rzuciła od niechcienia.

Rogan spojrzał na nią, unosząc brwi.

- Gdybyś miała taki zamiar, w ogóle byś mi nie powiedziała o ich istnieniu. Poza tym oboje dobrze wiemy, że nie zdobyłabyś się na coś takiego jak rzucanie książek na podłogę, żeby oddalić od siebie podejrzenia.



- Nie niszczyć książek - przyznała Elizabeth. Jadła bardzo mało i bez apetytu. Ten dzień obfitował w wydarzenia, które zepsuły jej nastrój. - Jednak przyznasz, że przeciętny złodziej nie ograniczyłby się do wyniesienia tylko trzech cennych tomów.

- Czy istnieje „przeciętny złodziej”? - spytał Rogan, śmiejąc się cicho.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi - stwierdziła, patrząc mu w oczy.

Niestety, miała rację, a to bardzo ograniczało liczbę podejrzanych... Pokręcił głową.

- Elizabeth, spróbuj zapomnieć o całej sprawie.

- Mam zapomnieć? - spytała z niedowierzaniem. - Straciłam tyle godzin, żeby ostatecznie się przekonać, czy te książki rzeczywiście skradziono...

- I jestem ci za to bardzo wdzięczny - stwierdził z przekonaniem. - Czy możemy wrócić do poprzedniego tematu?

- Ale...

- Nie chcesz spytać, dlaczego listy nadal trzeba adresować do Nowego Jorku, choć już tam nie mieszkam? - przerwał.

Miała mnóstwo pytań, choć nie to wydawało jej się najważniejsze.

- Już się zorientowałam, że na pewne tematy i tak nie dostanę od ciebie żadnej odpowiedzi - odparła.

- Tego nie możesz być pewna - powiedział, patrząc na nią z uśmiechem. Musiał przyznać, że żadna rozmowa z Elizabeth nie była nudna.

- Zgoda, sprawdźmy tę śmiałą teorię. Jeśli nie mieszkasz w Nowym Jorku, to gdzie? - spytała.

- Gdzieś indziej.

Westchnęła głęboko.

- Dokładna odpowiedź - stwierdziła z przekąsem. - Kim są ci ludzie, z którymi rozmawiałeś przez komórkę? Ace i chyba jakiś Grant?

- Pracują ze mną. Jest jeszcze Ricky.

Elizabeth z wrażenia na chwilę wstrzymała oddech. Uzyskała wreszcie jakąś informację!

- Pracują jako kto?

- Wspólnicy.

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Sam widzisz, jaka jest z tobą rozmowa.

- Ty też na pierwszej randce nie mówisz facetowi wszystkiego - odparł.

Oczywiście, że nie, pomyślała. Zwykle starała się, żeby nie doszło do drugiego spotkania.

- Ten Ace miał kogoś dopilnować. O kogo chodziło?

- Elizabeth, jesteś dobra. Naprawdę mi imponujesz - przyznał, kiwając głową z uznaniem. - Chyba rzadko zdarza ci się o czymś zapomnieć?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu mam metodyczny umysł. Fakty układam w logiczną całość i nie znoszę bałaganu.

- Dlatego tak szybko poradziłaś sobie z biblioteką? - spytał.

Skinęła głową.

- Rogan, nie odpowiedziałeś na pytanie - przypomniała.

Skrzywił się w odpowiedzi.

- Kolega robi z siebie kompletnego durnia i ugania się za kobietą, która jest zupełnie nie dla niego. Właśnie z tego powodu przez całą dobę ktoś ma oko na Ricky'ego. Trzeba go powstrzymać przed popełnieniem niewybaczalnego głupstwa.

Elizabeth spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Próbujecie powstrzymać Ricky'ego przed spotkaniami z kobietą? - upewniła się.

- „Próbujemy” to właściwe słowo - stwierdził Rogan. - Najgorsze, że on doskonale zdaje sobie sprawę, jak bezsensowny jest ten związek. Ona jest z nim, dopóki nie trafi na kogoś, kto wydaje jej się lepszą partią. Potem wraca, a po jakimś czasie sytuacja się powtarza. Wszyscy próbowaliśmy z nim poważnie porozmawiać. Najwyraźniej nie potrafi jej odmówić.

- Nigdy nie przyszło wam do głowy, że być może ją kocha?

- Tak twierdzi - przyznał. - Jeśli to prawda, taka miłość go zniszczy.

Miłość Stelli do mojego ojca była tak samo destrukcyjna, pomyślała.

- Doceniam wasze wysiłki, ale dobrze wiesz, że gdy tylko Ricky uwolni się od was, natychmiast do niej pobiegnie.

- Cóż, ja nigdy nie pozwoliłbym kobiecie, by traktowała mnie tak, jak Vannie traktuje Ricky'ego.

Elizabeth roześmiała się głośno.

- Wydaje mi się, że w twoim przypadku żadna kobieta nie odważyłaby się na coś takiego!

Rogan zdał sobie sprawę, że powiedział Elizabeth dużo więcej na swój temat, niż zamierzał. Na dodatek niewiele dowiedział się od niej.

- Może teraz zrewanżujesz się i odpowiesz na moje pytania?

- Na przykład?

- Dlaczego pracujesz w czasie wakacji?

- Podobnie jak ty nie możesz się doczekać powrotu do Stanów, bo nudzisz się tu śmiertelnie, ja też muszę czymś wypełnić wolny czas.

- W Londynie trudno się nudzić. Masz tam teatry, kina, mnóstwo sklepów...

- Do teatru mogę pójść, nie czekając na wakacje. Zakupy mnie nie pociągają - stwierdziła.

Rogan wybuchnął śmiechem.

- Myślałem, że wszystkie kobiety przepadają za zakupami.

- Zdarzają się wyjątki - stwierdziła.

Rogan skinął głową. Już dawno się zorientował, że Elizabeth nie była taka jak inne kobiety.

- Może powinniśmy dokończyć posiłek? - zaproponował, sięgając po widelec.

W czasie ich rozmowy wszystko zdążyło już wystygnąć, jednak Elizabeth chętnie zajęła się jedzeniem. Miała wygodny pretekst, żeby nie mówić na swój temat.

Niedługo później przeszli do salonu. Rogan podał jej szklankę chłodnego soku, a sobie nalał kieliszek brandy. Usiadł obok niej na miękkiej kanapie i wygodnie oparł się o poduszki. Był stanowczo za blisko. Znowu poczuła znajomy niepokój.

- Byłaś blada, ale widzę, że odzyskałaś siły - odezwał się.

- Ten dzień mnie wykończył - powiedziała, odruchowo poprawiając dłonią włosy.

- Jeśli liczysz na komplementy...

- Bynajmniej - wtrąciła zdecydowanie.

- To trafiłaś na nieodpowiedniego faceta - dokończył. - W każdym razie muszę przyznać, że wyglądasz doskonale w każdym stroju. Lub bez.

- Aluzja do dzisiejszego poranka? - spytała.

Rogan przeciągnął się leniwie.

- Tylko wtedy widziałem cię bez ubrania.

Spojrzała na niego, czerwieniąc się lekko.

- Chyba już mówiłam, że wolałabym nie rozmawiać o dzisiejszym poranku - przypomniała.

- Mam zapomnieć o nim na zawsze? - spytał, mrużąc oczy.

- Tak! - stwierdziła zdecydowanie.

Rogan uśmiechnął się.

- Co mam zrobić, jeśli nie potrafię?

- Spróbuj!

Roześmiał się głośno. Bawiło go zakłopotanie Elizabeth i fakt, że na pewne sprawy miała dokładnie odwrotne spojrzenie niż on. Rzeczywiście usiłował zapomnieć chwile, gdy całowali się i pieścili. Widział jej twarz pełną rozkoszy... Teraz poprawił się na kanapie, przysuwając się do Elizabeth.

- Rano już mówiłem, że warto byłoby się przekonać, dokąd nas zaprowadzi wzajemne zainteresowanie... - zaczął.

Elizabeth odsunęła się od krawędzi kanapy.

- Przekonuj się do woli, ale beze mnie - zaproponowała stanowczo.

- Wolałbym wspólne działanie - nie ustępował.

Elizabeth miała trudności z logicznym myśleniem, gdy był tak blisko niej. Jednak skupiła się przynajmniej na chwilę.

- Ja... Oboje wiemy, że dzisiaj rano popełniliśmy błąd.

- Czyżby?

- Oczywiście. Przecież w Stanach jakaś kobieta czeka na twój telefon.

Rogan pytająco uniósł brwi.

- Na pewno?

- Tak. Przynajmniej tak mówił Grant, twój wspólnik.

Mina Rogana świadczyła, że przypomniał sobie rozmowę telefoniczną, którą słyszała Elizabeth.

- Naprawdę niczego nie zapominasz - stwierdził.

- Niczego ważnego - przyznała. - Różnimy się pod każdym względem.

- Nie czytam opowieści o wampirach...

- Ty znów z tymi wampirami. Nie możesz o nich zapomnieć? - spytała z lekką irytacją.

- Ciężka sprawa - powiedział, rzucając jej uwodzicielskie spojrzenie. - Nie masz ochoty wypróbować pewnych praktyk, o których zdarzyło ci się czytać?

Elizabeth spojrzała na niego trochę zmieszana.

- Nie, przecież to fikcja, a nie prawdziwe życie - zaprotestowała.

- Skąd możesz wiedzieć, jeśli nie spróbujesz?

- Rogan, najwyraźniej nudzisz się śmiertelnie. Szukasz więc jakiegokolwiek odmiany.

- Tak sądzisz? - spytał z powątpiewaniem.

- Wiem na pewno.

- Nie słyszałaś o tym, że przeciwieństwa się przyciągają? - spytał.

- Nie w tym przypadku - powiedziała, przecząco kręcąc głową. - Twoje życie jest skomplikowane na wiele sposobów, a ja potrzebuję stabilizacji i pewności jutra.

- Czy to nie bywa nudne? - spytał, patrząc jej w oczy.

Wyciągnął rękę, objął jej dłoń i splótł palce z jej palcami.

Dotyk gorącej dłoni wywołał w niej przyjemny dreszcz.

- Lubię mój spokojny tryb życia - odpowiedziała.

- Na pewno? - spytał, przysuwając się jeszcze bliżej.

Czuła ciepło jego ciała. Zdała sobie sprawę, że naprawdę lubi obecność Rogana, jego spojrzenia, zapach i dotyk. Gdyby jeszcze nie tamta kobieta czekająca na niego w Stanach...

Rogan szybko zauważył jej spłoszone spojrzenie. Postanowił, że czas przestać. Już rano powtarzał sobie, że Elizabeth Brown stanowi poważne zagrożenie dla jego stylu życia, samotności z wyboru, wewnętrznego spokoju... Łączyło ich podobne dzieciństwo bez ojców. Elizabeth smutek dzieciństwa próbowała odreagować, stwarzając sobie bezpieczny świat, gdzie liczyły się książki i historia. Natomiast Rogan wolał ciągłe wyzwania i zmiany. Nie szukał więc także kobiety na całe życie, a już na pewno nie takiej jak ona.

Uwolnił jej palce z uścisku i usiadł prosto.

- Masz rację. Ty też nie jesteś w moim typie - powiedział cicho, wstając z kanapy. - Jutro czeka nas pogrzeb, więc życzę dobrej nocy - dodał, pośpiesznie wychodząc z pomieszczenia.

- Dobranoc - odpowiedziała Elizabeth, siedząc w pustym pokoju.

Powoli zaczęło do niej docierać, że jej życie stało się...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Elizabeth, mogłabyś wyjąć talerz z szafki i sięgnąć po tost? - poprosił Rogan, gdy następnego dnia rano weszła do kuchni.

Stał właśnie przy kuchence. Na jednej patelni smażył jajecznicę, na drugiej plastry bekonu.

Tej nocy Elizabeth długo nie mogła zasnąć. Gdy w końcu jej się to udało, wstała dużo później, niż zamierzała. Zrezygnowała z porannego pływania w zatoce i zeszła na parter. Zajrzała do jadalni. Nie czekało na nią śniadanie, więc ruszyła do kuchni. Rogan uwijał się tu od dłuższej chwili. Miał na sobie sprane dżinsy, obcisłą bawełnianą koszulkę i był bosy. Spojrzał na Elizabeth z uśmiechem. Cień na policzkach świadczył, że jeszcze nie zdążył się ogolić.

- Nie ma dziś pani Baines? - spytała, rozkładając na blacie sztućce i talerze.

- Dziś rano zastałem ją we łzach - wyjaśnił. - Usiedliśmy, żeby porozmawiać. Miałaś rację, jest zrozpaczona - mówił, nie przerywając zajęcia. - zaproponowałem, żeby wzięła sobie wolne. Po południu pójdziemy razem na pogrzeb. Potem pojedzie na kilka dni do Szkocji i odwiedzi syna.

Elizabeth zdała sobie sprawę, że po wyjeździe pani Baines zostaną w domu tylko we dwoje.

- Bardzo miły gest z twojej strony - powiedziała.

Rogan uśmiechnął się lekko.

- Elizabeth, zapewniam cię, że potrafię być miły.

- Tylko wtedy, gdy jest ci to na rękę - skomentowała chłodno.

- Przygotowywanie śniadania na pewno nie było mi na rękę - stwierdził stanowczo.

- Zdaje się, że nie masz o mnie najlepszego zdania? - dodał, niosąc dwa podgrzane talerze z jedzeniem.

- Odmawiam udzielenia odpowiedzi - stwierdziła z uśmiechem.

- Czy to nie była zaczepka? - spytał, siadając obok.

- Całkiem możliwe - przyznała.

Rogan przyjrzał jej się uważnie. Dziś włożyła jeden z bardziej oficjalnych strojów. Miała kremową bluzkę, brązowe spodnie i pantofle. W nocy nie mógł zasnąć i powtarzał sobie, że powinien zapomnieć o jej jedwabistej skórze i zmysłowych ustach. Teraz znów siedziała o wiele za blisko, by o niej nie myśleć.

- Lepiej zacznij jeść - polecił.

- Dobrze, proszę pana - odpowiedziała przesadnie posłusznym tonem.

- Ciekawe, czy tak samo chętnie wykonałabyś polecenie, gdybym ci kazał rozebrać się i położyć na tym blacie?

Elizabeth zdawała sobie sprawę, że próbował sprawić, by poczuła się zawstydzona. Udało mu się, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

- Na pewno nie przed śniadaniem - stwierdziła i zaczęła jeść.

Rogan westchnął ciężko.

- Wiesz, że jesteś niebezpieczna? - spytał, zaskakując ją zupełnie.

- Dotychczas nikt mnie o to nie oskarżył - odpowiedziała z uśmiechem.

- Nie musisz być taka zadowolona z tego powodu - mruknął pod nosem.

- Przecież jestem nudną nauczycielką historii, więc uznaję to za wspaniały komplement.

Rogan nawet przez chwilę nie uważał jej za nudną. Spoglądał teraz na nią i miał wielką ochotę powtórzyć poranny eksperyment znad zatoki.

- Elizabeth, chciałbym cię uprzedzić o ważnej sprawie. Dziś rano muszę przejrzeć niektóre rzeczy ojca, po południu jest pogrzeb, a potem ostatecznie stąd wyjeżdżam - powiedział. Nie dodał, że po prostu boi się zostać i pozwolić, by go usidliła i zabrała mu wolność...

- Już mi to mówiłeś - stwierdziła chłodno i skinęła głową.

- Cóż, w takim razie usłyszałaś to jeszcze raz.

Elizabeth odłożyła nóż i widelec. Wyciągnęła rękę i objęła jego dłoń.

- Rogan, zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie ciężki dzień - zaczęła.

- Skąd możesz wiedzieć? Byłaś już na pogrzebie znenawidzonego ojca? - spytał.



Nie była, przynajmniej na razie. Lecz któregoś dnia tak się stanie, pomyślała. Skrzywiła się na myśl o hipokryzji związanej z tą uroczystością. Rogan obserwował jej twarz. Nie potrafiła ukryć uczuć, cierpienia, konsternacji, w końcu ostatecznej decyzji.

- Elizabeth, opowiedz mi o swoim ojcu - poprosił po chwili, głaszcząc jej dłoń.

Na chwilę spojrzała mu w oczy i szybko odwróciła wzrok.

- Właściwie, nie ma co opowiadać.

- Proszę - nalegał.

Utkwiła niewidzące spojrzenie w punkcie nad jego ramieniem. Pochłaniały ją wspomnienia i emocje.

- Ojciec wziął ślub z moją matką, gdy się postarał, by zaszła z nim w ciążę.

- Zrobił to z wyrachowania? - domyślił się Rogan.

Skinęła głową.

- Matka pochodziła z bardzo zamożnej rodziny. Odziedziczyła majątek. Natomiast Leonard potrzebował pieniędzy i prestiżu. Bogactwo jej rodziny mogło mu to zapewnić. Gdy nagle zmarł ojciec mojej mamy, on... Gdy o tym opowiadam, historia wydaje mi się jeszcze paskudniejsza.

Rogan uniósł brwi. Leonard Brown? Postać wydała mu się znajoma.

- Czy twoją mamą była Stella Britten? - spytał.

Pewne fakty z przeszłości zaczęły mu się układać w logiczną całość. James Britten, zamożny przemysłowiec, miał córkę, jedynaczkę. Zmarł przed trzydziestoma laty, a Elizabeth była jego wnuczką. Rok po śmierci Brittena prezesem Britten Industries został Leonard Brown, playboy i niepoprawny kobieciarz. Gardził żoną, która kochała go bez pamięci. W końcu zaczęła pić z rozpacz. Upokarzający związek doprowadził do jej śmierci, gdy kompletnie pijana wjechała w ścianę budynku.

Rogan westchnął i spojrzał jej w oczy.

- Beth, bardzo mi przykro...

- Nie jesteś winien, że mój ojciec jest samolubnym gnojkiem - stwierdziła.

Rogan pokręcił głową.

- Nie powinienem cię namawiać do rozmowy na ten temat - przyznał.

- Dlaczego nie? - powiedziała, wstając. Zaczęła chodzić po pomieszczeniu. - Myślałeś, że małżeństwo twoich rodziców było nieudane? Trzeba było spróbować żyć pod jednym dachem ze Stellą i Leonardem. Najgorsze, że jako dziecko po prostu go ubóstwiałam... - przerwała, bo głos jej się załamał.

- Beth...

- Pozwól mi skończyć. Może jeśli będę o nim mówić, uwolnię się od złych wspomnień. Łatwo zrozumieć, dlaczego matka się w nim zakochała. Gdy byłam dzieckiem, wydawał mi się wielki, silny i bardzo przystojny. Zawsze się śmiał i kupował mi strasznie drogie prezenty zupełnie bez okazji. Najładniejsze zabawki, żywego kucyka, nawet brylantową bransoletkę, bo spodobały mi się w niej tęczowe odbicia światła. Byłam za mała, by zrozumieć, że w ten sposób zagłuszał wyrzuty sumienia. Był okropnym mężem. Nigdy nie kochał mojej matki. Zrobił jej dziecko, żeby położyć łapy na firmie i majątku, który odziedziczyła.

Rogan jeszcze raz wysilił pamięć. Już od dłuższej chwili czuł, że jakieś ważne fakty wyleciały mu z głowy. Wreszcie przypomniał sobie. Stella Britten być może straciła rozsądek dla męża, ale jej ojciec przewidział taką ewentualność w swoim testamencie. Firma Britten Industries nie mogła się stać własnością jego zięcia. Po śmierci Stelli tylko jej jedyna córka dziedziczyła firmę, a nie Leonard Brown.

Doktor Elizabeth Brown, wykładająca historię na uniwersytecie w Londynie i... właścicielka Britten Industries.

Uśmiechnęła się lekko. Zauważyła moment, w którym Rogan zdał sobie sprawę, kim była. Uniósł brwi, szeroko otworzył oczy i spojrzał na nią, zastanawiając się.

- Tak, jestem właśnie tą Elizabeth Brown - potwierdziła. - Już wiesz o mnie wszystko, co chciałeś. Jesteś szczęśliwy?

Najwyraźniej nie był. Ponura mina świadczyła o tym dobitnie.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Uważasz, że powinnam? Przecież to nie ma nic wspólnego z moją pracą w Sullivan House.

- Nic wspólnego? - spytał, wstając. - Odziedziczyłaś miliony dolarów...

- Niezupełnie - wtrąciła. - Mnóstwo pieniędzy przeznaczyłam na działalność charytatywną, a dziesięć lat temu sprzedałam większość akcji Britten Industries na wolnym rynku.

- Pewnie zarobiłaś na tym fortunę? - spytał Rogan.

- Właściwie... tak - przyznała. - Jednak mnie to na pewno nie zmieniło.

- Elizabeth, nie bądź naiwna. Jesteś wnuczką Jamesa Brittena, córką Stelli Britten i Leonarda Browna.

- Jestem po prostu sobą! - zawołała, zaciskając pięści.

Rogan nie mógł zrozumieć, dlaczego świadomość tego, kim była, tak go wyprowadziła z równowagi.

- Oszukujesz samą siebie. Dlaczego marnujesz czas na uczelni i na spisywanie cudzych książek? Mogłabyś przecież...

- Żyć tak jak moja mama? - spytała z irytacją. - Chodzić na przyjęcia, uroczyste premiery, bale... - mówiła, kręcąc głową. - Nigdy tego nie chciałam. Nie zamierzam jak ona dać się wykorzystać.

- Ona po prostu wyszła za nieodpowiedniego człowieka.

- Gdybym się zdecydowała prowadzić życie wśród finansowej elity, prześladowaliby mnie różni łowcy posagów, nie sądzisz? Pewnie skończyłabym tak jak mama. Zrozum, chciałam, by moje życie było pożyteczne, a nauczanie daje mi właśnie taką satysfakcję.

Rogan doszedł do wniosku, że potrzebuje czasu, by się oswoić z tą sytuacją.

- Do diabła! Mam sporo roboty - powiedział, machnął ręką i ruszył do drzwi.

- Ja też - przypomniała.

Rogan odwrócił się i spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Dopóki ci się nie znudzi - stwierdził.

- Rogan, moja mama zmarła, gdy miałam osiemnaście lat. Miałeś tyle samo, gdy straciłeś swoją. Szybko wyjechałeś do Stanów, by uwolnić się od wspomnień i cierpienia. Ja też nie pławiłam się w bogactwie, tylko poszłam na studia. Zrobiłam doktorat...

- Pewnie byłaś jedyną studentką, która mieszkała w luksusowym apartamencie i wozila cię limuzyna z szoferem?

- Widzisz tu gdzieś apartament, limuzynę i szofera?

- Na pewno zostawiłaś je w Londynie - stwierdził z sarkazmem.

- Uświadom sobie, że nigdy nie miałam szofera - zapewniła. - Jesteś specyficznym człowiekiem. Nie potrafisz pogodzić się z faktem, że jestem kimś innym, niż sobie wyobrażałaś. Uznałaś, że można się zabawić z wynajętą pracownicą, ale z milionerką nie wypada, prawda?

- Zabawić się? - spytał z niedowierzaniem.

- Kochać się, a właściwie uprawiać seks - wyjaśniła. - Czy nagle zacząłeś się mnie obawiać?

Rogan patrzył na Elizabeth przez dłuższą chwilę. Potem ruszył w jej stronę.

- Co chcesz zrobić? - spytała niepewnie, cofając się przed nim.

- Mam zamiar uwieść dziedziczkę - stwierdził.

Zatrzymał się tuż przed nią. Widział zaskoczone spojrzenie, poczuł zapach jej perfum... Nerwowo zamrugła.

- Rogan...

Powoli pochylił głowę. Zatrzymał się dosłownie o kilka centymetrów od jej ust.

- Beth, powiedz, że mnie chcesz.

Jej oddech przyspieszył. Patrzyła na niego, nawet przez chwilę nie odrywając oczu.

- Tak - szepnęła po chwili.

Opuszką palca delikatnie przesunął po jej rozchylonych ustach.

- Powiedz głośno.

- Tak, Rogan. Pragnę cię!

Przysunęła się bliżej, obejmując go za szyję. Objął jej biodra i przyciągnął do siebie. Całował jej usta. Pocałunek stawał się coraz bardziej zmysłowy, a ona nie pozostała mu dłużna.

- Rozepnij bluzkę. Zrób to dla mnie - poprosił ochryplym głosem.

- Nie mogę...

- Możesz. Powoli, po jednym guziku.

Ręce jej drżały, ale nie spiesząc się, spełniła jego prośbę.

- Zdejmij ją.

- Rogan... - zaczęła protestować. Jednak w końcu zsunęła bluzkę z ramion.

- Dużo lepiej - stwierdził. - Teraz stanik.

- Chcesz zrzucić na mnie całą pracę? - spytała.

- Chcę, żeby było jasne, kto kogo uwodzi - wyjaśnił z lekkim uśmiechem. - Chcę być w tobie, sprawić ci tyle rozkoszy, żebyś błagała, bym przestał - powiedział cicho.

Nie potrzebowała zachęty z jego strony. Chciała poczuć go w sobie... natychmiast! Rogan objął ją i rozpiął stanik. Delikatna koronka upadła na podłogę. Całował jej piersi, nie przestając jej rozbierać. Błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie i posadził Elizabeth na kuchennym blacie.

- Beth, obejmij mnie nogami - szepnął.

- Słucham?

- Po prostu zrób to!

Zarzuciła mu ręce na szyję, przesunęła biodra do przodu, szeroko rozłożyła nogi i objęła go nimi w pasie. Rogan pieścił jej piersi i jednocześnie zbliżał się do niej coraz bardziej. Elizabeth widziała jego podniecenie i nagle poczuła, że powoli zaczął wchodzić do jej gorącego, wilgotnego wnętrza. Wydało mu się, że przez ułamek sekundy czuje lekki opór, ale ona z jękiem gwałtownie poruszyła biodrami, by zagłębił się całkowicie.

- Elizabeth...

- Nie przestawaj! Nie teraz! - zawołała, patrząc na niego roziskrzonymi oczami.

Ruch bioder zaczął się rytmicznie powtarzać. Rogan czuł zbliżającą się nieuchronnie chwilę rozkoszy. Nie potrafiłby przestać...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś? - spytał Rogan oskarżycielskim tonem. Właśnie wciągnął dzinsy i kończył je zapinać.

- Co masz na myśli? - spytała Elizabeth. Skończyła się ubierać i spojrzała na jego nagą pierś, do której tuliła się przed paroma minutami. - Zdaje się, że to ty uwodziłeś dziedziczkę rodu Brittenów - przypomniała.

Zarumieniła się na wspomnienie kolejnych chwil rozkoszy. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego nagle teraz Rogan zaczął się złościć.

- Byłem twoim pierwszym kochankiem - wyjaśnił w końcu.

Wzruszyła ramionami.

- Do czego zmierzasz?

- Masz dwadzieścia osiem lat!

- Co ma do rzeczy mój wiek? - spytała, starając się zachować spokój.

- Nie sądziłem, że jeszcze na świecie są jakieś dwudziestoosmioletnie dziewice.

- Teraz może już żadna nie została.

Rogan spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Elizabeth, to nie jest najlepsza chwila na żarty.

Westchnęła ciężko.

- Ze wszystkiego musisz zaraz robić dramat...

- Dramat? - powtórzył za nią. Nadal był zaskoczony faktem, że był jej pierwszym kochankiem. Na dodatek przeżył z nią wspaniałe chwile niezapomnianej rozkoszy. - Cóż, dramat polega na tym, że nie użyłem żadnego zabezpieczenia - mówił dalej. - Mam nadzieję, że nie zajdziesz w ciążę już za pierwszym razem...

- Słusznie, nie zajdę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał ponurym tonem.

Elizabeth nie mogła uwierzyć, że doszło między nimi do sprzeczki. Jeszcze przed chwilą kochali się i było im cudownie. Teraz, zamiast się cieszyć atmosferą wspólnego przeżycia, rozmawiali podniesionymi głosami. Westchnęła.

- Z powodu problemów zdrowotnych biorę pigułki antykoncepcyjne.

Rogan spojrział na nią sceptycznie.

- Coś ci dolega?

- Rogan, na litość boską, musisz wypytywać o każdy szczegół? Nie mam zwyczaju rozmawiać o tak bardzo osobistych sprawach - oświadczyła dobitnie.

Skrzyżował ręce na piersi.

- Zacznij się przyzwyczajać.

Pokręciła głową i westchnęła.

- Mniej więcej pięć lat temu zaczęłam mieć bardzo nieregularne, bolesne i długie miesiączki. Lekarz przepisał mi pigułki. Biorę je od tamtego czasu. Zadowolony?

- Teraz już tak - mruknął.

- Rogan, zostawmy intymne tematy, dobrze? - poprosiła Elizabeth. - Idziemy dziś na pogrzeb twojego ojca - przypomniała.

- Pewnie za chwilę powiesz, że nasz seks był reakcją na stresującą sytuację? - powiedział zgryźliwie.

- Nie powiem - stwierdziła cicho. - Nie wiem, co się stało ani dlaczego. Po prostu stało się - powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że nigdy tego nie zapomni.

- Przynajmniej szczerze powiedziane.

- Wydaje mi się, że zawsze byłam z tobą szczerą - oświadczyła z irytacją.

- Do dziś zapominałaś wspomnieć, że jesteś dziedziczką Brittenów - wypomnił jej.

Elizabeth zeszywniała.

- Nie zapominałam. Po prostu uważam, że to wyłącznie moja prywatna sprawa - stwierdziła.

Rogan zdobył się na westchnienie.

- A ja przez krótką chwilę podejrzewałem, że być może właśnie ty zabrałaś te nie-szczęsne książki - przyznał.

- Dziękuję za zaufanie!

- Uważam, że zaufania się nie otrzymuje. Trzeba na nie zapracować. Nie powiedziałaś, z jakiej rodziny pochodzisz, nie wspomniałaś, że jesteś dziewczoną...

- Rogan, możesz już przestać? - spytała zniecierpliwiona. Coraz bardziej męczył ją oskarżycielski ton Rogana. Na dodatek zaczęła podejrzewać, że się w nim zakochała. - Jeśli ja się tym nie przejmuję, nie rozumiem, dlaczego dla ciebie ma to takie znaczenie.

Rogan patrzył na nią zdesperowany przez kilka długich sekund. Przeczesał włosy palcami, zastanawiając się. Cóż, z nieokreślonego powodu jej przeszłość miała dla niego znaczenie. Podobnie jak myśl, że jakiś inny mężczyzna mógłby się z nią kochać.

W ciągu ostatnich piętnastu lat sypiał z wieloma kobietami. Dla żadnej z nich nie był pierwszym mężczyzną. Świadomość, że Elizabeth jeszcze z nikim nie była tak blisko, wywołała w nim poczucie posiadania i przywiązania. Jednak nie miał zamiaru poddać się temu wobec żadnej kobiety, a szczególnie wobec spadkobierczynie rodziny Brittenów!

Odwrócił się w jej stronę.

- Masz rację. Teraz nie jest odpowiednia pora na taką rozmowę. Masz jeszcze dziś sporo pracy, podobnie jak ja. Jednak...

- Rogan, jak powiedziałeś, dwadzieścia osiem lat to poważny wiek dla dziewicy - wtrąciła. - Jeśli już miałam wybierać kochanka, nie sądzisz, że mogłam chcieć doświadczonego? - spytała od niechcena.

Rogan spojrział na nią z widocznym niedowierzaniem.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała, co naprawdę sędzę - stwierdził dobitnie.

Być może, pomyślała Elizabeth. Rogan na pewno sypiał z kobietami, które miały doświadczenie i wiedziały, jak sprawić mu przyjemność. Natomiast żadna z nich pewnie nie była tak głupia, by się w nim zakochać!

- Jeśli masz teraz coś do zrobienia, chętnie tu zostanę i posprzątam - zaproponowała.

- Dobrze - powiedział. Skinął głową i schylił się po swoją koszulkę leżącą na podłodze. - Porozmawiamy później - dodał, wychodząc z kuchni.

Elizabeth odetchnęła z ulgą. Miała przed sobą chwilę spokoju. Jednak niezbyt długą, bo przecież zapowiedział powrót do rozmowy, zanim na dobre wyjedzie z Sullivan House. Jak można być tak głupią? - zastanawiała się. Głupią na tyle, by się zakochać w człowieku, który nie chce się wiązać z żadną kobietą...



Rogan z ponurą miną wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Co za dzień, pomyślał. Najpierw rano rozmowa z Helen Baines, potem sprzeczka z Elizabeth, niespodziewana porcja seksu i w końcu rozmowa, z której nic nie wynikło. Na dodatek miał jeszcze przed sobą udział w pogrzebie.

Zatrzymał się na szczycie schodów i zamyślił. Zdał sobie sprawę, jak wspaniale mu było z Elizabeth. Nadal czuł jej smak i zapach. Chciał więcej. Najchętniej zabrałby ją do łóżka na całą najbliższą dobę i kochał się z nią na wszelkie możliwe sposoby. Rogan, jesteś w niebezpieczeństwie, właśnie wpadłeś po uszy, powiedział do siebie.

Elizabeth stała przed zniszczonymi, szklanymi drzwiami regału i nie wierzyła własnym oczom. Na najwyższej półce stały równo cztery książki: Darwin, dwa tomy Dickens'a oraz Chaucer. Albo coś przeoczyłam i zawsze tu stały, pomyślała, albo złodziej wrócił w nocy i grzecznie zwrócił swój łup.

Druga możliwość wydawała się nieprawdopodobna. Pierwsza również, gdyż w sprawach książek Elizabeth nigdy się nie myliła. Musiało więc być jeszcze inne wytłumaczenie. Nie miała pojęcia jakie. Czy Rogan wiedział, że książki wróciły na miejsce?

Ceremonia pogrzebowa zaskoczyła Rogana. Zupełnie jakby jego ojciec był dobrym człowiekiem i miał mnóstwo przyjaciół. Kościół był pełen ludzi. Oczywiście, zjawiała się pani Baines, a z nią Desmond Taylor, prawnik ojca. Największe zdziwienie Rogana wywołał fakt, że wielu dawnych współpracowników zadało sobie trud, by przyjechać tu aż z Londynu. Przybyło też wielu okolicznych mieszkańców.

Rogan czuł się paskudnie. Niemal od godziny przyjmował kondolencje od ludzi, którzy dobrze wspominali jego ojca. Zapewne zastanawiali się, dlaczego jego syn ma tak obojętną minę. Niespodziewanie zabrała głos pani Baines. Zaprosiła wszystkich chętnych do domu Sullivanów na herbatę i kanapki. Rogan spojrzał na nią z wdzięcznością. Zupełnie nie przyszło mu to do głowy. Po prostu chciał mieć pogrzeb za sobą, wyjechać jak najszybciej i wrócić do normalnego życia.

W czasie ceremonii Elizabeth dzielnie stała u jego boku. Była blada, lecz wyglądała dystygownie w czarnej oficjalnej garsonce i białej bluzce.

- Wiesz, że jesteś wspaniała? - zagadnął ją przyciszonym głosem. Właśnie wracali do domu samochodem, który zarezerwował przedsiębiorca pogrzebowy na potrzeby rodziny zmarłego. - Dziś cały czas mnie wspierałaś, a ja rano nie byłem wobec ciebie zbyt miły - przyznał.

- Drobne różnice zdań między nami nie powinny mieć znaczenia w takiej chwili - stwierdziła.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Różnice zdań? Między nimi istniało coś zupełnie innego. W każdym razie był jej wdzięczny. Kilkakrotnie uratowała sytuację, gdy zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć ludziom, którzy podchodzili, by z wdzięcznością wspominać Brada Sullivana. Z zaskoczeniem dowiedział się, że ojciec bardzo aktywnie działał na rzecz lokalnych mieszkańców.

- W każdym razie bardzo ci dziękuję - powiedział.

Wyciągnął dłoń i splótł palce z jej palcami. Natychmiast powiedziała sobie, by nie przywiązywać wagi do tego serdecznego gestu.

- Wiem, że to pani Baines zabrała książki - powiedziała, by zmienić temat.

- Słucham? - zapytał, udając zaskoczenie.

Elizabeth uśmiechnęła się lekko.

- Pani Baines wzięła najstarsze tomy.

Rogan uwolnił jej dłoń z uścisku.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

- Nie musisz zaprzeczać ani potwierdzać - oświadczyła Elizabeth. - Pani Baines przyszła przed lunchem i pogadałyśmy sobie, przygotowując kanapki na popołudnie. Wytłumaczyła mi, dlaczego tak postąpiła. Ma sześćdziesiąt lat i obawiała się, że już nie znajdzie pracy jako gosposia. Boi się zostać na starość w skrajnej biedzie. Słyszała naszą rozmowę o wartości książek i przyszło jej do głowy, że mogłaby je sprzedać. W okolicy było ostatnio wiele włamań, więc jedno więcej nikogo by nie zdziwiło.

Rogan spoglądał przed siebie z ponurą miną.

- Niczego nie potwierdzę - oświadczył.

- Chciałam tylko powiedzieć, że podziwiam sposób, w jaki poradziłeś sobie z sytuacją. Przyszła do ciebie rano i przyznała się. Teraz jest ci bardzo wdzięczna za zapewnienie, że twój ojciec w testamencie zapisał jej rentę.

- Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

Elizabeth uśmiechnęła się do siebie. Tego dnia Rogan wiele razy miał zaskoczoną minę, gdy dowiadywał się od kolejnych osób, ile ciepłych wspomnień budził jego ojciec.

- Rogan, nie wiem, czy to odpowiednia chwila, ale chyba powinnam cię uprzedzić, że dziś wieczorem wyjeżdżam z Sullivan House.

- Co? - zawołał, gwałtownie odwracając się na fotelu. - Z powodu tego, co zdarzyło się dziś między nami?

- Nie - zaprzeczyła. - Słuchaj, między twoimi rodzicami były jakieś konflikty. Jednak mogłeś się dzisiaj sam przekonać, że ludzie zupełnie inaczej oceniają twojego ojca niż ty. W czasie pogrzebu przypomniałam sobie twoją radę, żebym wyjaśniła sprawy z moim ojcem. Chcę się wreszcie przekonać, jakim jest człowiekiem, dopóki nie będzie za późno.

Zacisnął usta.

- Chcesz przez to powiedzieć, że za długo czekałem, by spróbować porozumienia z moim?

Elizabeth spojrzała na niego ze współczuciem.

- Rogan, nie wszystko kręci się wokół ciebie.

- Do diabła! Wiem o tym.

- W takim razie spróbuj zrozumieć, że muszę to zrobić dla spokoju sumienia, pomijając inne powody.

Doskonale rozumiał. Nawet podziwiał jej decyzję. Natomiast zupełnie wytrąciła go z równowagi informacja, że Elizabeth opuści Sullivan House jeszcze tego samego dnia. Właściwie, jego reakcja była pozbawiona sensu. Przecież nie zamierzał zostać tu dłużej niż to absolutnie konieczne. Planował wyjazd następnego dnia, najpóźniej pojutrze.

Jednak myśl, że Elizabeth wyjedzie i już nigdy się nie zobaczą, okazała się nie do zniesienia.

- Jasne - powiedział obojętnym tonem. - Jedź. Mam nadzieję, że nie będziesz zaskoczona, jeśli ojciec okaże się wcieleniem wszystkich najgorszych cech, jakie sobie wyobrażałaś.

- Liczę się z tym od dawna - przyznała ze smutnym uśmiechem. - Ojciec i matka zupełnie do siebie nie pasowali. Jednak jako dziecko nie zdawałam sobie z tego sprawy. Gdy ojciec był w domu, śmiał się i żartował. Okazywał mi wiele serdeczności. Może dlatego, że z moją matką nie łączyło go żadne uczucie. Nie wiem - powiedziała, wzruszając ramionami. - Zastanawiam się, co było pierwsze: alkoholizm matki czy jego przygody? Byłam mała i nie potrafiłam tego osądzić.

Rogan zaczął się zastanawiać, czy w sprawie własnego ojca sam nie postąpił jak sędzia. Na pewno tak. Po samobójczej śmierci matki stwierdził, że ojciec był temu winien. Jednak teraz był dorosłym mężczyzną, a nie impulsywnym nastolatkiem. Inaczej oceniał ludzi niż w chwili, gdy wyjeżdżał do Stanów, by się uwolnić od ojca. Czyżby wtedy popełnił błąd? Elizabeth wywołała te wątpliwości i wcale nie był jej za to wdzięczny.

- Może po spotkaniu z ojcem będę nadal czuła wobec niego złość? Muszę przynajmniej spróbować - dodała Elizabeth.

Rogan skinął głową. W głębi duszy podziwiał jej odwagę.

Tymczasem samochód skręcił w stronę domu.

Goście zaproszeni przez panią Baines pojechali ich śladem. Elizabeth ze współczuciem spojrzała na Rogana.

- Jesteś gotów na ponowne spotkanie z nimi wszystkimi? - spytała.

- Nie, jeśli mam być szczery. Jednak nie widzę innego wyjścia - odpowiedział z westchnieniem. - Mam nadzieję, że nie zostaną zbyt długo - dodał.

Wziął głęboki wdech i wysiadł z samochodu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Rogan? - odezwała się Elizabeth przyciszonym głosem. Jednak on nawet nie drgnął na jej widok. Po prostu stał bez ruchu na środku sypialni swojej matki. Gdy wyszli ostatni goście, Rogan długo rozmawiał z prawnikiem ojca. Potem przepadł i w końcu Elizabeth zaczęła go szukać. Znalazła go w sypialni matki. - Rogan, co się stało? - nie ustępowała. Miał tak ponurą minę, jakby się właśnie wydarzyło jakieś nieszczęście.

- Miałś rację, a ja się strasznie pomyliłem - powiedział zmienionym głosem, odwracając się w jej stronę. Zgniół list, który trzymał w ręku.

- Nie wiem, o czym mówisz - przyznała zaskoczona.

- Elizabeth, rozejrzyj się wokół. Co widzisz? - spytał z irytacją.

Trudno było nie zauważyć. Na każdym stoliku i szafce stały dziesiątki fotografii. Kilka przedstawiało Rogana, od dzieciństwa aż do dorosłego wieku. Jednak na większości jego matka, Maggie, ciemnowłosa i ciemnooka piękność, uśmiechała się do obiektywu. Wszystkie zdjęcia, które kiedyś przechowywano w tym domu, zostały troskliwie oprawione w ramki i porozstawiane lub zawieszane na ścianach. Gdzie tylko Rogan spojrział, widział radosną, uśmiechniętą twarz matki.

Pokój wyglądał jak poświęcona jej świątynia. Nawet świeże kwiaty stały w wazonie na środku stołu. Żółte róże, jej ulubione. Teraz nie wyglądały najlepiej. Nic dziwnego. Człowiek, który o nie dbał, nie żył od tygodnia. Bradford Lucas Sullivan, ojciec Rogana, mąż Maggie.

- Jak on mógł? - odezwał się Rogan ze złością. - Przez cały ten czas byłem święcie przekonany, że on jest winien. Do diabła!

Elizabeth nie wiedziała, co powiedzieć, a przede wszystkim, czy w ogóle powinna się odzywać.

Pokój był bardzo kobiecy. Koronkowa draperia nad łóżkiem, tapety z delikatnym wzorem kwiatów i wystrój w kolorze kremowym ze złotymi akcentami świadczyły o tym, że musiał to być pokój jego matki. Elizabeth nigdzie nie zauważyła nawet odrobiny kurzu, a na oparciu krzesła wisiał ciemnoniebieski szlafrok. Zupełnie, jakby czekał na

właścicielkę. Na stoliku z lustrem stały perfumy i kosmetyki. Wszystko świadczyło o tym, że to miejsce traktowano jak świątynię na cześć ukochanej osoby.

Elizabeth pokręciła głową.

- Nie rozumiem - przyznała.

- Ja również nie rozumiałem, dopóki nie przeczytałem tego - powiedział, unosząc dłoń z wymiętym listem. - Mówiłem ci, że ojciec dobrze wiedział, jak poważnie był chory. Zdeponował ten list u prawnika. Miałem go przeczytać po pogrzebie, jeśli przyjadę, a jeśli nie, prawnik zobowiązał się wysłać na mój adres - wyjaśnił. - Przeczytaj, jeśli chcesz.

Rzucił list na łóżko i podszedł do okna.

- Nie wiem, czy powinnam - odezwała się.

- Dlaczego nie? - spytał, odwracając się do niej. - Nie chcesz wiedzieć, jak bardzo myliłem się przez całe lata?

Podszedł do łóżka, podniósł list i wyprostował kartkę.

- „Bardzo żałuję, że tak długo byliśmy sobie obcy...”

- Rogan, naprawdę nie powinieneś...

- „...jednak nie mogło być inaczej - czytał dalej. - W przeciwnym razie musiałbym splamić pamięć osoby, którą obaj bardzo kochaliśmy. Już dawno zdecydowałem, że lepiej, żebyś źle myślał o mnie niż o niej. Twoja matka była i pozostała największą miłością mojego życia. Zakochałem się w niej tego dnia, kiedy ją poznałem. Kochałem ją aż do śmierci. Mam szczerą nadzieję, że teraz znów będziemy razem. Lata spędzone bez niej były bardzo trudne. Trudniejsze nawet niż odrzucenie przez ciebie. Być może teraz jako dorosły człowiek potrafisz zrozumieć, dlaczego sprawy przybrały taki obrót. Muszę wziąć na siebie odpowiedzialność za trudności, na jakie naraziłem matkę i samego siebie. Byłem zbyt zajęty pracą. Często nie udawało mi się wrócić do Kornwalii choćby na weekend. Maggie była zbyt długo samotna. W takiej sytuacji łatwo popełnić błąd. Gdy się o tym dowiedziałem, miałem do wyboru przebaczyć i zapomnieć lub rozstać się z osobą, którą kochałem najbardziej na świecie. Wybrałem przebaczenie”. Rogan spojrzał na Elizabeth.

- Widzisz? On wybaczył jej to, co zrobiła. Nie odwrotnie.

Elizabeth skinęła głową. Bardzo współczuła wszystkim trojgu: Maggie, Roganowi i Bradowi. Niezależnie od intencji Brada, z listu wyraźnie wynikało, że to nie on miał romans. Wybaczył i zapomniał, ale Maggie nie potrafiła żyć z poczuciem winy...

Z następnej części listu wynikało, że Brad nie zamierzał wtajemniczać syna w tamte wydarzenia.

- „Być może powiedziałem za dużo - czytał dalej Rogan. - Piszę ten list tylko dlatego, żebyś wiedział, jak bardzo Cię kochaliśmy i zawsze będziemy kochać. Jesteśmy dumni, nazywając Cię naszym synem. Twój kochający ojciec”. - Roganowi głos się załamał, gdy doczytał list do końca. - Do diabła! Dlaczego nie powiedział mi tego wcześniej? Miałbym szansę się z nim pogodzić.

Elizabeth nie wiedziała, co powiedzieć, by nie zabrzmiało jak pouczanie lub kolejne wymówki. Natomiast Rogan zdał sobie sprawę, że jego niesłuszne oskarżenia wobec ojca będą go od tej chwili prześladować przez wiele lat. Spojrzał na Elizabeth i zobaczył w jej oczach łzy współczucia.

- Domyślam się, że już zdążyłaś się spakować i zbierasz się do wyjazdu? - rzucił.

- Ja... - zaczęła wyraźnie zakłopotana. - Poradzisz sobie teraz? - spytała z troską.

- Dlaczego nie? - odparł. - Wszystko, w co wierzyłem, rozsypało się na milion kawałków. Jednak to nie ma znaczenia, prawda? Jak powiedział ojciec, wszyscy popełniamy błędy - mówił z ironią.

Elizabeth domyślała się, że w ten sposób chciał ukryć cierpienie. Poznał prawdę o przyczynach śmierci matki i za wszelką cenę chciał ukryć prawdziwe emocje. Pomyślała, że gdyby Rogan kochał ją tak jak ona jego, teraz podeszłaby, objęła go i pocieszyła. Jednak byli tylko dwojgiem ludzi, których los połączył na krótko. Rogan przypomniał o tym, pytając o jej wyjazd.

- Słusznie - zgodziła się. - Jeszcze nie spakowałam rzeczy, ale zaraz to zrobię - odpowiedziała na poprzednie pytanie. - Jeśli w przyszłości będziesz chciał dokończyć katalogowanie biblioteki, chętnie ci kogoś polecę.

- Jeszcze za wcześnie, żebyśmy mogli zdecydować, co zrobić z domem i książkami - powiedział Rogan.

Był smutny, samotny i pełen cierpienia. Elizabeth z trudem powstrzymała się, by nie podbiec i nie objąć go za szyję. Pewnie i tak nie życzył sobie żadnego pocieszenia...

- To tylko niezobowiązująca propozycja - wyjaśniła. - Może wolałbyś, żebym już nie zwracała ci głowy przed wyjazdem?

- Przed wyjazdem? Elizabeth, komplikujesz mi życie od chwili, gdy się poznaliśmy!

Zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy już nic więcej nie zostało do powiedzenia. Rogana zupełnie pochłonęły przeżycia związane z ojcem. Ona zaraz miała wyjechać. Skończyło się to, co łączyło ich przez chwilę...

- Jadę z tobą - usłyszała Elizabeth.

Uniosła głowę znad pakowanych rzeczy. Rogan stał w drzwiach do pokoju, który był jej sypialnią w czasie pobytu w Sullivan House. Obydwa kciuki wsunął do kieszeni spranych dżinsów.

- Słucham?

Rogan wszedł dalej. Sypialnia była już uporządkowana. Nie było śladu po tym, że Elizabeth kiedykolwiek tu mieszkała.

- Powiedziałem, że jadę z tobą.

Spojrzała na niego niepewnie.

- To znaczy dokąd?

- Nie mam pojęcia. Jadę tam, gdzie mieszka twój ojciec.

- O czym ty mówisz? - spytała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Cóż, biedna Elizabeth nie ma powodów do zachwytu, pomyślał. Nie był wobec niej zbyt uprzejmy, gdy przed godziną odnalazła go w pokoju matki. Co prawda miał powody do zdenerwowania, ale nie powinien odgrywać się na Elizabeth.

Z wielkim trudem usiłował się pogodzić z postępowaniem ojca. Jednak gdy siedział w pokoju Maggie, zastanawiając się nad całą sytuacją, doszedł do wniosku, że ojciec starał się działać również dla jego dobra. Chciał, by syn zachował jak najlepsze wspomnienia o matce. Najbardziej ucierpiał na tym on sam. Brad kochał Maggie tak bardzo, że zrobił wszystko, by pamięć o niej pozostała bez skazy. Rogan miał wierzyć, że matka była ideałem, żywym wcieleniem dobra. O wszystko co złe, mógł winić wyłącznie



ojca. Maggie, ciepła i serdeczna, nie mogła znieść ciężaru własnych słabości. Woląла odebrać sobie życie niż cierpieć w poczuciu winy.

Rogan w końcu pogodził się z faktami. Doszedł do wniosku, że Elizabeth jadąc do ojca, naraża się na poważny wstrząs. Potem będzie musiała sama poradzić sobie z rzeczywistością. Chciał więc być przy niej w takiej chwili.

- Elizabeth, wybierasz się do ojca, a ja jadę z tobą - wyjaśnił jeszcze raz.

- Ale... dlaczego? - spytała w końcu.

Rogan zacisnął usta.

- Jest mało prawdopodobne, żebyśmy oboje pomylili się w ocenie naszych ojców. Jeśli twój okaże się tak zły, jak zawsze sądziłaś, chcę, żebyś miała we mnie oparcie.

Dlaczego on chce to dla mnie zrobić? - pomyślała Elizabeth. Jego propozycja nie brzmiała zbyt logicznie, ale czy Rogan zawsze logicznie postępował? Chyba nigdy, stwierdziła w duchu. Nie przeszkodziło jej to jednak, by zakochać się w nim po uszy. Potrząsnęła głową.

- Rogan, naprawdę wydaje mi się, że nie jest to konieczne. Mój ojciec mieszka w Surrey. Podróż samochodem trwa wiele godzin.

- Uwierz mi, że w tej chwili wolę wyjazd do Surrey niż pozostanie w tym domu.

Wreszcie zrozumiała. Rogan zaproponował wspólny wyjazd, by uciec przed samotnością w Sullivan House i wspomnieniami o rodzicach.

- To miło, że troszczysz się o mnie, ale...

- Dziś pomogłaś mi w trudnych chwilach. Chciałbym się zrewanżować. To wszystko.

Czy tylko o to mu chodziło? Oczywiście, choć chciała, by było inaczej. Woląла się jednak nie oszukiwać. Wzruszyła ramionami.

- Cieszę się, że mogłam się na coś przydać.

- Bardzo się przydałaś - zapewnił. - Pozwól mi teraz zrobić to samo dla ciebie, zgoda?

Elizabeth zbyt długo była sama i samodzielnie podejmowała decyzje, by tak łatwo ustąpić.

- Poza tym mógłbym cię czasem zastąpić za kierownicą, jeśli podróż jest rzeczywiście tak długa, jak mówisz - dodał.

- Rogan, potrafię sama dojechać wszędzie, gdzie potrzebuję.

- Na litość boską! - wtrącił zniecierpliwiony. - Pogódź się z myślą, że trafiłaś na kogoś równie upartego jak ty.

- Nie chcę, żebyś ze mną jechał, ale nie z tego powodu, że po prostu jestem uparta.

- Nie? W takim razie co to za powód? - spytał.

Zaczerwieniła się lekko i spojrzała mu w oczy.

- Nie zagłuszysz wyrzutów sumienia, narzucając mi swoją pomoc - oświadczyła twardo.

Rogan zamarł na chwilę.

- Co właściwie masz na myśli? Z jakiego powodu powinienem mieć wyrzuty sumienia? - spytał przyciszonym głosem.

- Oczywiście z powodu ojca.

- Naprawdę o to ci chodzi? - dopytywał się z widocznym niedowierzaniem.

- Tak! - stwierdziła, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

- Kłamczucha - powiedział Rogan, spoglądając na nią spod półprzymkniętych powiek. - Żałujesz tego, co się zdarzyło dziś rano?

Oczywiście! Żałowała też, że zakochała się w nim bez nadziei na wzajemność.

- Nie mieszajmy do sprawy poranka - odpowiedziała.

- Jakiej sprawy? - spytał, kolejny raz wsuwając kciuki do kieszeni dżinsów.

- Nie potrzebuję twojej pomocy w rozmowie z ojcem.

- Jasne. W takim razie przejadę się po kraju, a gdy pójdziesz rozmawiać, zaczekam w samochodzie.

- Ale...

- O tej porze roku Surrey musi wyglądać uroczo - dodał rozmarzonym tonem.

Elizabeth spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Kornwalia jest o wiele ładniejsza - zapewniła.

- Kornwalię już znam. Natomiast w Surrey nigdy nie byłem.

Zrozumiała, że naprawdę się uparł, by z nią jechać. Cóż, w głębi duszy odczuła ulgę. Nie chciała żegnać się z nim już teraz. Najchętniej nigdy by się z nim nie pożegnała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Teraz, razem z ludźmi z mojego oddziału, którym udało się przeżyć ostatnią misję, prowadzę własną firmę w Waszyngtonie. Nazywa się RS Security - powiedział Rogan.

Mówił bez przerwy od pół godziny, gdy Elizabeth wskazała mu drogę w stronę Londynu. Właściwie, po wyjeździe sprzed domu Leonarda Browna w Surrey, ciągle miał coś do powiedzenia. Wszystko dlatego, by dać Elizabeth dość czasu na zastanowienie. Chciał, aby w wolnej chwili spokojnie przemyślała, jaki był rzeczywisty wynik rozmowy z ojcem.

- RS Security zajmuje się mnóstwem spraw. Bezpieczeństwo firm i mieszkań, zabezpieczenia danych komputerowych, odnajdywanie zaginionych psów...

- Poszukiwanie psów? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Rogan spojrział na nią z uśmiechem. Od chwili wjazdu na główną drogę po raz pierwszy zareagowała na to, co mówił.

- Cóż, może na razie tym się nie zajmujemy - przyznał. - Jednak gdyby ktoś mnie poprosił, pewnie bym nie odmówił.

Elizabeth szybko się domyśliła, że Rogan chciał odwrócić jej uwagę od zastanawiania się nad wizytą u ojca. Delikatnie mówiąc, spotkanie było chłodne. Nie przekonało jej, że myliła się, nie mając o ojcu najlepszego zdania. Zorientowała się natomiast, że jego druga żona, Cheryl, piękna blondynka, młodsza o dwadzieścia lat, dorównywała mu pod każdym względem. Poza tym trzymała go pod pantoflem tak mocno, że biedakowi nawet nie przyszło do głowy, by się uwolnić.

Elizabeth oceniała teraz ojca oczami dorosłego człowieka, a nie skrzywdzonej dziewczynki. Leonard nadal był przystojny i czarujący, i zajmował się przede wszystkim sobą. Gdyby matka potrafiła odnosić się do niego jak Cheryl, zdecydowanie i z wiarą we

własne możliwości, zapewne małżeństwo wyglądałoby inaczej, pomyślała. Uświadomiła sobie również, że ojciec był przede wszystkim słabym człowiekiem. Podbudowywał swoje nadwątlone ego licznymi romansami.

Rozczarowała się tym spotkaniem. Jednocześnie jednak pozbyła się złudzeń i zbędnych emocji, które od dawna wpływały na jej życie. Teraz potrafiła tylko współczuć staremu człowiekowi, który nie grzeszył mądrością. Wyciągnęła też wnioski dla siebie. Nie powinna pozwolić odejść mężczyźnie, którego pokochała. Musiała przynajmniej powiedzieć mu, co do niego czuje.

Odwróciła się w stronę Rogana. Siedział niewygodnie skulony za kierownicą.

- Krótko mówiąc, nie jesteś takim sukinsynem, za jakiego chcesz uchodzić - oświadczyła.

Rogan wybuchnął głośnym śmiechem.

- Pani doktor Brown, takie słownictwo w ustach cenionego naukowca? - spytał z niedowierzaniem.

Wzruszyła ramionami.

- Oglądam telewizję i uczę się dużo gorszych wyrażeń - zapewniła.

- Czytasz też książki o przerażających wampirach...

- Tylko te o seksownych wampirach - poprawiła go. - Jeśli poruszamy jakiś temat, musimy omawiać go dokładnie.

- Zgadzam się. Zdaje się, że według ciebie jestem mniejszym sukinsynem, niż mi się wydaje - przypomniał.

Skinęła głową. Wreszcie zwrócił uwagę na moje słowa, stwierdziła z zadowoleniem.

- Po pierwsze, gdy się zorientowałeś, co zrobiła pani Baines, zatuszowałeś sprawę. Poinformowałeś policję, że jeszcze raz przejrzelismy bibliotekę i niczego nie brakuje. Po drugie, sprawę emerytury dla gospodyni wymyśliłeś na poczekaniu. Ojciec niczego jej nie zapisał.

- Na pewno by wyznaczył jakąś kwotę, gdyby o tym pamiętał - stwierdził Rogan.

- Na pewno - zgodziła się Elizabeth. - Po trzecie...

- Ile będzie tych liczb? - wtrącił Rogan.

- Całkiem sporo.

- W takim razie proponuję zatrzymać się gdzieś, żeby coś zjeść. W tym czasie możesz wyliczać do woli. Jesteśmy w drodze przez większą część dnia. Twój ojciec, który, jak zauważyłem, mówi do ciebie Liza, oraz macocha nie mieli ochoty zaprosić nas na posiłek. Krótko mówiąc, umieram z głodu.

Okazało się, że był to świetny pomysł na zmianę tematu. Elizabeth również miała apetyt na coś smacznego.

- Oczywiście. Jeśli na najbliższym skrzyżowaniu skręcisz w prawo, znajdziesz się tuż obok chińskiej restauracji. Mają niezłe jedzenie również na wynos.

- Skąd wiesz? - spytał zdziwiony.

- Mieszkam niecały kilometr stąd.

Rogan zaparkował przed restauracją i badawczo spojrzał na Elizabeth.

- Od początku pilotowałaś mnie do twojego domu? - spytał.

Uniosła brwi.

- Czy to ci w czymś przeszkadza?

Jasne! - pomyślał. Zamierzał tylko dotrzymać jej towarzystwa w czasie podróży do ojca. Prawdę mówiąc, zniosła spotkanie dużo spokojniej, niż się spodziewał, choć ojciec sprawiał wrażenie szubrawca, a macocha okazała się urodziwą jędzą.

Jednak gdy Rogan upierał się, by jechać razem z Elizabeth, jeszcze nie wiedział, dlaczego tak naprawdę mu na tym zależy...

- Teraz możesz chwilę odpocząć - zaproponowała Elizabeth, kręcąc się po kuchni.

Jej mieszkanie zaskoczyło Rogana. Jak uprzedziła, nie był to luksusowy apartament z tarasem na dachu. Mieszkała na parterze w odrestaurowanym, wiktoriańskim budynku. Obszerne pomieszczenia z wysokimi sufitami wyposażono w antyczne, komfortowe meble. Żadnych nowoczesnych fanaberii za olbrzymie pieniądze. Rozejrzył się dokładnie i mieszkanie przypadło mu do gustu.

Natomiast przebywanie tu w towarzystwie Elizabeth budziło w nim lekki niepokój. Usiedli przy stoliku i zajęli się chińskimi specjałami. Elizabeth otwarcie przyglądała się Roganowi spod długich rzęs. Miała nadzieję, że w jej mieszkaniu poczuje się choć trochę onieśmielony.

- Zastanawiałam się, czy nie przekazać ojcu trochę pieniędzy z majątku Brittenów - odezwała się. - Co o tym sądzisz?

Wyprostował się na krześle, unosząc brwi.

- To naprawdę wyłącznie twoja prywatna sprawa - odpowiedział.

- Ale chcę znać twoje zdanie.

- Wróć do swojej wyliczanki, a ja się zastanowię - zaproponował.

Patrzyła na niego przez chwilę. W końcu skinęła głową.

- Dobrze. Zatrzymaliśmy się na punkcie trzecim. Gdy służyłeś w wojsku, przeniesiono cię do oddziału operacji specjalnych. Było to osiem lat temu. Zniechęciłeś się zupełnie, gdy przed pięcioma laty jedna z misji nie powiodła się i zginęła większość ludzi z oddziału. Wystąpiłeś z armii, podobnie jak pięciu innych, którym udało się przeżyć. Przenieśliście się do Nowego Jorku, ale trzy lata temu wróciliście do Waszyngtonu.

- Jednak słuchałaś mnie w samochodzie? - zdziwił się.

- Każdego słowa. Twoje blizny...

- Pamiątka po tamtej misji - wyjaśnił.

- Co się stało?

- Popelniono błędy w czasie przygotowań. Złe rozpoznanie sytuacji. Wpadliśmy w zasadzkę. Zginęło sześciu moich ludzi, zanim zaczęliśmy choćby myśleć o wykonaniu zadania.

- Pozostali pracują teraz dla ciebie?

- Raczej ze mną - uściślił.

- Zdaje się, że dbasz o nich. Ricky'ego chcesz ochronić przed nieodpowiednią kobietą, jak sam stwierdziłeś - przypomniała z kpiącym uśmiechem.

- Na tym polega przyjaźń. Wzajemnie ratowaliśmy sobie życie. Może przejdziemy do następnego punktu? - zaproponował.

- Kobieta, która kilka dni temu próbowała się z tobą skontaktować za pośrednictwem Granta...

Skończyła temat Ricky'ego, bo Rogan najwyraźniej nie chciał się chwalić troską o przyjaciół. Jednak inne tematy nadal ją interesowały.

- Uznałam, że jesteś z nią związany i czeka w Nowym Jorku - dodała Elizabeth.

Rogan pokręcił głową.

- Meg Bailey to krwiożercza pirania. Gdybyś tonęła, nie poda ci ręki. Raczej wbije jeszcze nóż w plecy. Wolałbym spać z krokodylem niż z nią.

- Teraz rozumiem - powiedziała Elizabeth, śmiejąc się.

Czuła ulgę. Meg Bailey nie była dziewczyną Rogana.

- Kim ona jest?

- Pracuje dla Langley. To właśnie ci ludzie przygotowywali nasze misje.

- Jest jedną z osób, które was zawiodły pięć lat temu?

- To prawda - przyznał ponuro.

- Nadal kontaktuje się z tobą?

- Czasem wykonujemy dla nich niewielkie zlecenia. Jedno, dwa rocznie. Twój list przyszedł, gdy właśnie miałem zadanie poza krajem. Dlatego przyjechałem z opóźnieniem. Jednak głównie pracujemy teraz na naszych warunkach i korzystamy z własnego rozpoznania.

- Jakie bywają te zadania? - spytała.

- Na przykład uwalnianie porwanych zakładników. Zadowolona? - spytał.

Nie była zadowolona. Chciała wiedzieć więcej. Przerazało ją takie zajęcie. Najchętniej namówiłaby go do zmiany pracy. Jednak byłby to błąd. Jej matka próbowała zmienić ojca. Zamiast podróżować razem z nim, chciała go zatrzymać w domu. Leonard Brown nigdy się na to nie zgodził. Z kolei w przypadku Rogana ryzyko nadawało sens jego życiu. Elizabeth pokochała go takim, jakim był.

- Nadal uważasz, że nie jestem sukinsynem? - spytał, wstając.

- Dokąd się wybierasz? - odpowiedziała pytaniem i również wstała od stołu.

- Cóż, wybierając się do Surrey, zapomniałem, że będę musiał wrócić do Kornwalii. O tej porze nie ma pociągu, więc pozostaje znalezienie hotelu.

- Możesz tu zostać.

- Nie sędzę.

- Dlaczego?

Gdyby został, na pewno nie spędziłby nocy przed telewizorem. Szczególnie ze świadomością, że ona leży w łóżku tuż obok.

- Odpowiadając na twoje poprzednie pytanie, uważam, że obdarowywanie ojca pieniędzmi...

- Naruszyłoby kruchą równowagę w jego związku z Cheryl - dokończyła za niego.

- Zgadzam się z tobą - dodała.

Rogan wytrzeszczył oczy.

- Skąd wiesz, że chciałem to powiedzieć?

- Wiem jeszcze, że za parę minut znajdziemy się razem w łóżku - stwierdziła. - Choć na razie chcesz się stąd wydostać. Wiem, że mnie pragniesz, podobnie jak ja ciebie. Niestety nie wiem, czy coś więcej do mnie czujesz. Na razie musi mi to wystarczyć - mówiła przyciszonym głosem.

Rogan podszedł bliżej. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Pocałował ją mocno i spojrzał w oczy.

- Chciałbym cię porwać i zabrać do Stanów. Tam, zamknęci w moim mieszkaniu, kochalibyśmy się aż do znudzenia.

- I...? - spytała, śmiejąc się.

Wypuścił ją z objęć.

- I pewnie uciekłabyś z krzykiem, gdybym próbował cię stąd zabrać.

- Przekonaj się - powiedziała zaczepnie.

Nerwowo przełknął ślinę.

- Trzeba spełnić pewien warunek, żebym cię zabrał do Stanów.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Jaki?

- Nie spodoba ci się - uprzedził.

- Co to za warunek? Z góry mówię, że się zgadzam - oświadczyła.

- Zostaniesz moją żoną? - spytał cicho.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie. Musiała wiedzieć, czy mówi poważnie.

- Rogan, nie musisz brać ze mną ślubu.

- Wiem, że nie muszę! - zawołał. - A już na pewno nie muszę z dziedziczką Brittenów.

- Pozbędę się majątku - obiecała.



- Z pieniędzmi możesz robić, co chcesz. Wydaj, zatrzymaj, przeznacz dla naszych dzieci...

- Dla naszych dzieci? - powtórzyła jak echo.

Skinął głową.

- Jestem pewien, że będziemy lepszymi rodzicami, niż nasi byli.

Akurat o tym nie musiał jej przekonywać.

- Podoba mi się ten pomysł - przyznała.

Rogan roześmiał się głośno.

- Twoje pieniądze nie są potrzebne - stwierdził. - Jeszcze zanim ojciec zostawił mi spadek, zarobiłem dość, by utrzymać nas i dzieci przez wiele lat.

Elizabeth spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- W takim razie, dlaczego tak bardzo się rozżłościłeś, gdy się dowiedziałeś, kim jestem?

- Może sprawa ambicji? Jesteś świetna w swojej dziedzinie i na dodatek obrzydliwie bogata. Co w takim razie ja mogę ci ofiarować?

- Siebie - zapewniła z przekonaniem.

- Ja zapragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem i tak już zostało. Przecież dziś jechałem do Surrey tylko dlatego, że nie wyobrażałem sobie naszego rozstania.

- Lepiej powiedz, po co ci żona.

- Łatwe pytanie. Żebym mógł ją kochać do końca życia - powiedział i spojrzał na nią z uśmiechem.

Elizabeth poczuła, że jej serce wali jak młotem.

- Kochasz mnie? - spytała poważnym tonem.

- Nie mam wyjścia. W przeciwnym razie dlaczego miałbym brać z tobą ślub?

- Rogan, nie żartuj.

Na krótką chwilę przymknął oczy.

- Nie chciałem się zakochać. Nigdy. Nie sądziłem, że tak się stanie. Jednak gdy tamtej nocy próbowałeś zamordować mnie książką, zacząłem poważnie wątpić, czy wytrwam w postanowieniu.

- Myślałam, że jesteś włamywaczem - przypomniała, śmiejąc się z zakłopotaniem.

- Właśnie dlatego zacząłem cię podziwiać - tłumaczył Rogan. - Nie znam wielu kobiet, które rzuciłyby się na włamywacza. Cóż, potem zaczęłaś mnie krytykować dosłownie za wszystko, aż zdarzył się dzień, gdy kochałaś się ze mną jak nienasycona tygrysica.

- Rogan! - wtrąciła, czerwieniąc się.

- Było cudownie i chciałbym, żeby tak trwało do końca życia. Bardzo cię kocham. Wyjdiesz za mnie i wyjedziesz do Waszyngtonu?

Jej oczy błyszczały z emocji. Zdawała sobie sprawę, że z pozoru stanowili dziwną parę. Ona zrównoważona, spokojna osoba, zajęta pracą naukową, on, były żołnierz, nadal ryzykujący zdrowie i życie. Jednak w rzeczywistości doskonale do siebie pasowali.

- Tak, zostanę twoją żoną, bo bardzo cię kocham - oświadczyła, rzucając mu się na szyję.

Jednocześnie śmiała się i roniła łzy.

Rogan pocałował ją i wziął na ręce. Zaniósł do sypialni, położył na łóżku, a sam położył się obok. Obiema dłońmi objął jej twarz. Spojrzeli sobie w oczy.

- Zawsze będę cię kochał.

- Dłużej nie musisz - zapewniła z uśmiechem.

O niczym więcej nigdy nie marzyła.

